

Abigail Gordon

Przychodnia nad
jeziorem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jasne letnie słońce świeciło wysoko na niebie, przybrzeżne trzciny falowały w rytm lekkich powiewów wiatru. Aleksa wyciągnęła się na skale.

Portinscale było małą wioską, której natura nie poskąpiła uroku. Wody jeziora Derwentwater w kilku miejscach malowniczo wcinały się w brzeg, jednak Aleksa najbardziej lubiła ten właśnie zakątek. Na przeciwległym brzegu rozciągało się miasteczko Keswick, ruchliwe i gwarne w sobotnie letnie popołudnia, ale tu panował spokój. Plamki białych żagli rysowały się na tle ciemnej linii lasu, taflę wody przecinały sunące bezszelestnie kaczki. Niedaleko stąd stał pensjonat, który prowadziła jej siostra z mężem.

Zwróciła twarz do słońca, przymykając oczy i rozkoszując się ciszą, gdy nagle usłyszała plusk wiosł uderzających o wodę i głośnie okrzyki. Zanim jeszcze otworzyła oczy, wiedziała, że błogi nastrój prysnął. Na środek jeziora zmierzała łódka popychana chaotycznymi ruchami wiosł przez dwóch chłopców, na których pokrzykiwały siedzące z nimi dziewczynki. Na pierwszy rzut oka nie było w tym nic niepokojącego, jednak Aleksa zauważyła, że chłopcy nie umieją wiosłować, a dziewczęta dokazują coraz bardziej. Kiedy jedna z nich wstała, łódka zakołysała się niebezpiecznie. Aleksa przygryzła wargi. Te dzieci aż proszą się o nieszczęście! Jakby na potwierdzenie jej obaw jeden z chłopców także wstał. Rozległy się ostrzegawcze okrzyki i w tej samej chwili wszyscy znaleźli się w wodzie. Aleksa patrzyła z przerażeniem na pustą łódkę i wystające nad taflą jeziora głowy. Dziewczęta zaczęły płynąć do brzegu, lecz z chłopcami działo się coś niepokojącego. Jeden chwycił się burty, drugą ręką usiłując utrzymać kolegę na powierzchni.

- Ratunku! Timmy nie umie pływać! - W jego głosie słychać było przerażenie. - Coś trzyma mnie za nogę!

Aleksa zrzuciła lekkie klapki i wbiegła do wody.

- Trzymajcie się, już do was płynę! - zawołała.

Po pierwszych dziesięciu metrach, które pokonała równymi, silnymi ruchami ramion, zobaczyła obok siebie blade twarze dziewcząt płynących do brzegu.

- Sprowadźcie pomoc! - rzuciła w ich kierunku. Kiedy dotarła do łódki, zauważyła, że jeden z chłopców bezskutecznie próbuje wepchnąć drugiego do środka. Ten jednak musiał stracić przytomność i jego bezwładne ciało było zbyt ciężkie. Chłopiec odwrócił do Aleksy zapłakaną twarz.

- Coś mnie złapało za nogę...

- To wodorosty - wyjaśniła zdyszana. - Spokojnie. Włożymy go do łódki, a potem zanurkuję i spróbuję cię wypłatać.

Usiłowała zachować spokój, lecz wiedziała, że są w niewesołej sytuacji. Jeżeli chłopiec puści burtę, wodorosty mogą go pociągnąć na dno. Ten drugi, nieprzytomny, musiał uderzyć się o krawędź łodzi lub połknął zbyt dużo wody. Płynąć z nim do brzegu czy mimo wszystko próbować przerzucić przez burtę? A jeśli łódka się wywróci?

- Trzymajcie się - powiedział ktoś obok niej. Zobaczyła łódź, w której siedział dorosły mężczyzna. Ruchem głowy wskazał na nieprzytomnego chłopca. - Wciągnę go do siebie. A co z tym drugim?

- Zaplątał się w wodorosty, ale chyba nic mu nie jest. W oczach mężczyzny widać było opanowanie.

- Wciągnę go, a wy przytrzymajcie łódkę. Gotowi? Gdy nieznajomy unosił bezwładne ciało chłopca i układał

je na dnie, Aleksa i drugi nastolatek starali się utrzymać łódź w bezruchu. Udało się! Mężczyzna chciał zrzucić z siebie koszulę, by wskoczyć do wody, lecz Aleksa go uprzedziła.

Podwodne rośliny były mocne i śliskie i musiała użyć całych sił, by wyswobodzić chłopca. Gdy wynurzyła się na

powierzchnię, jej skórę pokrywały zielone glony. Mężczyzna przerwał na moment sztuczne oddychanie, którym starał się przywrócić chłopcu przytomność, i pomógł im wejść na pokład.

- Zajmę się chłopcem - rzekła Aleksa. - Pan z pewnością wiosłuje lepiej ode mnie.

- Umie pani robić sztuczne oddychanie?

- Tak! Płynmy.

Po kilku chwilach, które dla Aleksy trwały całą wieczność, chłopiec wypluł z siebie wodę. Wymieniła z nieznajomym pełne ulgi spojrzenia.

Potem, gdy wyczerpany chłopiec zmagał się z nudnościami i atakami kaszlu, obserwowała wiosłującego mężczyznę. Pojawił się niespodziewanie wtedy, gdy był najbardziej potrzebny. Nawet widok archanioła Gabriela nie ucieszyłby jej bardziej. Zastanawiała się, kim mógł być. Miał gęste, ciemne, dobrze przycięte włosy i twarz, którą trudno byłoby zapomnieć...

Drżący chłopiec znów przykuł jej uwagę. Żałowała, że nie mają koców ani niczego, czym mogliby się okryć, oprócz mokrej koszuli nieznajomego.

- Musimy wezwać pogotowie - rzucił szorstko, gdy wychodzili na brzeg w tym samym miejscu, w którym niedawno Aleksa rozkoszowała się spokojem. - Tego młodzieńca trzeba natychmiast zabrać do szpitala, pozostałych też warto byłoby zbadać. Gdzie jest najbliższy telefon?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jedna z dziewcząt wtrąciła drżącym głosem:

- Przechodził tu jakiś człowiek z psem. Pobiegł do siebie zadzwonić po karetkę.

- Świetnie. Powinni zaraz tu być. - Odwrócił się do Aleksy. - Panią też powinien obejrzeć lekarz.

- Pojedzie pan z tymi dziećmiakami?

- Tak, nie można ich zostawiać bez opieki.

- Wobec tego pójdę do domu się przebrać, skoro pan się nimi zajmie...

- Może pani na mnie polegać. - Jego głos zlał się z dźwiękiem syreny. Znow poczuła na sobie spojrzenie ciemnych oczu. Dotarło do niej, że jest przemoczona i na dodatek pokryta warstwą wodorostów. - Proszę natychmiast wziąć gorącą kąpiel - dodał - a jeśli poczuje się pani gorzej, proszę przyjechać do szpitala lub pójść do swojego lekarza.

- Dobrze - przytaknęła, patrząc na Timmy'ego, który znow zaczął wymiotować.

- Co my tu mamy? - spytał pierwszy pielęgniarz, który wysiadł z karetki.

Po chwili troje niedoszłych topielców o własnych siłach powlokło się do samochodu, czwartego ułożono na noszach. Aleksa wróciła do siebie.

- Mam nadzieję, że o niczym nie zapomniałam. Na kolacji będzie tylko sześć osób - mówiła Carol, stojąc na schodkach. - Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

Aleksa z uśmiechem popchnęła siostrę w kierunku furtki.

- Na pewno. Przecież wszystko przygotowałaś, wystarczy wstawić jedzenie do piekarnika. Na miłość boską, Carol, przestań się martwić. Zasłużyłaś na wolny dzień. - Zauważyła, że szwagier macha ręką przez okno samochodu. - No, idź już. Tom zaczyna się niecierpliwić.

- Jesteś kochana, Alekso. - Spojrzała na białe ramy okien odcinające się od szarych, kamiennych ścian. - Kocham ten dom, ale odkąd go kupiliśmy, nie mieliśmy wolnej chwili.

- Carol! Chodź wreszcie.

Tym razem go posłuchała. Ten dom kupili z Tomem kilka lat wcześniej. Dziś wybierali się na wesele, a Aleksa miała się wszystkim zająć. Sama też była zaproszona, lecz chętnie skorzystała z pretekstu, by odmówić. Kiedyś podkochiwała się

w panu młodym i nie miała ochoty patrzeć, jak brat Toma, Christopher Barnett, składa ślubną przysięgę jakiejś rozchichotanej panience, która zdołała go złowić. Zrobiła to też dla Carol. Gdyby przyjęła zaproszenie, jej siostry nie miałyby kto zastąpić w pensjonacie.

Gdy została sama, rozejrzała się wokół. Posprzątano już po śniadaniu, pokojówka uporządkowała pokoje. Ogrodnik też skończył pracę. W Craith House panowała cisza. Pomyślała, że przez najbliższych parę godzin nie będzie miała nic do roboty. Carol mówiła, że goście najchętniej spędzają czas nad jeziorem albo na górskich wycieczkach. Do brzegu Derwentwater było około stu metrów i w pogodne dni wczasowicze od rana przebywali na świeżym powietrzu.

Pensjonat zapewniał nocleg ze śniadaniem, wieczorny posiłek i na zamówienie lekkie przekąski w ciągu dnia. Teraz jednak nie było tu nikogo, więc Aleksa wyszła, chcąc spędzić parę chwil nad jeziorem. Nie spodziewała się, że jej nieobecność się przedłuży i że wróci w przemoczonym ubraniu.

Tak jak doradził jej mężczyzna, wzięła gorącą kąpiel, myśląc z pewnym poczuciem winy, że przez dwie godziny Craith House pozostał bez opieki. Na szczęście goście zajęci byli swoimi sprawami, więc dobra opinia, jaką cieszyli się Tom i Carol, na niczym nie ucierpiała.

Aleksa nie słyszała podjeżdżającej taksówki ani cichych kroków na schodach, a gdy zeszła do recepcji ubrana w niebieską, służbową sukienkę, wokół panowała cisza. Właśnie zamierzała zadzwonić do szpitala, by zapytać o los czwórki młodych ludzi, gdy tuż obok rozległ się głos:

- Czy mógłbym prosić o kawę i imbirowe ciasto? Zdumiona odwróciła się powoli. Już gdzieś słyszała ten głos z nutą władczej stanowczości. Ona była zaskoczona, lecz mężczyzna wprost osłupiał.

- Niemożliwe! - zawołał. - Dama z jeziora! Co za zmiana! Skąd się pani tu wzięła? Nie widziałem pani wcześniej w Craith House. Jest tu pani nowa?

Zasyłał ją pytaniami niczym gradem pocisków. Stała wyprostowana, ale mimo to sięgała mu zaledwie do ramienia. Chyba nigdy jej tak bardzo nie zależało, by zrobić na kimś wrażenie.

- Pomagam dziś przy kolacji. Carol, moja siostra, pojechała z Tomem na wesele.

Oczy jej błyszczały. Wytłumaczyła swoją obecność, a on? Jest gościem? Aleksa przychodziła tu tylko podczas weekendów i nie zawsze wiedziała, kto zatrzymał się w pensjonacie.

- A pan, skąd pan się tutaj wziął? - spytała.

- Mieszkam tu - odparł zdziwiony. - Czy w innym przypadku prosiłbym o kawę i ciasto?

Aleksa poczuła, że się rumieni. Niełatwo ją było onieśmielić, ale temu mężczyźnie się udało.

- Oczywiście - powiedziała chłodno. - Panie...?

- Rowlinson. Reece Rowlinson. Mieszkam w pokoju numer pięć, jeżeli chce pani sprawdzić w spisie gości.

- To nie jest konieczne - mruknęła. - Jeżeli pan sobie życzy, podam kawę w sali klubowej. Ale najpierw proszę powiedzieć, co z tymi dzieciakami. Nic im nie jest? Chyba powinnam była z wami pojechać.

- Ależ nie było potrzeby, zresztą pani sama nie wyglądała najlepiej - uspokoił ją. - Chłopiec, który nie umiał pływać, zostanie na parę dni w szpitalu, ale jego bezmyślnych kolegów wypuszczono do domu. Chyba nawet nie zauważyli, że gdyby nie pani, jeden z nich mógłby utonąć.

- I gdyby nie pan - wtrąciła. - Gdyby nie pan... Wzruszył ramionami, jakby wyciąganie topielców z jeziora

było częścią jego codziennych obowiązków, a Aleksa pomyślała, że ten mężczyzna jest naprawdę wyjątkowy.

Stawiając tacę na stoliku, przy którym można było podziwiać jezioro, była z siebie dumna. Do kryształowego wazonika wstawiła różę, obok parującego dzbanka z kawą stały cukier i śmietanka. Ale prawdziwym powodem do dumy był leżący na porcelanowym talerzyku duży kawałek pysznego, słynnego na całą okolicę imbirowego placka.

Cofnęła się z uśmiechem, który uspokoiłby nawet najbardziej przerażonego pacjenta w przychodni, i powiedziała:

- To na koszt firmy, panie Rowlinson. Gdyby nie pan, dla paru osób ten dzień mógłby się źle skończyć.

Machnął lekceważąco ręką.

- Ależ nie ma o czym mówić. Proszę to dopisać do rachunku.

Usiadł przy stole i nalał sobie kawę, ona zaś wróciła na swoje miejsce w recepcji, skąd przyglądała się mężczyźnie. Uznała, że jest dość szorstki w sposobie bycia, ale bardzo przystojny. Wyglądał jak typowy miłośnik górskich wędrówek, jednak miał na sobie drogą koszulę i spodnie od dobrego krawca. Musiał zauważyć jej badawcze spojrzenie, bo zawołał:

- Czy pani też prowadzi pensjonat, jak siostra?

Gdy potrząsnęła głową, zakolysały się kosmyki jej długich, kasztanowych włosów.

- Niezupełnie. Pracuję w służbie zdrowia. Ciemne oczy patrzyły na nią z chłodną uwagą.

- Powinienem był się domyślić. Dziś nad jeziorem świetnie sobie pani radziła. Co pani robi?

Pochwała sprawiła jej ogromną przyjemność.

- Jestem pielęgniarką.

- Gdzie pani pracuje? W szpitalu?

- Nie, w Keswick. W przychodni nad jeziorem.

Omiał nie upuścić dzbanka, z którego właśnie nalewał sobie drugą filiżankę kawy, ale nie miało to chyba związku ze słowami Aleksy, bo odpowiedział uprzejmie:

- Ach, to chyba miłe miejsce. Aleksa zmarszczyła nos.

- Tak, chociaż nie zawsze. Lekarz, którego najbardziej lubię, odchodzi na emeryturę. Będzie mi go bardzo brakowało.

Jeszcze zanim umilkła, zaczęła zastanawiać się, dlaczego mówi temu obcemu mężczyźnie o odejściu Johna Hendrixa. Może dlatego, że sama myślała o tym z pewnym niepokojem.

W przyszłym tygodniu jego miejsce zajmie Bryan Lomas. Był dobrym lekarzem, ale zupełnie bez osobowości. Następna w kolejce do tronu była Rebeka Soames, chłodna, zawsze opanowana blondynka. Ani jedno, ani drugie nie było w typie Aleksy. Nie miało to jednak wielkiego znaczenia. Sama była wesoła i pełna życia, ale przecież ludzie, z którymi pracuje, nie muszą być do niej podobni.

Przynajmniej wiedziała, czego się po nich spodziewać. Niewiadomą stanowił nowy lekarz, który miał z nimi pracować przez najbliższe pół roku. Wielu takich przewinęło się przez przychodnię, więc była przekonana, że i z nim sobie poradzi.

Nowy lekarz nie był młodym stażystą, lecz fachowcem, który pracował za granicą i na pół roku wracał do Anglii. Podobno mieszkał kiedyś w tej okolicy i znał Johna Hendrixa z dawnych czasów. Stary lekarz zaproponował wspólnikom, by zatrudnić go na tymczasowy kontrakt, a lekarz, ku zdziwieniu wszystkich, przyjął propozycję.

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech, który jednak nie dosięgnął jego oczu.

- A zatem będę wiedział, gdzie szukać pomocy w razie choroby.

- Zgłasza się do nas mnóstwo przyjezdnych - ciągnęła Aleksa. - O tej porze roku nad jeziorami jest dość tłoczno. To niewiarygodne, ale kiedy ludzie są z dala od domu, częściej chorują albo ulegają wypadkom.

- Tak, to prawda.

- Na długo się pan zatrzymał w Craith House? - spytała tonem, jakim rozmawiają ze sobą nieznajomi.

- Co najmniej na dwa tygodnie. Tak się umówiłem z pani siostrą, ale przedłużę pobyt, jeśli będą wolne pokoje.

- W Portinscale jest wiele pensjonatów, na pewno coś pan znajdzie - zauważyła Aleksa, dziwnie ucieszona faktem, że jeszcze przez jakiś czas Reece będzie w pobliżu.

W tym momencie zadzwonił telefon, a kiedy po skończonej rozmowie Aleksa podniosła głowę, Reece'a już nie było.

Zobaczyła go znów tuż przed kolacją. Mijając kuchnię, skinął w jej kierunku, co wprawiło ją w doskonały nastrój. W kuchni pomagała im Megan Davies, a Aleksa wraz z młodą dziewczyną z wioski podawała do stołu. Przez cały czas czuła na sobie spojrzenie mężczyzny i wiele by dała za to, by poznać jego myśli.

- Gdzie pani zdaniem powinienem pójść na spacer? - zapytał, kiedy po kolacji sprzątała ze stołu. - Po tym dzisiejszym wydarzeniu nie mam ochoty na wodne sporty.

Aleksę przeszedł lekki dreszcz.

- To zrozumiałe. A jeżeli chodzi o spacer, to może przez pola do Keswick, a potem do Friar's Crag.

- Dobry pomysł. Słyszałem, że koło Crag jest nowe kino. Zobaczę, co grają. Gdyby nie była pani zajęta, mogłaby mi pani pokazać okolicę.

- Chętnie bym to zrobiła. - odrzekła z charakterystyczną dla siebie szczerością - ale muszę się wszystkim zająć do czasu powrotu Toma i Carol. A oni chyba wrócą dość późno.

Jakaś starsza para kręciła się za nim niecierpliwie, więc ustąpił im miejsca. Lecz gdy Aleksa uporowała się z ich zamówieniem na jutrzejszy lunch, Reece'a już nie było. Dostrzegła tylko, jak oddala się szybkim krokiem w kierunku miasteczka.

Nie spotkali się więcej tego wieczoru. Carol i Tom mieli po powrocie mnóstwo do opowiadania, a Aleksa zrewanżowała im się opisem akcji ratunkowej na jeziorze z udziałem jednego z ich gości. Niewiele umieli powiedzieć na temat Reece'a Rowlinsona. Dla nich był po prostu jednym z wielu wczasowiczów.

Kiedy Aleksa wracała do swego mieszkania, które Tom wyremontował dla niej w starej przybudówce, jej myśli wciąż krążyły wokół nieznanego. Zastanawiała się, co teraz robi. Śpi? Czyta? Ogląda telewizję? Czy rzeczywiście jest tu na wakacjach? A jakie to w końcu ma znaczenie! Prędzej czy później i tak wyjedzie z Craith House, tak jak wszyscy goście. To idiotyczne poświęcać tyle uwagi komuś, kogo widziała zaledwie przez kilka chwil, nawet jeśli okoliczności były dość niezwykle. Wiedziała jednak, że długo nie zapomni dzisiejszego dnia.

Gdy Aleksa gubiła się w domysłach na jego temat, Reece'a nie było w pensjonacie. W drodze powrotnej z Keswick zatrzymał się nad jeziorem i w zadumie patrzył na rozległe wody lśniące w promieniach księżyca. Wieczór był ciepły i bezwietrzny, woda stała nieruchomo. Za takim właśnie spokojem tęsknił w piekle obozów dla uchodźców.

Dlaczego więc przyjął tę posadę, zamiast spędzić najbliższe pół roku żeglując, wędrując i leniuchując w jednym z najpiękniejszych zakątków Anglii? Odpowiedź pojawiła się natychmiast. Przede wszystkim nie będzie miał dużo czasu na wspomnianie okropności wojny i innych nieszczęść dotyczących ludzkość. Poza tym nie mógłby na tak długo

zrezygnować z zawodu. Dlatego zgodził się pomóc przyjacielowi, uznając, że praca w spokojnej miejscowości nad jeziorem będzie trochę jak pobyt na wakacjach.

Przypomniał sobie młodą kobietę z pensjonatu. Hm, dość niezwykła. Miała piękne, wijące się włosy i czyste spojrzenie osoby niedoświadczonej przez życie. Ale przecież jest pielęgniarką, a więc musiała widzieć niejedno.

Uśmiechnął się, wspominając jej zachowanie nad jeziorem. Z jakim spokojem wróciła potem do swoich obowiązków!

Zastanawiał się, gdzie mogła mieszkać. Ma swój dom? A może zatrzymała się w Craith House? Odwracając wzrok od ciemnej tafli wody, Reece był pewien, że wkrótce się wszystkiego dowie.

W niedzielę rano obudziła się z uczuciem dziwnego oczekiwania. W półśnie zastanawiała się, co mogło być jego przyczyną, gdy nagle powróciło wspomnienie wczorajszego dnia.

Biorąc prysznic i ubierając się, zastanawiała się, czy Reece jest jeszcze w pensjonacie. A może ma inne plany? Nikt przy zdrowych zmysłach nie spędzałby tak pięknego dnia w domu, mając wokół góry i jeziora.

Podlewała właśnie kwiaty koło swojej skromnej siedziby, gdy nagle dobiegło ją pytanie:

- A więc ma pani dzisiaj wolne?

Na dźwięk tego głosu odwróciła się z rozjaśnioną twarzą. Więc jeszcze nie wyjechał! '

- Dzisiaj jednak ja mam obowiązki - rzekł, a ona poczuła dziwny żal. - Obiecałem przyjacielowi, że go odwiedzę, chociaż wolałbym popływać żaglówką albo wybrać się w góry.

- No cóż... Więc ma pan znajomych w okolicy? - spytała uprzejmie, żegnając się w myślach z obrazem wspólnej przejażdżki łódką i posiłku w przytulnym hoteliku.

- Owszem - przytaknął. - Pewne sprawy zatrzymają mnie tu na jakiś czas. Umówiłem się na lunch, żeby coś omówić.

- Wiec przyjechał pan tu w interesach? - dociekała, będąc przekonana, że za chwilę dowie się reszty.

Ale on rzucił krótko:

- Można tak powiedzieć.

- A zatem miłego dnia...

- Chciałem przedtem wpaść do szpitala i zobaczyć, jak się ma ten chłopiec - dodał, obserwując jej twarz. - Może dotrzyma mi pani towarzystwa? Odwiozę panią do pensjonatu.

- Dobrze - zgodziła się, odzyskując werwę. - Też miałam zamiar pojechać tam przed południem.

- Świetnie. Przyjdę po panią zaraz po śniadaniu. Pobiegnę do sypialni. Zrzucając dzinsy i starą koszulkę i wyjmując z szafy cytrynowożółtą jedwabną bluzkę, a do niej kremowe spodnie, powtarzała sobie w myślach, że jedzie przecież tylko do szpitala, więc całe to zamieszanie jest zupełnie niepotrzebne.

Kiedy Reece rozmawiał z pielęgniarką o stanie zdrowia chłopca, Aleksa podeszła do jego łóżka. Wiedzieli już, że nazywa się Timothy Johnson. Na jej widok zarumienił się i łatwo było zgadnąć, że najchętniej zapadłby się pod ziemię.

- Jak się czujesz? - zapytała.

Tim naciągnął na siebie kołdrę, spod której wystawały jedynie niebieskie, pełne niepokoju oczy.

- Dobrze - wymamrotał. - Czy to pani wyciągnęła mnie z wody? O mało nie utonąłem, prawda?

- Prawda - odrzekł Reece zza pleców Aleksy. - Ale nie zaprzataj sobie tym głowy. Raczej pomyśl o nauce pływania. W razie czego następnym razem lepiej dasz sobie radę.

- Nie umiem pływać, bo boję się wody - wyznał. - Oni mnie namówili, ale wcale nie miałem ochoty na tę wyprawę.

Reece poklepał go po ramieniu.

- Nie martw się. Byłeś bardzo dzielny. Pielęgniarka mówi, że pewnie wypiszą cię jutro do domu.

Chłopiec ożywił się.

- Fajnie. Zapytam, czy będę mógł zadzwonić do mamy. W drodze powrotnej do Craith House Aleksa siedziała bez słowa. Reece patrzył na nią z boku i wreszcie zapytał:

- Nic pani nie mówi. Dobrze się pani czuje? Uśmiech przemknął przez jej twarz.

- Myślałam tylko, że gdybyśmy nie znaleźli się przy nich w porę, wszystko mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej. To niesamowite, że spotkaliśmy się w takich okolicznościach.

Kiwnął głową, patrząc przed siebie.

- Tak, do dość niezwykle - zgodził się, a ona odniosła wrażenie, że dla niego to spotkanie nie było tak ważne jak dla niej.

Zgodnie z obietnicą, odwiózł ją do Craith House. Niedziela jak zwykle upłynęła spokojnie i przez resztę dnia nic się nie wydarzyło. W zasadzie powinna być wdzięczna za parę chwil wytchnienia, bo jutro nie będzie miała czasu na zły nastrój. W przychodni zacznie się nowy tydzień pracy - ciekawej, ale bardzo męczącej, zwłaszcza o tej porze roku.

Oprócz Aleksy w przychodni pracowały dwie pielęgniarki, obie na pół etatu: Anette Shaw, trzydziestopięcioletnia samotna matka, i dobiegająca sześćdziesiątki Beryl Slatham, która już była babcią i wkrótce miała przejść na emeryturę. Aleksa bardziej lubiła Beryl. Wprawdzie była między nimi duża różnica wieku, ale miały podobne usposobienia, natomiast Anette miewała napady złego humoru.

Poniedziałkowy poranek zaczął się od badania krwi u sześćdziesięcioletniej kobiety cierpiącej na reumatyczne

zapalenie mięśni. Badania trzeba było powtarzać co miesiąc, by sprawdzić, czy przepisywane przez Bryana Lomasa sterydy usuwają stan zapalny. Od sześciu miesięcy wyniki badań były dobre, co pozwalało na stopniowe zmniejszanie dawki leku. Dla chorej miało to duże znaczenie, bo jednocześnie znikła nadwaga wywoływana zażywaniem sterydów.

- Chyba znowu będzie dobry wynik, pani Derby - uśmiechnęła się Aleksa, podpisując fiolkę z pobraną próbką krwi.

- Mam nadzieję - brzmiała odpowiedź. - Ale od jakiegoś czasu bolą mnie ręce i martwię się, że choroba wraca.

- Nie sforsowała się pani ostatnio? - spytała.

- Trochę pracowałam w ogrodzie.

- Więcej niż zwykle?

- Chyba tak.

- Więc może to jest powód. Niech pani odpocznie przez parę dni, dobrze? Wyniki będą za tydzień, to pogadamy.

Jane Derby pokiwała ze smutkiem głową.

- Ostatnim razem leczenie trwało bardzo długo, a po sześciu miesiącach choroba i tak wróciła. Czytałam, że zapalenie mięśni z reguły trwa dwa lata, ale ze mną jest inaczej.

Aleksa poklepała jej dłoń pocieszającym gestem.

- Nie warto martwić się na zapas. Poczekajmy na wyniki. Nie dodała, że pani Derby i tak może mówić o szczęściu.

W jej przypadku choroba miała łagodny, powolny przebieg. Na innych spadała bez ostrzeżenia i dosłownie zwała z nóg, tak że nie mogli nawet chodzić o własnych siłach. No i oczywiście dawki sterydów musiały być wówczas dużo większe.

Beryl pełniła dyżur w sąsiednim pokoju zabiegowym, w gabinetach lekarze przyjmowali pacjentów. To był ostatni tydzień pracy Johna Hendrixa i Aleksie trudno było wyobrazić

sobie przychodnię bez niego. To właśnie on pomagał jej stawiać pierwsze zawodowe kroki, do niego zwracała się, gdy miała w pracy jakiś problem. Z dworu dobiegły ją męskie głosy i w następnej chwili stary lekarz stanął w drzwiach.

- Alekso, pozwól, że ci przedstawię...

- Reece Rowlinson - wyszeptała. - Ależ... my się znamy.

- Dzień dobry - powitał ją nieoczekiwany gość, gdy patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Coś mi mówi, że jestem ostatnią osobą, której by się pani tu spodziewała.

- To prawda - przyznała, starając się, by zabrzmiało to naturalnie.

- Reece będzie u nas pracował do końca roku - poinformował John. - To mój stary znajomy. Namówiłem go, żeby przyłączył się do nas na czas swojego pobytu w Anglii.

Nie wyjaśnił jednak, dlaczego w ogóle złożył mu taką propozycję, ale znając go, można było mieć pewność, że nie zrobił tego bez istotnej przyczyny.

- Rozumiem - mruknęła z wyrzutem. - Trzymał pan to w tajemnicy, nawet gdy powiedziałam panu, gdzie pracuję.

- W tajemnicy? - zdziwił się.

- A jak inaczej mam to rozumieć? Reece uśmiechnął się i poprawił krawat.

- To wy się znacie? - spytał John. - Ależ tak, przecież zatrzymałeś się w pensjonacie siostry Aleksy, prawda?

- Rzeczywiście - potwierdził Reece. - Poznaliśmy się z Aleksą nad jeziorem, choć może raczej... w jeziorze.

Aleksa nie spuszczała z niego wzroku, ale John Hendrix myślami był już daleko, uznając, że skoro zostali sobie przedstawieni, można zająć się ważniejszymi sprawami.

- Od jutra Reece zajmie mój gabinet - oznajmił. - Oficjalnie pracuję do końca tygodnia, ale muszę pozałatwiać zaległe sprawy i spakować swoje rzeczy. Nie żegnam się z

wami na zawsze. Będę tu wpadał i jeszcze nieraz będziecie mieli mnie dosyć.

- Ciebie nigdy - zapewniła go Aleksa. - Teraz będzie tu zupełnie inaczej.

- Będziecie mnie musieli odwiedzać i opowiadać o wszystkim - rzekł z uśmiechem.

Reece spojrział za siebie.

- Chyba musimy już iść, John. Aleksa ma pacjentów.

- Jak zawsze - mruknęła, posyłając mu chłodne spojrzenie. - Przed południem nie mam ani jednej wolnej chwili.

John Hendrix odchrząknął.

- Zrozumieliśmy, Aleksa. Już nas nie ma.

Ten dzień był podobny do innych. Zmiany opatrunków, wyjmowanie szwów, mierzenie ciśnienia i mnóstwo innych obowiązków. Nawet nie zauważyła, kiedy przyszła pora na lunch.

- Co powiesz o tym nowym lekarzu? - zapytała Beryl, zabierając się do swojej kanapki.

Aleksa uśmiechnęła się. Nie miała zamiaru przyznawać się, że zdążyła już poznać Reece'a Rowlinsona. Beryl była cudowna, ale miała długi język i pewnie by ją o wszystko wypytywała.

- Jest bardzo przystojny - przyznała szczerze - ale wygląda na dość skrytego.

Beryl uśmiechała się.

- W sprawach sercowych czy zawodowych?

- Zawodowych, naturalnie. Facet z jego wyglądem z pewnością ma też inne problemy, ale to przecież nie nasz interes, prawda?

- Wiec interesują nas jedynie jego kwalifikacje?

- Właśnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Reece istotnie był dobrym lekarzem. Już pierwszego dnia stało się oczywiste, że nie jest nowicjuszem w swoim zawodzie. Bryan Lomas i Rebeka Soames chętnie przyjęli go do zespołu. Aleksa była przekonana, że Bryan wykorzysta teraz każdą okazję, by wymigiwać się od pracy. Rebeka wykonywała swe obowiązki niezwykle sumiennie, ale była chłodna jak zawsze. Dotychczas nikomu nie udało się przebić jej pancerza i dotrzeć do ukrytej pod nim kobiety.

Aleksą targały sprzeczne uczucia. Dlaczego Reece nie powiedział przy pierwszym spotkaniu, że pracuje w przychodni? Wracając wieczorem do domu, pomyślała, że skoro w tej sprawie był taki tajemniczy, to może ma coś więcej do ukrycia?

- Ten nowy lekarz z naszej przychodni jest twoim gościem! - zawołała do Carol od progu. Siostra, która właśnie mieszała zupę w wielkim garnku, spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Niemożliwe! To musi być Reece Rowlinson, bo tylko on jest przed sześćdziesiątką. Zgadza się?

- Owszem. I co ty na to? Carol roześmiała się:

- Świetnie się złożyło. Mamy na miejscu lekarza i pielęgniarkę.

- Nie o to mi chodzi - Aleksa nie dawała za wygraną. Co myślisz o tym, że będzie tu pracował?

- Nie mogę się doczekać najbliższej wizyty.

Aleksa parsknęła śmiechem. Z pewnością inne pacjentki też będą zadowolone z faktu, że w przychodni po odejściu Johna Hendrixa oprócz leniwego Bryana i lodowatej Rebeki będzie trzeci lekarz. Zwłaszcza gdy zobaczą go na własne oczy.

Aleksa poszła się przebrać, a gdy wróciła po kolację, Reece jeszcze siedział w jadalni. Jedząc posiłek, zastanawiała

się, co może przynieść przyszłość. Rzeczywiście chciała, by Reece został tu na dłużej, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że będą razem pracować. Czy w tej sytuacji mogła zachować obojętność? I czy chciała? Przecież spodobał się jej od pierwszej chwili. Irytowała ją jedynie jego powściągliwość, gdy ona tak chętnie mówiła o sobie.

Miała za sobą ciężki dzień, lecz widok Reece'a idącego na wieczorny spacer wyzwolił w niej nowe siły. Uznała, że winien jest jej wyjaśnienie i ruszyła jego Śladem.

Odwrócił się, słysząc odgłos cichych kroków.

- O, Florence Nightingale! - zawołał przyjaźnie. Ponieważ nie odpowiedziała uśmiechem, przybrał poważny wyraz twarzy: - Czy mam się spodziewać nagany? Jeżeli tak, to chciałbym tylko powiedzieć, że nie rozmawiam o moich osobistych sprawach.

Nie chciał jej tego mówić, ale w dniu, gdy się spotkali, miał poważne wątpliwości co do swojej umowy z Johnem. Czuł się zmęczony i przygnębiony. Nie miał chęci na pracę w przychodni po tych strasznych miesiącach spędzonych w obozach dla uchodźców. Dopiero po rozmowie z Aleksą zobaczył przyszłość w nieco innych barwach. Ona była jak powiew świeżego powietrza. Z pewnością nie złamałby obietnicy danej przyjacielowi, ale ona uczyniła tę decyzję łatwiejszą.

Patrzyła na niego hardo.

- Czy teraz ja mogę coś powiedzieć? - spytała chłodno, a gdy skinął głową, ciągnęła: - Oczywiście, nie mam zamiaru wypytywać o pana osobiste sprawy, a ja zapewne jestem naiwna, opowiadając o sobie każdemu, kto zechce słuchać. Jednak uważam, że mógł mnie pan uprzedzić.

- Być może powinienem - zgodził się pojednawczo. - Nie chciałem pani urazić. Byłem kompletnie zaskoczony, gdy usłyszałem, że pracuje pani w tej samej przychodni.

- To jednak niczego nie tłumaczy. - W jej głosie nadal słychać było wzburzenie.

- Ma pani rację - przytaknął. - Chciałbym jakoś odkupić swoją winę. Czy mogę zabrać panią na przejażdżkę? Zdaje się, że gościom wolno korzystać z łodzi należącej do pensjonatu.

Aleksa nie umiała się długo gniewać.

- Bardzo chętnie, doktorze Rowlinson...

- Daj spokój, Alekso - zaprotestował. - Nie musimy być tacy oficjalni. Mam na imię Reece.

- Dobrze... Reece.

Było dopiero późne popołudnie i słońce świeciło jeszcze mocno. Aleksa z ciekawością przyglądała się Reece'owi.

- Czy zdarza ci się popłynąć promem do pracy zamiast jechać samochodem? - zapytał.

- Czasem, ale samochodem jest szybciej - odparta z roztargnieniem. Myślała zupełnie o czymś innym: o cudownym nastroju tego wieczoru, pięknie jeziora i o mężczyźnie, który siedział naprzeciwko. Dotykając wody czubkami palców, czuła, że znów jest pod jego urokiem.

- Mieszkasz tu od dawna? - pytał Reece.

- Odkąd sięgam pamięcią. Ten duży dom, niedaleko pensjonatu mojej siostry, należał kiedyś do lorda Manchester. Mój dziadek był u niego lokajem. Po tym, jak moi rodzice zginęli w wypadku, dziadek wychowywał mnie i Carol.

- Czy on jeszcze żyje? Aleksa potrząsnęła głową.

- Umarł trzy lata temu. Miał osiemdziesiąt siedem lat, ale był bardzo żywotny. Pomagał drwalom przy wyрубie lasu i przygniotło go padające drzewo.

- To straszne, przeżyłaś dwa tragiczne wypadki swoich bliskich - powiedział ze współczuciem. Łódź kołysała się na falach wywołanych przez przepływający prom, gdy dorzucił: - Będę musiał się o ciebie troszczyć.

- Żebyś wiedział - przytaknęła z szelmowskim uśmiechem. - Inaczej będziesz miał z Carol do czynienia.

Reece skierował łódź do małej przystani.

- Jest tu miły bar. Może wypijemy na zgodę?

- Świetny pomysł. A wrócić możemy na piechotę. Tom rano odbierze łódź.

- Zgadzam się na wszystko - powiedział potulnie.

Kiedy wychodzili z przystani, ciemne sylwetki drzew porastających brzeg ostro rysowały się na tle nieba oświetlonego pomarańczowym blaskiem. Szli w stronę domu i Aleksa pragnęła, by Reece wziął ją za rękę albo objął.

- O czym myślisz? - spytał cicho, gdy przed nimi zamajaczyła wioska.

- To dziwne, dopiero się poznaliśmy, a mam wrażenie...

- Że znamy się od dawna?

- Właśnie.

Zatrzymał się w pół kroku. Aleksa wstrzymała oddech.

Czyżby odgadł jej myśli? Chyba tak, bo wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Tak czasem jest - powiedział. Aleksa czuła na włosach jego oddech. - Można spędzić z kimś całe życie i nigdy naprawdę go nie poznać. - Objął ją mocniej. - A zdarza się, że spotykasz kogoś, z kim jest ci tak, jakbyście zawsze byli razem.

- Więc czujesz to samo co ja? - szepnęła.

Odsunął się od niej delikatnie, lecz stanowczo. Jej usta kusiły go, ale wszystko stłumił głos rozsądku. Tak długo patrzył na cierpienie, nędzę, wyludnione wioski i wszystko, co niosły ze sobą wojny i głód, że niemal zapomniał, co to znaczy trzymać w ramionach piękną kobietę. A i tak wspomnienia budziłyby tylko gorycz. Pomyślał o tamtej kobiecie, która pragnęła jego samego, ale nie akceptowała jego pracy. Była zaborcza i samolubna, i postawiła na swoim,

a on wyjechał na nekane wojnę Bałkany z nadzieją, że praca i poświęcenie dla innych przywróca mu równowagę.

Ta historia pozostawiła w nim głęboki niesmak. Nie miał ochoty na flirty, romanse ani wiązanie się z kimkolwiek. Zamsze wynikają z tego bolesne komplikacje. Dobrze wiedział, co to znaczy cierpieć z powodu innej osoby. Z pewnością nie chciał tego dla tej cudownej dziewczyny.

Aleksa obserwowała jego twarz, na której pojawił się wyraz smutku i zmęczenia. Szybkim krokiem ruszyła do domu.

- Po co ten pośpiech? - Reece dogonił ją. - To była tylko chwila bez znaczenia. Nie chcę, żebyś to inaczej odebrała.

- Nawet nie miałam zamiaru. - W jej głosie dźwięczała drwina. - Przecież jesteś w takim wieku, że mógłbyś być moim ojcem.

Nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Chyba przesadzasz. Ile twoim zdaniem mam lat?

- Nie mam pojęcia.

- Trzydzieści pięć. A ty?

- Prawie dwadzieścia sześć.

- W przyjaźni dziewięć lat to żadna różnica.

- Tak, w przyjaźni żadna.

Pomyślał, że powinien ostrożniej dobierać słowa. Najpierw mówi jej, że chwila, której urok poczuli oboje, nie miała żadnego znaczenia, a potem, że żadnego znaczenia nie ma dzieląca ich różnica wieku. To prawda, nie chodzi o wiek, lecz o to, że ostatnie lata zmieniły go w samotnika. Gdy wracał pamięcią do tego, co przeżył, czuł się zbrukany. A ona wydawała się taka młoda i niewinna.

Aleksa z ulgą spostrzegła, że pensjonat jest blisko. Reece nie mógł się wyrazić jaśniej: nie był nią zainteresowany. Szybkim ruchem otworzyła furtkę i rzuciła przez ramię:

- Dobranoc, Reece.

Już miała dodać: „Do zobaczenia jutro”, ale pomyślała, że wcale nie wie, czy chce go zobaczyć. Każde jego spojrzenie wywoływałoby wspomnienie tamtej chwili pod drzewami. Dotyk ust na jej włosach. Jego zapach. Była przekonana, że on też coś czuł, ale widocznie się pomyliła. A teraz będzie musiała bardzo uważać, będąc w jego towarzystwie.

Zniechęcona rzuciła się na kanapę. W tej samej chwili do drzwi zapukała Carol, która widziała ich pożegnanie.

- Co to za kontakty z moim najlepszym gościem? - zapytała z ciekawością. - Gdzie byliście?

- Pływaliśmy po jeziorze, potem poszliśmy do baru na przystani, i wróciliśmy.

- A pędziłaś tak, jakby nastawał na twoją cześć - żartowała Carol. - Ale jak do tego doszło? Zaprosił cię czy sama rzuciłaś mu się na szyję? Musiałabym być ślepa, żeby nie widzieć, że ci się podoba.

- Podobał - poprawiła Aleksa ponuro. - I to on mnie zaprosił na łódź, a potem do baru. Nie narzucałam się.

Oprócz tego, że poszłam za nim nad jezioro i miękkłam jak wosk na sam jego widok, dokończyła w myślach.

- I co dalej? - indagowała Carol. - Dlaczego pożegnaliście się w takim pośpiechu?

- Bo palnęłam głupstwo, jak zwykle.

- I tylko tyle mi powiesz?

- Nie chcę, żebyś się ze mnie śmiała. Carol pocałowała siostrę w policzek.

- Na pewno wszystko będzie dobrze. Śpij już. Przed tobą ciężki dzień w przychodni.

To akurat była ostatnia rzecz, jaką chciała usłyszeć.

Ranek był ciepły i słoneczny. Aleksa nie spała od świtu, więc postanowiła pójść do pracy na piechotę. Musiała wyruszyć dość wcześnie, ale przynajmniej była pewna, że nie natknie się na Reece'a na parkingu. Minęła most na skraju

wioski i szła przez pola otaczające miasteczko. Powoli odzyskiwała dobry nastrój. Reece Rowlinson jest tu tylko przejazdem, powtarzała w myślach. A ona, jeśli ma choć trochę rozumu, powinna trzymać się od niego z daleka.

- Jak ci się podoba Reece? - spytał John na powitanie.

- Sympatyczny - odrzekła. - Widujemy się w pracy i w domu.

Popatrzył na nią uważnie.

- No tak, przecież zatrzymał się w Craith House. Niedawno wrócił z Etiopii, a wcześniej był w Kosowie. Pracował w obozach dla uchodźców. Wiedziałaś o tym?

- Nie miałam pojęcia - przyznała ze zdziwieniem, ale tak naprawdę wcale nie była zaskoczona. Miał w sobie coś niezwykłego. Siłę woli i stanowczość w dążeniu do celu. - Więc nie ma żony ani dzieci? - spytała od niechcienia.

- Nic mi o tym nie wiadomo, ale dość dawno opuścił nasze strony. Wychował się w Ambleside. Zawsze kochał te okolice i pewnie dlatego zgodził się tu pracować. Mogę spokojnie iść na emeryturę, skoro zostawiam na posterunku parę znakomitych pracowników.

- Parę? - Aleksa była szczerze zdumiona.

- Tak, jego i ciebie. Nie znam lepszej pielęgniarki. Poczula wzruszenie, ale pokryła je żartem:

- Jako druga połowa naszego kółka wzajemnej adoracji muszę przyznać, że Reece'owi nie będzie łatwo ci dorównać.

- A ja myślę, że da sobie radę. Jest świetnym lekarzem. Wiedziała, że Reece jest w przychodni, bo na parkingu stał jego samochód, ale jego samego jeszcze nie spotkała.

Musiała się teraz zająć zdenerwowaną jedenastoletnią dziewczynką, która przyszła na zdjęcie szwów. Rana na jej głowie pochodziła z wypadku samochodowego i była dość głęboka. Aleksa wyjęła pierwszy szew, a wtedy mała - czy to pod wpływem strachu, czy związanych z wypadkiem

wspomnień - z cichym jękiem osunęła się na ziemię. Aleksa zdołała podtrzymać ją jedną ręką, drugą nacisnęła guzik alarmu. Wiedziała, że to nie jest zwykłe omdlenie. Dziecko miało siną twarz i pianę na ustach.

- Co się dzieje? - Głos Reece'a przedarł się przez krzyk matki dziewczynki. - Przenieśmy ją na łóżko! Wygląda na zatrzymanie akcji serca. Bryan, biegnij po karetkę, my zaczniemy reanimację!

Aleksa zbladła. Przecież zdrowe dziecko nie powinno tak zareagować nawet przy silnym stresie, myślała, pomagając Reece'owi. Nadal nie było pulsu ani bicia serca. Już zaczęli tracić nadzieję, gdy Aleksa wyczuła na szyi dziewczynki słabe tętno i w tej samej chwili jej klatka piersiowa zaczęła się unosić i opadać. Oddycha!

Na korytarzu rozległy się kroki. Pojawili się sanitariusze, którzy przenieśli dziecko na noszach do karetki.

- Jadę z nimi do szpitala - rzekł Reece do Bryana.

- Chyba nie musisz. Sanitariusze dadzą sobie radę.

- Mimo wszystko pojedę.

- O co ci chodzi, Bryan? - Rebeka Soames postanowiła podkreślić swoją obecność. Pojawiła się pod koniec całego zamieszania, bo wezwano ją wcześniej do domu chorego. - Boisz się, że nie zdążysz na golfa?

- Nie - zaprotestował, odwracając się do Reece'a, lecz jego już nie było.

Beryl wzięła Aleksę pod rękę.

- Zrobię ci herbatę. Nie wyglądasz najlepiej.

- I kiepsko się czuję - przyznała Aleksa z westchnieniem.

- Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby to dziecko umarło.

- Reece był wspaniały. - Beryl postanowiła zmienić nieco temat. - Widziałas, jak usadził „Leniwego Lomasa”?

- Trochę mu pomogła Rebeka. - Aleksa oddała sprawiedliwość lekarce.

- To prawda. Może nasza królowa śniegu zaczyna powoli topnieć?

Mam nadzieję, że nie, pomyślała Aleksa ponuro. Reece i Rebeka - to byłoby doprawdy za dużo jak na jeden dzień.

Reece wrócił po południu z wiadomością, że dziewczynka czuje się lepiej. Szybka reanimacja uratowała jej życie. Niestety, okazało się, że cierpi na poważną wadę serca i prawdopodobnie konieczna będzie operacja.

Aleksa była zajęta z Rebeką w poradni prenatalnej, więc mogli zamienić tylko kilka słów.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Teraz tak. - Pokiwała głową, - Ta dziewczynka o mało nie umarła. Nie mogę przestać o tym myśleć.

- Może to i lepiej. Problemy i uczucia, o których staramy się zapomnieć, wcale nie znikają. Wiem to z doświadczenia.

- Siostro, czy przyjdzie mi pani wreszcie pomóc? - Głos Rebeki był jak zwykle lodowaty, ale gdy w uchylonych drzwiach dostrzegła Reece'a, jej twarz się rozjaśniła. - Więc to ty przeszkadzasz w pracy mojej pielęgniarki. Już wróciłeś?

- Tak, Rebeko. Popołudniowy dyżur właśnie się zaczyna, więc postanowiłem się pokazać.

Rebeka roześmiała się, jakby usłyszała świetny dowcip. Aleksa pomyślała, że po raz pierwszy ta kobieta opuściła swój pancerz, a przyczyna tego była oczywista...

Jedną z kobiet, które przyszły na badanie, była dwudziestoletnia Petra Purvis, pokojówka z Craith House. Czowała się świetnie w piątym miesiącu ciąży i wyglądała kwitnąco. Natomiast jej siostra, która spodziewała się drugiego dziecka, skarżyła się na poranne mdłości, miała też podwyższone ciśnienie. Tego dnia zgłosiła się na pobranie krwi, gdyż podejrzewano również cukrzycę.

- Martwię się o nią - powiedziała Petra, gdy jej siostra zniknęła za drzwiami przebieralni. - Nie czuła się tak, kiedy była w ciąży z Chloe.

Aleksa przytaknęła skinieniem głowy.

- To prawda, ale nie martw się. Nadciśnienie często pojawia się w ciąży, a objawy cukrzycy, jeżeli ją ma, znikną po porodzie. Do tego czasu wystarczy odpowiednia dieta

Wychodząc z poradni, zastanawiała się, jak by to było, gdyby ona sama była w ciąży. No ale przedtem jakiś mężczyzna musiałby wsunąć jej obrączkę na palec, zapewniając o dozgonnej miłości. A na razie żaden ochotnik się nie pojawił.

- Gdzie masz samochód? - Głos Reece'a ją zaskoczył.

- Przyszłam na piechotę.

- Dlaczego?

- Potrzebuję trochę ruchu.

- Nawet po całym dniu pracy?

- Co za różnica - westchnęła.

- Podwiozę cię. Musisz być wykończona. Nie miała ochoty słuchać poleceń.

- Dziękuję, przejdę się.

Wiedziała, że zachowuje się niemądrze. Reece ma rację, jest wykończona. Popatrzył na nią z uwagą.

- O co ci chodzi?

Bolała ją głowa, ale postanowiła nie ulegać.

- Nic mi nie jest.

- Wsiadaj do samochodu - powiedział stanowczo. - Jesteś blada jak ściana. Jak nie, to wsadzę cię na siłę.

Wsiadła potulnie, ciesząc się w duchu, że byli sami na parkingu i nikt nie widział jej chwili słabości.

W Keswick panował duży ruch i dopiero na spokojnej drodze prowadzącej do Portinscale Reece zaczął zastanawiać się nad swoim zachowaniem wobec Aleksy. Gdyby chodziło

mu o przelotny romans, wystarczyło skinąć. Aleksa wyraźnie miała ochotę na bliższą znajomość, ale była przy tym taka bezbronna, że nie chciał jej wykorzystywać. Wtedy nad jeziorem uległ pokusie, by ją przytulić, ale postanowił, że więcej tego nie zrobi. Dla jej dobra. Jednak jej obecność nie była mu obojętna. Po tym wypadku w przychodni miał ochotę jakoś ją uspokoić czy pocieszyć. I pewnie by to zrobił, gdyby nie przeszkodziła im Rebeka. Aleksa jakby czytała w jego myślach.

- Dopiero zacząłeś u nas pracę, a już dokonałeś czegoś, co nikomu się jeszcze nie udało.

- Chodzi ci o to, że nareszcie kogoś słuchasz? - zażartował. Patrzyła na niego bez uśmiechu.

- Chodzi o Rebekeę. Topnieje pod wpływem twojego uroku. Miał ochotę parsknąć śmiechem. Akurat ten typ kobiet najmniej go pociągał.

- Naprawdę? - droczył się. - Muszę się więc jeszcze bardziej postarać.

Dojeżdżali już do domu, więc Aleksa powiedziała tylko:

- Musisz jednak pamiętać, że lodu trzeba się czasem bać tak samo jak ognia.

W tym banalnym stwierdzeniu zabrzmiało coś, co starto uśmiech z jego twarzy.

Aleksa rzuciła torbę na stolik w holu i spojrzała w lustro. Błada twarz, zmęczone oczy - nic dziwnego, że Reece zwątpił, czy uda jej się wrócić do domu o własnych siłach.

- Miałaś zły dzień? - spytała Carol przy jedzeniu. Aleksa skinęła głową.

- Jedenastoletnia dziewczynka zemdląca, kiedy wyjmowałam jej szwy. Miała atak serca.

- Niemożliwe! I co?

- Ja i Reece uratowaliśmy jej życie. To był koszmar.

- Więc byliście w jednym zespole?

- Tak, byliśmy w jednym zespole - potwierdziła Aleksa zamyślona.

- Często o nim wspominasz. On też jest tobą zainteresowany?

- Chyba nie bardzo. Carol roześmiała się.

- Ale już ty to zmienisz, prawda?

- To byłby cud! - zawołała Aleksa. - Ten facet jak nikt potrafi przywołać mnie do porządku. - Jej twarz złagodniała. - Ale to dobrze, że do nas trafił. Jest świetny. Pracuje za granicą, w biednych krajach. Teraz ma półroczną przerwę.

- To wystarczy, żeby trzymać się od niego z daleka - uznała Carol, marszcząc brwi.

- To prawda, ale...

- Tylko nie próbuj...

- Czego? - Aleksa przypomniała sobie uścisk jego ramion.

- Zakochać się w nim - rzekła Carol ostrzegawczo.

Mijający tydzień był podobny do innych: przychodnię nawiedzały tłumy. Aleksa zauważyła, że latem ludzie częściej ulegają obrażeniom z powodu upadków. Zastanawiała się, czy to dlatego, że podczas wakacji stają się bardziej nieostrożni.

W piątkowy poranek po badaniu u Reece'a trafił do niej Mark Mitchell, chłopiec z rozciętym kolanem, a po nim starszy mężczyzna, który przewrócił się niemal w progu przychodni.

- Chyba złamany nadgarstek, siostró - oznajmił Bryan, wprowadzając pacjenta do gabinetu. - Potrzebne będzie prześwietlenie, karetka zawiezie pana do szpitala.

Czekając na ambulans, Aleksa przemywała krwawiącą ranę chłopca. Kiedy Reece usłyszał o wezwaniu karetki, uznał, że Mark również powinien pojechać do szpitala.

- Ta rana jest dość głęboka, trzeba ją zszyć - zwrócił się do Aleksy. - Powiedz sanitariuszom, że dałem mu już zastrzyk

przeciwtężcowy. - Zerknął na pochlipującego chłopca. - Jest tu sam?

- Na razie tak. Przewrócił się na skateboardzie. Dzwoniłam do jego matki, niedługo tu będzie.

- A jeżeli przez ten czas zabiorą go do szpitala? Zadzwoń do niej jeszcze raz i powiedz, żeby już tu nie przyjeżdżała - powiedział z nutą zniecierpliwienia.

Od dnia, kiedy odwiózł ją do domu, unikał z nią kontaktu, był za to bardzo serdeczny wobec Rebeki. Ta myśl i ton jego głosu rozzłościły Aleksę.

- Kiedy do niej dzwoniłam, nie wiedziałam, że wyślesz chłopca do szpitala - odparła lodowato. - Dopiero teraz to postanowiłeś, a ja nie potrafię czytać w niczyich myślach, a zwłaszcza twoich.

- Dobrze już, dobrze - poddał się, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Aleksa zauważyła jednak, że nie był przeznaczony dla niej - za nią stała Rebeka.

ROZDZIAŁ TRZECI

W sobotnie poranki przychodnia była otwarta od godziny dziewiątej do dziesiątej. Przyjmowano wtedy nagle przypadki i wydawano zamówione wcześniej recepty. Na dyżurze był zawsze lekarz i jedna pielęgniarka.

Tego dnia Aleksa miała wolne i jak zwykle pomagała Carol w pensjonacie przy obsłudze wyjeżdżających i przyjeżdżających gości.

- Doktor Rowlinson jeszcze u nas zostaje - rzuciła Carol, gdy miały wolną chwilę.

Twarz Aleksy pojaśniała. Przynajmniej będzie tu wieczorami i podczas weekendów. Zastanawiała się, czy zostanie tu do końca swojego pobytu, czy też zamierza wynająć jakieś mieszkanie. Wśród nowych gości było dwóch przystojnych dwudziestokilkuletnich mężczyzn, którzy przyjechali w góry. Gdy Aleksa wpisywała ich dane do książki meldunkowej, była tak pochłonięta swoimi myślami, że nie zauważyła ich pełnych zachwyty spojrzeń. Ale Reece je dostrzegł i później, przechodząc koło recepcji, rzucił cicho:

- Tych dwóch jest w sam raz dla ciebie.
- Też coś - prychnęła. - Nie zadaję się z dzieciakami.
- Przecież są w twoim wieku!
- Dajesz mi coś do zrozumienia?
- Na przykład co?
- Że powinnam trzymać się z rówieśnikami. To dlatego byłeś ostatnio taki zgryźliwy?

- Nie byłem zgryźliwy, jak to nazywasz. Po prostu dbam o twoje dobro.

- A jeżeli dla swojego dobra potrzebuję twojego towarzystwa? Chyba że problemem jest twoja przyjaźń z panią doktor Soames.

- Wyobraźnia cię ponosi. Ale na mnie pora. Umówiłem się z Johnem na lunch.

- Zazdroszczę ci - powiedziała ze smutkiem. - Bardzo go lubię i będzie mi go brakowało.

- Z pewnością. Ale przecież on nie zniknie z twojego życia za sześć miesięcy, tak jak ja.

Znów to robi, znów przestrzega ją przed sobą.

- Zatem miłego dnia - ucięła obojętnie.

Z taksówki wysiadali już kolejni goście, więc Reece odszedł, rzucając na nią szybkie spojrzenie. Nie przyznał się, że John i ją zaprosił na lunch. Zrobił to z premedytacją, wiedząc, że znalazłaby sposób, by z nim pójść. Jednak wtedy musiałby się pilnować, unikać spojrzenia jej orzechowych oczu, traktować ją z rezerwą, podczas gdy tak naprawdę pragnął znów ją przytulić.

Jadąc w kierunku Grasmere, gdzie John miał dom, przypomniał sobie jej brak zainteresowania dla dwóch młodych mężczyzn. Pasowali do niej bardziej niż jakiś pozbawiony wszelkich złudzeń i zmęczony życiem lekarz.

Uśmiechnął się, wspominając jej słowa, że mógłby być jej ojcem. Była na niego zła, a on omal nie przyznał się, że żywi do niej bynajmniej nie ojcowskie uczucia. Tylko czym by się to skończyło? Namiętym romanssem? Raz to już przeżył i więcej nie miał ochoty. Powróciło wspomnienie ostrego głosu, który kazał mu wybierać...

W Grasmere było gwarno jak zawsze w letnie weekendy. Tłum turystów wypełniał stary kościółek, otaczający go cmentarz i pobliskie sklepy z pamiątkami. Reece kochał dwa miejsca na świecie: Grasmere i Ambleside. Wrócił w te strony, żeby odnaleźć spokój.

- Co tam w przychodni? - zapytał John, kiedy siedzieli w ogrodzie. Stary doktor owdowiał kilka lat temu, syn i córka mieszkali za granicą, a to oznaczało, że miał teraz dużo czasu dla siebie. Pracowałby nadal, gdyby nie kłopoty ze zdrowiem.

Chore serce i początek raka prostaty kazały mu podjąć decyzję, na którą wcale nie miał ochoty.

Reece zastanawiał się, jak odpowiedzieć na takie pytanie. Wymagało to pewnej dyplomacji, gdyż nie chciał przyjaciela denerwować, ale też nie zamierzał niczego ukrywać.

- Bryan jest przyzwoitym lekarzem, ale nigdy nie sprostą twoim wymaganiom - zaczął. - Brakuje mu energii.

- To prawda, ale nie na polu golfowym.

- Rozumiem. - Przypomniał sobie uwagę Rebeki, gdy postanowił jechać do szpitala z chorą dziewczynką.

Dla własnego dobra Bryan nie powinien więcej mówić takich rzeczy, przynajmniej nie w jego obecności. Reece wiedział, że nie powstrzyma się wówczas od paru słów gorzkiej prawdy. Ktoś, kto nie jest całkowicie oddany pracy, nie może być dobrym lekarzem. A Rebeka? Cóż, ona jest dobrym lekarzem, chociaż ma trudny charakter. Przy Aleksie wypada wyjątkowo niekorzystnie. Ale z nią chyba żadna kobieta nie wygrałaby porównania.

- Co myślisz o Rebecce? - spytał John.

- Jest bardzo dobrym lekarzem. Ma chłodny sposób bycia, ale to jej sprawa.

- A pielęgniarki? Na przykład Aleksa Howard?

- Bez zarzutu - przyznał szczerze. - Szybka, inteligentna, niezwykle pracowita, a jednocześnie szalenie ujmująca.

John przyglądał mu się nieco zdziwiony.

- No cóż, chyba wiele o niej myślałeś. Reece roześmiał się.

- W końcu spędzam z nią dni i noce.

- Rzeczywiście, zapomniałem, że mieszkasz w pensjonacie.

- Poznaliśmy się w dość niezwykłych okolicznościach - ciągnął Reece. - Nawet nie mieliśmy czasu, żeby się sobie

przedstawić. Była oblepiona wodorostami, a ja wciągałem do łodzi nieprzytomnego chłopca.

- To ciekawe.

Nie przyznał się przyjacielowi, że od czasu tego spotkania był nieco wytrącony z równowagi.

- Chyba nie zamierzasz cały czas mieszkać w Craith House? - zagadnął John. - Może powinieneś poszukać mieszkania?

- Chyba tak.

Ale wtedy widywałby Aleksę tylko w pracy.

- Chodźcie jeść - rozległ się za nimi głos.

Z okna wychylała się Elizabeth Maddox, która prowadziła Johnowi dom. Pojawiła się tu po śmierci jego żony. Była sympatyczną kobietą w średnim wieku, z modną fryzurą i szczerym spojrzeniem ciemnych oczu. Kiedy we trójkę zasiedli do posiłku, John zaskoczył Reece'a, mówiąc:

- Musimy ci o czymś powiedzieć. Poprosiłem Elizabeth o rękę, a ona się zgodziła.

- Co za wspaniała wiadomość! - rzekł z przekonaniem.

Liz, jak John czule ją nazywał, i tak by się nim nadal opiekowała, bez względu na okoliczności, ale chciał, by została jego żoną.

- Ślub za tydzień - informował coraz bardziej zaskoczonego Reece'a. - To będzie skromna uroczystość. Moje dzieci są za granicą, a rodzice Elizabeth nie żyją. Oczywiście jesteś zaproszony, tak samo jak wszyscy z przychodni. O drugiej w kościele, a potem przyjęcie „Pod Starym Łabędziem”.

Kiedy Reece zjawił się wieczorem w jadalni, Aleksa podawała do stołu. Podeszła do niego, by odebrać zamówienie.

- Przynoszę dobre wieści - odezwał się wesoło.

- Jakie?

- Jesteś zaproszona na ślub.
- Mam nadzieję, że nie twój i Rebeki.
- Ostra jesteś - mruknął, powstrzymując śmiech. - Będę musiał porozmawiać z Carol o twoim zachowaniu wobec gości.

- Gościa.
- Słucham?
- Tylko z tobą rozmawiam w ten sposób. Powiesz mi wreszcie czyj to ślub?

- Johna i jego gospodyni. W przyszłą sobotę, o drugiej. Wszyscy z przychodni są zaproszeni.

- John żeni się z tą przemiłą Liz! - zawołała z radością. - To wspaniale. Ale porozmawiamy później! - rzuciła i pobiegła do kuchni. - W przyszłą sobotę jest ślub - oznajmiła siostrze, która wkładała naczynia do zmywarki.

- Na miłość boską, czyj? - Johna i Liz.
- A to niespodzianka! W co się ubierzesz?
- Myślałam o czymś brzoskwinowym. Dobrze mi w tym kolorze.

Carol spojrzała na nią z uwagą.

- Reece, jako przyjaciel Johna, też oczywiście będzie.
- Naturalnie. I cały personel z przychodni.
- To miło ze strony Johna, że wszystkich zaprosił.
- Mhm - mruknęła. - Szkoda, że to John odchodzi, a nie Bryan albo Rebeka. Nie spotkałam jeszcze takiego lekarza.

- Naprawdę?
- No, może oprócz tego, który go zastępuje. Carol roześmiała się.

- Wiedziałam, że tak powiesz.
- Więc tak łatwo mnie rozszyfrować? - Aleksa zmarszczyła brwi.

- Niestety - przyznała Carol rozbawiona i dokończyła nieco poważniej: - Masz coś w szafie czy wybierzemy się po zakupy?

- Mam parę ładnych ciuchów, ale tylko niebieskie albo zielone. Nic w kolorze brzoskwini.

- To kiedy idziemy do sklepów? - Carol znów przybrała żartobliwy ton. - Ale ten nowy strój nie ma oczywiście żadnego związku z tym nowym lekarzem, który korzysta tu ze swojej wolności?

Aleksa znieruchomiała.

- Chyba nie myślisz...

- W jego wieku niemal każdy mężczyzna ma jakieś zobowiązania.

- Masz na myśli była żoną i dziećmi?

- Była albo obecną.

- Och, Carol, chyba nie podejrzewasz... Jej siostra potrząsnęła głową.

- Raczej nie. Chciałam tylko powiedzieć, że na tak atrakcyjnego mężczyznę na pewno ktoś już zwrócił uwagę.

Ta niewinna rozmowa wytrąciła Aleksę z równowagi. Przez całą niedzielę snuła się po mieszkaniu pogrążona w czarnych myślach. Najchętniej zapukałaby do pokoju numer pięć i zapytała Reece'a wprost, czy ma jakieś zobowiązania.

Tymczasem jego i tak nie było w domu. Wczesnym rankiem wybrał się na wycieczkę z Gregiem i Davidem, dwoma młodymi mężczyznami, których Aleksa powitała tak obojętnie.

- Obiorę warzywa - zaproponowała, kiedy po południu Carol zajęła się przygotowywaniem kolacji.

- Widzę, że nie masz nic do roboty - zdziwił się Tom, dysząc tę nieoczekiwaną ofertę. - Dlaczego nie poszłaś ze swoim doktorem i tymi dwoma facetami?

- Musieliby mnie zaprosić - wzruszyła ramionami. Tom postawił przed nią kosz z marchewką i pietruszką.

- No to zaczynaj. Przyniosę jeszcze fasolkę.

Nadeszła pora kolacji, a ich nadal nie było.

- Carol, nie wiesz, gdzie się wybrali? - spytała Aleksa.

- Tom mówi, że chyba na Scafell. Przez całe popołudnie padało, więc z pewnością szli bardzo wolno.

O dziewiątej wieczorem Aleksa zaczęła się niepokoić. Nawet przy dobrej pogodzie szlak na Scafell był trudny. A jeżeli w deszczu pomylili drogę albo zgubili się we mgle? Pomyślała, że jeśli wkrótce się nie pokażą, trzeba będzie zawiadomić Górską Służbę Ratowniczą.

Kiedy po pół godzinie zobaczyła wchodzącego Reece'a, poczuła ogromną ulgę.

- Przykro mi, że się niepokoiłaś - powiedział, spojrzawszy na jej twarz. - Dave skręcił nogę i trzeba było go znieść na dół, a potem dowieźć do szpitala. Greg został z nim, a ja wróciłem wcześniej, bo wiedziałem, że możesz się denerwować.

- Bez przesady. - Przybrała obojętny ton. - Goście często jedzą kolację gdzie indziej i wracają późno.

Nie wiedziała, czy ta odpowiedź zrobiła na nim jakiegokolwiek wrażenie, bo zawołał: - Umieram z głodu! Dostanę jeszcze kolację?

- Oczywiście, doktorze Rowlinson - odparła Carol. - Jest zupa, mięso na zimno, sałatka i coś na deser.

Uśmiechnął się z wdzięcznością. Aleksa pomyślała, że po tak chłodnym przyjęciu z jej strony na pewno docenił troskę jej siostry. Tymczasem wrócił Greg i obaj mężczyźni z apetytem zabrali się do jedzenia. Aleksa widziała, że Reece ukradkiem jej się przygląda. Pomyślała, że chyba udławiłby się deserem, gdyby zapytała wprost, czy ma żonę i dzieci. Ale prędzej czy później będzie musiała zadać mu to pytanie...

- Wielkie dzięki, Alekso - powiedział, wstając od stołu. - Kolacja była wyśmienita. Pójdę się położyć, bo inaczej jutro będę do niczego.

Po jego wyjściu ogarnęło ją przygnębienie.

Jane Derby niecierpliwie czekała na wyniki badań. W poniedziałek rano była pierwszą pacjentką w przychodni. Aleksa zobaczyła ją, gdy z uśmiechem opuszczała gabinet Bryana,

- Wszystko w porządku, siostró! - zawołała. - Rzeczywiście, musiałam się przepracować w ogrodzie. Jestem taka szczęśliwa. Modliłam się, żeby nie brać tych okropnych leków. Doktor Lomas mówi, że stan zapalny minął. Będę przychodzić co miesiąc na kontrolę, ale chyba wyzdrowiałam.

- To świetna wiadomość, pani Derby - odparła Aleksa z uśmiechem, mając nadzieję, że pacjentka czekająca w jej pokoju też będzie miała powody do radości.

Frances Conroy jakiś czas temu przeszła operację jelita, ale rana pooperacyjna nie chciała się zagoić. Konieczna była codzienna zmiana opatrunku. Frances miała niewiele ponad trzydzieści lat, zwykle była rozsądna i opanowana, ale ta sytuacja wytrąciła ją z równowagi. Przy każdej kolejnej wizycie Aleksa widziała jej rosnący niepokój.

- Rana się goi, Frances - pocieszyła ją, zdejmując opatrunek. - Trochę to potrwa, ale wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję - westchnęła Frances. - Wiem, że operacja była bardziej skomplikowana niż zakładano, ale nie spodziewałam się, że przyplącze się infekcja.

Kiedy Aleksa wychodziła z domu, samochód Reece'a wciąż stał na podjeździe. Pomyślała nawet, że mógł zasnąć po wczorajszej wyprawie. Teraz jednak kolejka przed jego gabinetem topniała, co znaczyło, że pojawił się w przychodni.

- O co ci wczoraj chodziło? - zapytał, przynosząc kartę kolejnego pacjenta.

- Nie rozumiem? - Udała zdziwienie.
- Nie? Naprawdę nie obchodziło cię, co się z nami stało?
- To nie należy do moich obowiązków - rzekła chłodno.
- To prawda. - Jego głos złagodniał: - Nie chcę się z tobą kłócić. Mieszkamy i pracujemy razem, więc może uda nam się znaleźć jakąś płaszczyznę porozumienia.

- Ciekawe jaką. - Zniżyła głos w obawie, że ktoś mógłby ich usłyszeć. - Od kiedy przytuliłeś mnie wtedy nad jeziorem, trzymasz się na dystans.

- Mam swoje powody.
- Może po prostu jesteś wybredny?
- Nie sądzę. Tobie trudno się oprzeć.
- A może już ułożyłeś sobie życie? - ciągnęła pełnym złości szeptem, jakby go nie usłyszała. - Może nie chcesz, żeby się wydało, że masz żonę i dzieci?

Gdyby sama nie była zaskoczona własnymi słowami, z pewnością zauważyłaby w jego oczach błysk rozbawienia. Stała jednak ze spuszczoną głową, jak dziecko czekające na reprymendę.

- To nie jest najlepsze miejsce na taką rozmowę - oznajmił. - Zawsze po kolacji chodzę na spacer nad jezioro. Jeżeli chcesz usłyszeć odpowiedź, przyjdź.

- Zobaczę.

Oczywiście, że przyjdzie. Ale chyba nie przeżyje, jeżeli okaże się, że on coś ukrywa.

Wróciła do swej pracy, bo kolejka pacjentów wydawała się nie mieć końca. Rano pomagała jej Beryl, a po południu Anette. Właśnie robiła starszej kobiecie zastrzyk z witaminy B12, kiedy w drzwiach stanęła Rebeka.

- Wychodzimy z Reece'em kupić prezent dla doktora Hendrixa.

Aleksa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Ale jeszcze nie zebraliśmy pieniędzy.

- Wiem, ale to ma być prezent od współników. Wy sami zdecydujcie, co zrobicie.

- Dzięki za informację - rzekła Aleksa ironicznie. Rebeka uśmiechnęła się, co wprawiło Aleksę w osłupienie.

Czyżby maska doktor Soames zaczynała pękać?

Kiedy wychodziła z przychodni, Reece i Rebeka właśnie wrócili z zakupów. Aleksa minęła się z nimi na parkingu, zdążyła jednak zauważyć, że twarz Rebeki znowu przybrała lodowaty wyraz.

W drodze do domu zastanawiała się, co mogliby podarować Johnowi. Miała kilka pomysłów, na przykład zestaw do warzenia piwa w domu, szkocką spódniczkę - John często wspominał o swoim szkockim pochodzeniu - albo szczeniaka. John parę razy napomykał, że chciałby mieć spaniela.

Było wpół do ósmej, kiedy zobaczyła Reece'a zmierzającego nad jezioro. Zarzuciła na ramiona sweter i poszła jego śladem. Jeżeli dowie się czegoś nieprzyjemnego, będzie mogła mieć żal tylko do siebie. Nikt jej nie kazał wtykać nosa w jego prywatne życie.

- O, jesteś! - mruknął i wskazał na zwałony pień. - Może zajmiesz miejsce?

Patrzyła na niego nieufnie.

- Pójdę sobie, jeżeli zaczniesz ze mnie kpić.

- I nie wysłuchasz mnie? Zbyt dobrze cię znam.

- Mylisz się, wcale mnie nie znasz.

Widząc jego rozbawienie, miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. Jednak w tym momencie jego wzrok spoważniał.

- Sam nie wiem, dlaczego ci to mówię, ale skoro pytasz... Nigdy nie byłem żonaty, ale nie dlatego, że nie podoba mi się ta instytucja. Nie chciałbym zabierać swojej żony tam, gdzie od kilku lat pracuję, ale też nie chciałbym jej zostawiać samej.

Nie sędzę, żeby to się miało zmienić. Czy odpowiedziałem na twoje pytanie?

Aleksa czuła w głowie zamęt. Reece nie ma co prawda zobowiązań, ale jego ostatnie słowa i ton nie pozwalały mieć nadziei. A może dałby się jakoś przekonać? Tak, z pewnością! Przysunęła się bliżej, obejmując go.

- A co z nami, Reece? - spytała łagodnie. - Czy to się dla ciebie nie liczy?

- Nie umiałbym zrezygnować ze swojego życia dla żadnej kobiety. A ty jesteś za młoda i za ładna, żeby się w to angażować.

- Pozwól mi się samej o tym przekonać - szepnęła, zbliżając usta do jego twarzy.

Wiedział, że nie wolno mu okazać prawdziwych uczuć.

- Jesteś za szybka, Alekso. Wolę polować po swojemu. Wyrwała się z jego objęć, powstrzymując płacz.

- Wystarczy! Nie przeszkadza ci to, co Rebeka wyrabia w twojej obecności, ale ja... ja jestem za szybka? Więc bądź pewny, że nie będę ci się więcej narzucać.

Reece stał nieruchomo, gdy odchodziła. Wiedział, że jeżeli zacznie ją gonić, to nie powstrzyma już tych wszystkich słów, które chciała usłyszeć. On też czuł, że coś się rodzi między nimi. Miał tego świadomość od pierwszego spotkania. Ale nie mógł sobie pozwolić na nic więcej. Praca to tylko pretekst. Tak naprawdę chodziło o to, co wydarzyło się między nim a Natalie. Rana po tym związku jeszcze się nie zagoiła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- John Hendrix dzwonił. Prosi o telefon - powiadomiła go Carol, gdy wrócił do pensjonatu.

Podziękował jej, odwzajemniając uśmiech. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien wyjaśnić swoich zamiarów wobec jej młodszej siostry. Odrzucił jednak ten pomysł, wiedząc, że rozzłościłoby to Aleksę jeszcze bardziej.

I co właściwie mógłby powiedzieć? Że bardzo mu się podoba, ale zacieśnianie tej znajomości byłoby z jego strony nieuczciwe? Nie zdziwiłby się nawet, gdyby Carol chciała przywołać go do porządku, zwracając na przykład uwagę na dzielącą ich różnicę wieku. I nie mógłby jej mieć tego za złe, a fakt, że jeszcze tego nie zrobiła, oznacza, iż Aleksa jest dyskretna. Przypomniawszy sobie swe niefortunne słowa, które musiały ją zboleć. Dzięki Bogu, że razem pracują. Nawet jeśli będzie go unikać w Craith House, spotka ją w przychodni.

Zadzwoił do Johna.

- Liz zmyła mi głowę, bo zapomniałem cię poprosić, żebyś był świadkiem na naszym ślubie - usłyszał w słuchawce głos przyjaciela. - Zgadzasz się?

- Ależ oczywiście - zapewnił. - Będę zaszczycony. Jakie stroje obowiązują?

- Wystarczy zwykły garnitur. Liz włoży długą niebieską suknię i kapelusz.

- Dobrze - mruknął Reece w roztargnieniu, gdyż jego myśli całkowicie pochłonął obraz innej osoby w ślubnej sukni. Wyobraził sobie Aleksę w brokatowej sukni o barwie kości słoniowej, która podkreślałaby jej zgrabną sylwetkę i kolor włosów, i welon unoszony przez lekki podmuch wiatru...

- Jesteś tam? - dobiegł go głos Johna.

- Tak, tak - odpowiedział. - Do zobaczenia w sobotę.

- Wyglądasz niesłychanie wytwornie! - zawołała Carol, gdy zobaczyła siostrę ubraną na ślub Johna. - Ten kolor jest idealny do twoich włosów i oczu.

Aleksa zdobyła się na słaby uśmiech, co w ciągu ostatniego tygodnia zdarzało się dość rzadko. Jej stosunki z Reece'em przez ostatnie dni były pełne chłodnej uprzejmości. Kiedy raz weszła do jego gabinetu z miną, przy której twarz Rebeki mogła uchodzić za radosną, powiedział:

- Na miłość boską, Alekso, czy nie możemy być przyjaciółmi?

- Nie - rzuciła krótko, po czym zapytała: - Czy mam zrobić świeży opatrunek na oparzeniu u tej dziewczynki, czy zostawić tak jak jest? Zwykle podejmuję takie decyzje sama, ale ponieważ ty ją wcześniej badałeś, wolę zapytać.

Westchnął z rezygnacją.

- Nie bądź śmieszna. Zrób opatrunek.

Wróciła do siebie, myśląc ponuro, że może i jest śmieszna, ale przynajmniej nie ukrywa uczuć.

Teraz jednak, w dniu ślubu Johna, myślała raczej o tym, że rzeczywiście świetnie wygląda w brzoskwiniowej jedwabnej sukni, wąskim długim płaszczu, kapeluszu z szerokim rondem i butach na wysokim obcasie. Jeżeli nie robi to wrażenia na pewnej osobie, to chyba... skoczy do jeziora.

Prezenterem od współników był zestaw do parzenia herbaty i komplet zabytkowych termoforów.

- Ciekawe, dlaczego nie kupili rocznego zapasu proszku do protez dentystycznych? - Beryl zanosila się śmiechem. - To by było równie oryginalne.

- Może dlatego, że John nie używa protezy - wyjaśniła Annette, co wywołało jeszcze głośniejszy wybuch śmiechu.

Co do reszty personelu, to wszyscy poparli pomysł Aleksy i już poprzedniego dnia do domu w Grasmere przywieziono cudownego spaniela. Radość na twarzy Johna była

wymownym dowodem na to, że podarunek był naprawdę udany.

Okazało się, że Reece nie przyłączył się do współników i sam kupił prezent. Aleksa nie wiedziała, co to było, ale miała nadzieję, że wykazał więcej pomysłowości niż Rebeka.

Na dworze słońce mocno grzało, ale w kościele panował przyjemny chłód. Reece zajął miejsce w pierwszej ławce obok Johna. Czuł się samotny, ale kto był temu winny?

Miał wiele okazji, by się ożenić, ale po zdradzie Natalie nie chciał nawet o tym myśleć. Jednak w spojrzeniu Aleksy było coś, co zachwiało jego postanowieniem, więc zdecydował się zachować ostrożność. Słyszał za plecami ciche rozmowy, kościół powoli się wypełniał. John planował cichą uroczystość, ale był znany w okolicy i na ślub przyszło dużo ludzi.

Obejrzał się i zobaczył wchodzącą Aleksę. Ależ ona jest piękna! Jeżeli chciała zrobić na nim wrażenie, to dziś z pewnością jej się to udało.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałeś o obrączce - odezwał się John, co przypomniało Reece'owi o jego obowiązkach.

- Oczywiście, jasne.

- Możesz mi ją pokazać?

Reece z uśmiechem wyjął z kieszeni kamizelki ciężki, złoty krążek. Z czułością przyglądał się przyjacielowi. Wiele mu zawdzięczał. Po śmierci rodziców, gdy był kompletnie załamany, to John się nim zaopiekował. Mieszkali razem do czasu, gdy wyjechał na studia. Reece cieszył się, że człowiek, który był dla niego jak ojciec, znalazł kogoś, z kim będzie mógł spędzić resztę życia.

Pomyślał, że chyba robi się sentymentalny. Czyżby to urok Aleksy tak na niego działał? Podpowiadał mu, co może stracić, jeżeli będzie uparcie trzymał się wytyczonej kiedyś ścieżki?

Rozległy się donośne dźwięki marsza weselnego. Liz w sukni w kolorze bladego błękitu szła środkiem nawy, trzymając pod rękę mocno starszego pana, a za nią podążała jej siostra, ubrana - jak na drużnę przystało - na różowo.

Aleksa zaś nie spuszczała wzroku z Reece'a. Kiedy odwrócił się, miała nadzieję, że spojrzy na nią chociaż przelotnie, lecz cała jego uwaga skupiona była na pannie młodej.

John i Liz powtarzali słowa małżeńskiej przysięgi bez wahania i niepewności ludzi młodych i niedoświadczonych. Aleksa poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Zdziwiło ją to, bo zwykle nie ulegała łatwo wzruszeniom, a umiejętność panowania nad emocjami była wręcz konieczna w jej zawodzie. Jednak w tej krótkiej ceremonii było coś naprawdę wzruszającego. Sięgnęła po koronkową chusteczkę. Jeszcze tego brakowało, by Reece zobaczył, jak ona zalewa się łzami.

- Wszyscy płaczą na ślubach, to nic złego - szepnęła Beryl, gdy nowożeńcy poszli do zakrystii podpisać dokumenty.

Aleksa zdobyła się na słaby uśmiech,

- Ciekawe dlaczego?

- Jest wiele powodów - wyjaśniła Beryl poważnie. - Na przykład wspomnienia z własnego ślubu. Albo same słowa przysięgi i atmosfera kościoła. - Na jej twarzy pojawił się przekorny uśmiech. - A niektórzy płaczą dlatego, że nie mogą doczekać się odwzajemnienia uczuć ze strony drużby.

Aleksa zmarszczyła brwi.

- Skąd wiesz?

- Nie potrafisz ukrywać uczuć. Posłuchaj ich, jeżeli na tym mężczyźnie rzeczywiście ci zależy.

Organy zagrały głośniejsz i John poprowadził Liz do wyjścia. Reece szedł tuż za nimi, a kiedy Aleksa spotkała jego wzrok, wiat wydał jej się piękniejszy.

- Ledwo cię poznałem w tym stroju. - Stali w sali klubowej hotelu, w którym miało odbyć się przyjęcie. Wśród gości krążył kelner, częstując wszystkich sherry. Reece z uśmiechem nużył głos do szeptu: - Wyglądasz zjawiskowo.

- Dopiero to zauważyłeś?

Na jego twarzy pojawił się niemal bolesny wyraz.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. I to bez względu na to, co masz na sobie. Mówiąc, że cię nie poznałem, miałem na myśli to, że widywałem cię dotychczas albo w pielęgniarskim fartuchu, albo w dżinsach.

Uśmiechnęła się, czując, jak wzbiera w niej radość. Nie było to dla niego łatwe, a mimo to przyznał, że mu się podoba.

- Czy to znaczy, że widzisz mnie teraz w innym świetle? - spytała pół żartem.

- Niezupełnie.

- A więc nadal uważasz, że jestem czystą dziewczyną, którą powinieneś chronić przed brudami tego świata?

- O ile jesteś dziewczyną. Ale jeżeli nie przestaniesz się ze mną drażnić, to będę musiał się o tym przekonać.

Zaczerwieniła się gwałtownie, a on pomyślał, że znów powiedział o kilka słów za dużo. Nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo goście zostali zaproszeni do stołów. On usiadł obok młodej pary, jej przypadło miejsce przy Beryl, która od jakiegoś czasu bacznie im się przyglądała.

- Ciekawe, skąd się wziął ten rumieniec na twojej twarzy? - zapytała.

Aleksa wzruszyła ramionami.

- Reece Rowlinson składa obietnice bez pokrycia.

- Sprawił ci przykrość?

- I tak, i nie - powiedziała ze smutkiem, a w tej samej chwili Reece wstał, by wygłosić toast.

Przemówienie było krótkie, ale dowcipne, z zaskakującą pointą. On rzeczywiście umiał się znaleźć w każdej sytuacji.

Aleksa przyłączyła się do oklasków, odzyskując dobry humor. Przecież znają się od niedawna. On w końcu zrozumie, że są dla siebie stworzeni, a wtedy...

Nowożeńcy opuścili już przyjęcie, goście powoli się rozchodzili. Reece stanął przed Aleksą.

- Potrzebuję twojej rady - szepnął.

- Ty potrzebujesz mojej rady? - Na wszelkie wypadek stosownie się zdziwiła.

- Tak. Gdzie teraz idziesz?

- Wracam do Craith House, żeby zdjąć z siebie tę suknię. A potem, jak w każdą sobotę, będę pomagać przy kolacji.

- Biedny Kopciuszek.

- Wcale się nie skarżę. Tom i Carol są dla mnie tak dobrzy, że chętnie to dla nich robię.

- Wierzę. A kiedy już z tym skończysz - powiedział uroczyście - czy mogłabyś obejrzeć moją nową posiadłość?

- Wyprowadzasz się? - Jej twarz przygasła. Nie potwierdził ani nie zaprzeczył.

- Jest do wynajęcia dom, który byłby w sam raz na czas mojego pobytu.

Posmutniała jeszcze bardziej.

- Nie musisz mi przypominać, że niedługo wyjedziesz.

- Nie miałem takiego zamiaru - zaprotestował łagodnie. - Więc jak, pójdiesz?

- A gdzie to jest?

- W Portinscale, oczywiście. To była dobra wiadomość.

- Więc nie wynosisz się gdzieś daleko?

- Skądże, A nawet jeżeli wynajmę ten dom, to i tak mam zamiar zapytać Carol, czy mógłbym jadać kolacje w Craith House. To uratowałoby mnie przed niedożywieniem.

- Dobrze, chętnie go obejrzę. Będę wolna o wpół do ósmej. W porządku?

Skinął głową i patrzył za nią, jak idzie przez hotelowy dziedziniec, przytrzymując jedną ręką rondo kapelusza.

Dom, o którym myślał Reece, znajdował się na skraju wioski. Należał do miejscowego farmera i niedawno został odnowiony. Gdy zmierzali w tamtą stronę, oboje w dzinsach i swetrach. Aleksa odkryła, że Reece widział go wcześniej i właściwie już podjął decyzję o jego wynajęciu.

- Więc po co ci moja opinia? - spytała zdziwiona.

- Z reguły masz inne zdanie niż ja, przez co na niektóre sprawy zaczynam patrzeć inaczej.

- Czy to źle?

- Skądże. Czasem jednak potrafisz zająć za skórę. Ale jakoś sobie z tym poradzę.

- No, powiedz to wyraźnie - rzuciła zaczepnie. -

- Co powiedzieć?

- Że to i tak nie ma znaczenia, bo przecież wkrótce wyjeżdżasz.

- Jeżeli kiedyś nie będę wiedział, co chcę powiedzieć, to dam ci znać - odciął się i resztę drogi przebyli w milczeniu.

- No i co? - zapytał, kiedy obejrzeli dom. Zbudowany był, jak większość domów w tej okolicy, z szarego kamienia. Aleksa rozejrzała się po zaniedbanym ogrodzie.

- Może być.

- To znaczy, że nie jesteś zachwycona?

- Raczej nie.

- Przypominam ci, że to na jakiś czas. Jest czysto i dach nie przecieka. Poza tym mieszkałem już w gorszych miejscach.

- Do tego stopnia masz mnie dosyć?

- Chyba żartujesz! Spotykamy się w pracy, zamierzam jadać kolacje w Craith House. Czy to oznacza, że mam ciebie dosyć? Poza tym potrzebuję własnego mieszkania, żeby móc prowadzić życie towarzyskie.

- Przecież nie masz tu znajomych - zdziwiła się.
- Oczywiście, że mam. Jest John, Liz... i wszyscy z przychodni.

- Myślisz o Rebecce?

- Możliwe. Ale oprócz niej są jeszcze inni, prawda? Zmarszczyła swój zadarty nose.

- Więc chcesz go wynająć? Odwrócili się, słysząc za plecami kroki.

- Kogo ja widzę, Leksy! - W ich stronę szedł młody mężczyzna. - Co ty tu robisz? Nie widziałem cię lata całe.

- Doktor Rowlinson zamierza wynająć ten dom i poprosił, żebym go z nim obejrzała.

- No właśnie, ojciec nalega, żeby pan już dał odpowiedź. Mamy wielu chętnych.

- Chyba się zdecyduję - powiedział Reece. Nie uszło jego uwagi, że mężczyzna nie spuszcza z Aleksy wzroku.

- Co tam u ciebie, Leksy? - dopytywał się nieznajomy, gdy w szli stronę farmy, by ustalić ostateczne warunki najmu.

Reece patrzył na niego niechętnie. Leksy! Ten facet wyraźnie podkreśla, że ją dobrze zna. Musi się tu kręcić zamiast zorać pole albo wywieźć gnój?

- Świetnie - odparła Aleksa z uśmiechem. - Skończyłam szkołę i dostałam pracę w przychodni nad jeziorem. Doktor Rowlinson też tam pracuje.

- A więc wróciłaś do domu? Trzeba było się do mnie odezwać. Umówimy się kiedyś?

Reece wstrzymał oddech. Jeżeli ona się zgodzi... no cóż, będzie mógł mieć pretensje tylko do siebie. Za to, że sam ją tu przyprowadził i za to, że ją do tej pory odpychał. Nie mógł jej nawet poprosić, by odprawiła tego gościa z kwitkiem.

- Czemu nie - powiedziała Aleksa spokojnie. - Ale chyba teraz jesteś zajęty przy żniwach?

- Aż tak to nie - roześmiał się. - Zadzwoń do ciebie.

- Co za bezczelny typ - wycedził Reece przez zęby, gdy wracali do Craith House.

- O co ci chodzi? - spytała niewinnie.

- Doskonale wiesz. Dobrze się znacie?

- Chodziliśmy razem do szkoły.

- To nie znaczy, że może cię nagabywać chwilę po tym, jak powiedział ci dzień dobry.

- Przynajmniej Robbie Durkin nie ucieka gdzie pieprz rośnie na sam mój widok.

Zatrzymał się w miejscu, chwytając ją za rękę i przyciągając do siebie.

- A ja uciekam?

- Sam wiesz - odrzekła i lekko się szarpnęła.

- Teraz też przed tobą uciekam?

- Teraz nie - zaprzeczyła potulnie.

- W porządku. Skoro to już sobie wyjaśniliśmy, możemy przejść do następnego punktu. Chodzi o to, że jestem zazdrosny, a twoje usta są tuż przy moich.

- Słucham cię z uwagą - mruknęła z tą samą prowokującą uległością. I nawet gdyby chciała coś dodać, nie miała szans.

Reece całował ją tak gorąco, jakby świat miał się za chwilę skończyć. Aleksa była pewna, że z jej strony nie jest to przelotne zauroczenie, lecz uczucie, które szybko nie wygaśnie. Gdy wreszcie ich wargi rozdzieliły się, Reece westchnął lekko. Poczowała się dotknięta tym westchnieniem.

- Myślałam, że tobie też to sprawiło przyjemność. Czy to takie straszne poddać się uczuciom? A może rzeczywiście to tylko zazdrość? - powiedziała i odeszła, nie dając mu czasu na odpowiedź.

To naprawdę dobrze świadczy o moim rozsądku i samokontroli, myślał ironicznie Reece, idąc do swojego pokoju. Wszystko przez tego zarozumiałego parobka. Ale czego mógł się spodziewać? Aleksa była młoda, pełna życia, i

było nawet dziwne, że jeszcze nie związała się z kimś w jej wieku.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Mimo to wolała jego, zmęczonego życiem lekarza, który widział tyle cierpień. Jeżeli zależy mu na niej, nie powinien jej przyciągać, by za chwilę odtrącić. Postanowił, że jutro musi to naprawić.

Nie spał dobrze tej nocy, a rano obudził go głośny warkot traktora. Wyrzął przez okno i twarz mu zastygła. Na dole stał Robbie Durkin i rozmawiał z uśmiechniętą Aleksą. Ten farmerski syn rzeczywiście nie zamierza tracić czasu.

Gołąc się i biorąc prysznic, Reece myślał, że nikt inny tylko on radził Aleksie, by znalazła sobie kogoś w jej wieku. Jednak oboje wiedzieli, że w ich przypadku nie chodzi o wiek. Dzieliły ich doświadczenia z przeszłości.

Był niedzielny poranek, więc nie musiał jechać do Keswick i zajmować się pacjentami. Czekał na ten dzień, ale cały jego urok prysnął, gdy zobaczył porannego gościa Aleksy.

Zanim Reece zszedł na śniadanie, Robbie odjechał, a Aleksa zaczęła podawać do stołów. Kiedy podeszła do niego, by odebrać zamówienie, ich oczy się spotkały.

- Widziałem, że miałaś gościa - powiedział obojętnie. Uśmiechnęła się. Widok Reece'a poprawił jej nastrój, i w konsekwencji zakończenie wczorajszego dnia już nie wydało jej się takie przykre.

- Rzeczywiście, ale nie zatrzymywałam go. Robbie rozkładał gnój na pastwisku i pachniał dość intensywnie.

- Rozumiem.

- Kiedy się wyprowadzasz?

- Dzisiaj, jeżeli znajdę trochę czasu na pakowanie.

- Carol wie?

- Tak, i pozwoliła mi przychodzić tu na kolacje, więc nadal będę cię wyprowadzał z równowagi.

- Nie wyprowadzasz mnie z równowagi, Reece. Po prostu nie reagujesz na moje uczucia.

- Bo nie zgadzam się, żeby wszystko potoczyło się według twojego scenariusza?

- Bo myślisz, że wiesz lepiej. - Zgarnęła z obrusa niewidoczny pyłek. - Mam nadzieję, że szybko zadomowisz się w nowym miejscu. Nie będę mogła ci pomóc w przeprowadzce, bo po południu mamy z Robbiem popływać, a potem idziemy na kolację.

- Wiec nie będzie cię tu wieczorem?

Aleksa potrząsnęła przecząco głową i wróciła do kuchni.

Robbie Durkin wyjechał trzy lata temu na studia rolnicze i nawet nie wiedziała, że wrócił. Chodzili do tej samej klasy i byli w całkiem dobrych stosunkach, mimo że Robbie czasem zadzierał nosa. Od wczorajszego spotkania dawał jej do zrozumienia, że zależy mu na bliższej znajomości. Nie chciała stwarzać mu złudnych nadziei, lecz jego zainteresowanie sprawiało jej przyjemność.

Wprawdzie Reece też okazywał jej względy, ale nie mogła oprzeć się przygnębiającemu wrażeniu, że robi to wbrew woli.

To niewiarygodne, jak bardzo jej życie zmieniło się w ostatnim czasie. Gdy lato się zaczynało, nie miała żadnych problemów. Praca sprawiała jej przyjemność, od czasu do czasu umawiała się z jakimiś facetami, wystarczająco sympatycznymi, by spędzić z nimi wieczór, ale nie przyprawiającymi o szybsze bicie serca. Aż któregoś dnia rzuciła się do wody, by ratować lekkomyślne dzieciaki.

Po śniadaniu Reece poszedł do przystani na skraju wioski i wsiadł na prom płynący do Keswick. Skoro Aleksa jest zajęta, postanowił spędzić parę godzin w przychodni. Miał trochę zaległej pracy papierkowej. Zdaży się spakować po powrocie.

W zamyśleniu rozglądał się po pustych pomieszczeniach, które jutro pełne będą ludzi. Gdyby nie uległ namowom Johna i nie przyjął tej posady, nie musiałby przeżywać tych wszystkich rozterek. Ale też nie poznałby Aleksy...

Wyobraził ją sobie w łodzi, siedzącą naprzeciwko tego osiłka. Co zrobią, kiedy dopłyną do drugiego brzegu? Przez chwilę powłóczą się po sklepach, potem zjedzą kolację i wrócą do domu w promieniach zachodzącego słońca?

- Daj sobie z nią spokój - usłyszał własny głos. I zabrał się do pracy.

- Czy widziałaś gdzieś Reece'a? - Aleksa rozglądała się dookoła, gdy skończyły z Carol sprzątać po śniadaniu.

- Chyba poszedł w stronę portu.

- To dziwne. Wynajął od Durkinów dom i myślałam, że raczej pójdzie w tamtą stronę.

- Widocznie miał inne plany - powiedziała Carol. - Zdaje mi się, że zamierzał wsiąść na prom do Keswick.

- Ale po co?

- Nie mam pojęcia. Możesz go zapytać, jak wróci.

- Masz rację - mruknęła Aleksa, myśląc już o czymś innym.

Od godziny żałowała, że umówiła się z Robbiem. Ten dzień chciała spędzić z Reece'em, ale zrobił szybki unik i nawet nie zdążyła pomyśleć o zmianie planów. Jednak Keswick jest małym miasteczkiem. Na pewno go gdzieś znajdzie.

- Robbie przyjdzie po mnie o trzeciej, więc mam całe pięć godzin - zwróciła się do Carol.

- Na co?

- Żeby poszukać Reece'a.

- A jak już go znajdziesz?

- Nie wiem, ale możesz być spokojna. Carol westchnęła.

- Czyżbyś coś knuła?

- Ależ skąd! - zaprotestowała Aleksa. - Po prostu daję mu coś do zrozumienia.

- Komu?

- Reece'owi. Ja go kocham - szepnęła Aleksa.

- Wiem, siostrzyczko - rzekła Carol łagodnie - ale boję się o ciebie. On wiele przeżył. Widział takie rzeczy, o jakich nie śniło ci się w najgorszych koszmarach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czekając na prom, zastanawiała się, czy nie powinna była wziąć samochodu. Ale sama najbardziej lubiła drogę przez jezioro, a poza tym miała większą nadzieję spotkać Reece'a, podążając jego tropem.

Rozsądek podpowiadał jej, że jest to jednak strata czasu. Nie miała pojęcia, dokąd poszedł ani co zamierzał. Na pewno nie pojechał w odwiedziny do Johna i Liz, bo wyjechali na parę dni. Ale mógł się wybrać na wycieczkę albo pojechał autobusem do Ambleside, skąd pochodził. Trzeba by mieć wiele szczęścia, by natknąć się na niego w tłumie turystów.

Mijała właśnie przychodnię, gdy w jednym z okien zauważyła jakiś cień. Przyspieszyła kroku. Ostatnio kilka razy ktoś próbował się do nich włamać, zapewne licząc na to, że znajdzie szafkę pełną narkotyków. Nie miała wątpliwości, że to złodziej. Postanowiła mu przeszkodzić. Z bijącym sercem popchnęła drzwi i wśliznęła się do środka. Z pokoju na końcu korytarza, gdzie mieścił się gabinet Reece'a, dobiegały głosy. Postanowiła działać, zanim opuści ją resztką odwagi.

Ale z chwilą, gdy weszła do pokoju, zrozumiała, że popełniła błąd. Reece obejmował Rebeke, która opierała się o niego, uwodzicielska i bezbronna.

- Och, przepraszam - wyjąkała, siląc się na swobodny ton.
- Nie wiedziałam, że przychodnia jest otwarta w niedziele. Ktoś powinien był mnie uprzedzić. - Patrzyła, jak Reece powoli zdejmuje ręce z pieców lekarki. - A może i nie...

- Co cię tutaj przywiodło, Alekso? - zapytał, siadając za biurkiem.

- Najpierw prom, potem moje nogi, a wreszcie podejrzenie, że ktoś się włamał.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- I sama chciałaś zatrzymać włamywaczy?

Była tak wytracona z równowagi, że robiło jej się niedobrze. Za nic jednak nie chciała tego pokazać.

- Tak, o ile nie byłoby ich więcej niż dwóch - rzuciła zaczepnie, starając się zachować spokój.

Rebeka poprawiła włosy i sięgnęła po torebkę.

- Zobaczymy się jutro.

Aleksa postąpiła krok do tyłu.

- Ależ proszę nie wychodzić, pani doktor. Przyjechałam tu po zakupy, więc już mnie nie ma.

Reece zrobił gest, jakby chciał ją zatrzymać, ale zignorowała to.

Gdy czekała potem na prom do Portinscale, policzki paliły ją ze wstydu. Rzuciła się w pogoń za Reece'em, tracąc resztki dumy i godności, i została brutalnie przywołana do porządku.

A swoją drogą to dziwne. Para lekarzy na potajemnej schadzce w przychodni. Dlaczego chcieli ukryć to, co ich łączy? O ile wiedziała, oboje są wolni. W każdym razie Reece stosował się do swoich własnych rad: wybrał odpowiednie do jego wieku, dojrzałe wdzięki Rebeki Soames.

Jej twarz zapłonęła na wspomnienie tego, co wydarzyło się wczoraj po drodze z farmy Durkinów. Czyżby była dla niego tylko zabawką? W takim razie kim jest Rebeka?

Gdy wchodziła po drewnianym trapie na pokład, usłyszała za sobą głos:

- Zajmij dla mnie miejsce, Alekso. Nie odwracając się, powiedziała słodko:

- Sam sobie zajmij.

Jednak prom był dosyć pusty, więc po chwili Reece znalazł się obok niej.

- Wytłumacz mi, o co chodzi - odezwał się pojednawczo.

- O to, że przyłapałam cię z Rebeką.

- Przyłapałaś? To brzmi niemal jak oskarżenie.

- A masz coś na swoją obronę?

- W ogóle nie czuję się winny. Miałem przed sobą nudny dzień, więc postanowiłem odwalić trochę papierkowej roboty. I kogo spotkałem w przychodni? Rebeke.

- A to, co wam przerwałam, co to było? Konsultacja? Uśmiechnął się.

- Naprawdę trudno z tobą dojść do ładu.

- Nie prosiłam o diagnozę - burknęła. - A poza tym nie zmieniaj tematu.

- Rebeka była zdenerwowana, bo musi się wyprowadzić z wynajmowanego mieszkania, a nie znalazła sobie nic nowego. Staralem się ją pocieszyć.

- A ona zwierzyła ci się ze swoich kłopotów, gdy usłyszała, że właśnie przeprowadzasz się do domu, który pomieści więcej niż jedną osobę?

- Rzeczywiście - przytaknął z udawanym zdziwieniem. - Skąd wiedziałaś?

Aleksa zerwała się na równe nogi.

- Jeżeli będziesz ze mnie kpił...

- To co? Wyskoczysz za burtę?

- Nie, przesiądę się. Przytrzymał ją za rękę.

- Na razie ty zadawałaś pytania - powiedział z uśmiechem błakającym się wokół ust, - Teraz moja kolej. Po co przyjechałaś do Keswick? Naprawdę po zakupy?

- Chciałam cię znaleźć - przyznała szczerze.

- Po co?

- Tęskniłam za tobą.

- Przecież widzieliśmy się przy śniadaniu.

- Też coś! Ty wpatrywałeś się w menu, a ja biegałam od stolika do stolika. Ale nie zmieniaj tematu. Podoba ci się Rebeka?

- Czy to ważne? Aleksa westchnęła.

- Nie odbijaj piłeczki. Wiesz, że tak.

- A ten młody farmer, który przyjechał rano na traktorze? Przecież postanowiłaś spędzić dzień w jego towarzystwie.

Czuła, jak wzbiera w niej złość.

- Nie mam zamiaru nikogo oceniać - ciągnął. - W końcu sam ci radziłem, żebyś znalazła kogoś bardziej odpowiedniego niż ja.

Tego było już za wiele.

- Ale oceniasz! - wybuchnęła. - Oceniasz, wmawiając mi, kto do mnie pasuje. Pozwól, że sama będę o tym decydować.

Prom przybił do brzegu, więc ruszyła szybko do wyjścia, nie czekając na jego odpowiedź.

- Alekso, zaczekaj! - zawołał. - Czy nie moglibyśmy chociaż raz wrócić razem do Craith House?

Nie wiedziała, czy ma śmiać się czy płakać. Nic jej się dziś nie udawało. Reece nie odpowiedział na jej pytanie o Rebece. Oczywiście nie musiał, ale Aleksa czuła, że kierując uwagę na Robbiego Durkina, chował się za jakimś murem.

Przekornie zwolniła kroku i resztę drogi przebyli w ślimaczym tempie, niemal nie odzywając się do siebie.

Przed domem musieli się rozstać. Aleksa wróciła do swego mieszkania, Reece wszedł na górę i zaczął się pakować. Zbierając porozrzucone rzeczy, zastanawiał się, czy powinien zaoferować Rebecce gościnę. Nie lubił jej aż tak bardzo, nie mówiąc o tym, że mogłoby to popsuć jego stosunki z Aleksą, która z pewnością uznałaby to za „znaczący fakt”.

Ale z drugiej strony Rebecce groziło wyrzucenie na bruk, więc należałoby jej pomóc. Zaczął żałować, że wyprowadza się z Craith House. Wszystko byłoby prostsze, gdyby nadal mieszkał w pobliżu pewnej pielęgniarki. Może prostsze, ale zdecydowanie mniej rozsądne, skarcił się w myślach. Czy nie obiecywał sobie, że będzie zachowywał się wobec Aleksy odpowiedzialnie?

Składał właśnie jedną ze swoich koszul, gdy wspomnienie wczorajszego wieczoru wróciło z ogromną siłą. Z ciężkim westchnieniem rzucił koszulę na łóżko i stanął przy oknie. Nie był to najlepszy moment, bo na dole stał uśmiechnięty Robbie Durkin. Po chwili zjawiała się Aleksa w głęboko wyciętej, zielonej sukience, przy której jej włosy lśniły miedzianym blaskiem, a skóra wyglądała jak alabaster.

Wstrzymał oddech. Była tak piękna i beztroska. A co on mógł jej ofiarować? Pełne goryczy poglądy na miłość i małżeństwo?

Tworzyli z Durkinem ładną parę. Dlaczego więc nie mógł im życzyć wszystkiego najlepszego? Nie musiał długo zastanawiać się nad odpowiedzią. Pragnął jej dla siebie.

Włożył koszulę do walizki i z zaciśniętymi ustami zamknął ją. Dobrze robi, wyprowadzając się stąd. A jutro powie Rebecce, że może u niego zamieszkać.

Już rano było w Keswick dużo ludzi, ale po południu na ulice miasteczka wyległy tłumy.

- Co cię łączy z tym doktorkiem, który był wczoraj z tobą? - zapytał Robbie, szukając wzrokiem miejsca przy barze.

- Nic - odrzekła, pilnując się, by nie dodać „niestety”. - Reece przyjął półroczny kontrakt w przychodni i do tej pory mieszkał w Craith House.

- Dziwne, że taki facet chce pracować tymczasowo.

- Ma akurat urlop. Pracuje za granicą, w biednych krajach

- wyjaśniła, starając się odeprzeć dźwięczącą w jego słowach krytykę.

- Rozumiem - mruknął. Dostrzegł grupę znajomych i zaczął przeciskać się w ich stronę, obejmując Aleksę w pasie władczy gestem.

- Kto to jest, Robbie? - spytał ogolony na łyso chudzielec ze złotymi kolczykami, zerkając na Aleksę.

Posłała mu lodowate spojrzenie.

- Może spytasz mnie? Nazywam się Aleksa Howard.

- Byliśmy w jednej klasie i właśnie się spotkaliśmy - wyjaśnił Robbie, mocniej przyciskając ją do siebie. - To jakie mamy plany na wieczór?

- Przejdziemy się po pubach, a potem do mnie na prywatkę

- odrzekła niezwykle głośno jedna z dziewcząt.

Godzinę później Aleksa pomyślała, że chyba popełniła błąd. Już dawno wyrosła z takich zabaw. Może była w tym samym wieku co reszta, jednak czuła się dużo starsza od hałaśliwych kumpli Robbiego. Poza tym zbliżała się północ i miała już dosyć. Robbie i jego znajomi pili coraz więcej.

- Chciałabym już iść - powiedziała Aleksa. - Muszę jutro wczesnie wstać, poza tym nie lubię takich zabaw.

- Nie ma mowy! - zaprotestował Robbie. - Wcale nie jest późno. Zobaczysz, Leksy, że ci się spodoba.

- Chcę wracać - powtórzyła, co go rozzłościło.

- Jak chcesz, ale nie licz na to, że cię odprowadzę - warknął.

- Nawet nie zamierzam - powiedziała spokojnie i szybko ruszyła w kierunku postoju taksówek.

Po piętnastu minutach bezowocnego oczekiwania postanowiła wrócić pieszo. Minęła ostatnie domy, gdzie droga skręcała w stronę pastwisk. Szła lekkim, szybkim krokiem. Nie bała się. Noc była dość ciemna, rozświetlona jedynie blaskiem gwiazd, ale Aleksa знаła tu każdą ścieżkę. Za chwilę dojdzie do mostu, a stamtąd już jest naprawdę niedaleko.

Zaniepokoiła się, gdy usłyszała za sobą ciężkie kroki. Przyspieszyła, by jak najszybciej znaleźć się w świetle lamp pobliskiego hotelu.

- Aleksa! - rozległ się znajomy głos. - Co ty tu robisz w środku nocy? Gdzie jest Durkin?

- Nie chciałam iść z nim na prywatkę - wyjaśniła nieco zmieszana.

- I on puścił cię samą? - spytał Reece ze złością.

- Tak, ale nic nie szkodzi. Nie mogłam się doczekać taksówki.

- Jak to nie szkodzi! Już ja mu przemówię do rozumu!

- A ty co tutaj robisz? - Odzyskała pewność siebie. - Powinieneś być w swoim nowym domu.

- Już się przeprowadziłem, ale chyba mam prawo do wieczornego spaceru nad jeziorem?

Miała ochotę się rozplakać. Nie dlatego, że był na nią zły za samotną wędrówkę do domu. To było nawet przyjemne. Ale myślała o nim przez cały dzień, także wtedy, gdy była z Robbiem, a teraz, gdy już go spotkała, on się na nią złości.

- Oczywiście że masz prawo - powiedziała miękko. Powoli ruszyli w stronę domu. - Kochasz te strony, prawda?

Poważnie kiwnął głową.

- Nawet nie wiesz, jak często były dla mnie ucieczką od widoku nędzy i głodu.

- Dlaczego zdecydowałeś się na tę pracę?

- Chciałem jak najlepiej wykorzystać to, czego nauczyłem się na studiach - uśmiechnął się z goryczą. - A skończyło się zerwaniem zaręczyn.

- Byłeś zaręczony? - Poczowała przyływ zazdrości. Kim była tamta kobieta?

- Na pewno chcesz wiedzieć?

- Oczywiście, jeżeli chcesz mi powiedzieć.

- Nie chcę. Ale wolę, żebyś usłyszała tę historię ode mnie. Nawet jeżeli niezbyt cię zainteresuje.

- Przekonaj się. - Była gotowa na wszystko.

- Rodzice Natalie Bracknell byli bogatymi farmerami. Mieszkali nad jeziorem Buttermere. Ich dom był centrum

życia towarzyskiego w tamtej okolicy, co bardzo odpowiadało ich pięknej córce.

Więc była piękna, pomyślała Aleksa ponuro. I bogata. A nie jakaś zwyczajna pielęgniarzka z prowincjonalnej przychodni.

Wzruszył go smutek malujący się na jej twarzy. Pomyślał z bólem, że jest dużo piękniejsza od Natalie.

- I co dalej? - spytała.

- Nasze rodziny przyjaźniły się, więc siłą rzeczy spędzaliśmy razem dużo czasu. Aż się w sobie zakochaliśmy. No, przynajmniej ja. Bardzo się od siebie różniliśmy, jak ogień i woda - ciągnął. - Ale zależało mi na niej i myślałem, że po ślubie wszystko się ułoży.

Przerwał, pograżając się we wspomnieniach.

- I co? - Aleksa pragnęła usłyszeć resztę. Reece uśmiechnął się cierpko.

- Niedługo po naszych zaręczynach dostałem propozycję pracy za granicą. Zapaliłem się do niej i sądziłem, że Natalie zrozumie, jakie to ma dla mnie znaczenie. Ona jednak zrobiła piekielną awanturę. Kazała mi wybierać: albo ona, albo wyjazd. Kochałem ją i wybór wydawał mi się oczywisty. - Jego głos stwardniał. - Już miałem odrzucić tę propozycję, gdy dowiedziałem się, że Natalie ma romans z pewnym biznesmenem zaprzyjaźnionym z jej rodzicami. On był dużo starszy, miał kupę forsy i nie zależało mu na zbawianiu świata. Z pewnością stanowił lepszą partię.

- A co się z nią stało? - spytała, głęboko poruszona.

- Wyszła za mąż za tamtego faceta. Ale słyszałem, że się rozwiedli i że wróciła do rodziców.

- Czyli gdzie? - Wydawało jej się, że czuje obecność dawnej narzeczonej Reece'a.

- Oni nadal mieszkają nad Buttermere - powiedział. - Czy to ważne?

- Chyba nie - wyjąkała. - Ale skąd o tym wiesz? - John mi powiedział. Zapytałem go o to.

- Dlaczego?

- Spróbuj się domyślić. - Uśmiechnął się w ciemnościach.

Chciała odejść, ale objął ją i przytulił. - To na pewno nie to, o czym myślisz. Każdy ma jakąś przeszłość. - Musnął wargami jej czoło. - Odprowadzę cię, czego nie zrobił Durkin, a potem pójdę i poczekam na tego prostaka. Dowiem się przy okazji, z kim wrócił i o której. A jeżeli myślisz, że przemawia przeze mnie rodzicielska troska, to się mylisz. Zależy mi na... przyjaciółkach.

Puścił ją delikatnie.

- Dobranoc, Reece - powiedziała cicho. Naprawdę nie obchodziło ją, z kim Robbie wraca do domu. Zastanawiała się jedynie, czy Reece wrócił w te strony z powodu Natalie. Wcale o niej nie zapomniał...

Reece wracał do swego nowego domu na skraju wioski. Był zły na siebie. Co go podkusiło, by opowiadać o Natalie Bracknell? Zastanawiał się, co Aleksa może o tym pomyśleć. Że chce odgrzać starą znajomość? Ta rozmowa przywołała bolesne wspomnienia. Może nie powinien był tu wracać?

W domu pachniało kurzem i wilgocią. Przeklinał swą głupotę. Dlaczego nie został w Craith House, gdzie było czysto i ciepło? To oczywiste, chciał uciec przed Aleksą i przed uczuciami, które w nim wzbudzała.

Kolejne dni były do siebie bardzo podobne: poczekalnia pełna pacjentów, kolejka przed gabinetem zabiegowym i zwykła porcja domowych wizyt. Aleksa zauważyła, że po niedzielnym spotkaniu w przychodni Reece i Rebeka byli w bardzo dobrej komitywie. A wiadomość, którą przyniosła Beryl, zupełnie ją dobiła. Akurat mierzyła jednej z pacjentek ciśnienie, gdy Beryl wsunęła głowę w uchylone drzwi.

- Muszę ci o czymś powiedzieć. Skinęła głową i wróciła do pani Reade.

- Powinna pani iść natychmiast do lekarza. Jak się pani czuła ostatnio?

- Dokuczały mi dziwne bóle głowy, ale nic poza tym.

- Ma pani bardzo wysokie ciśnienie. Proszę zapytać w rejestracji, który z lekarzy może panią przyjąć.

Patrzyła za nią z niepokojem. Była pewna, że Mary Reade pojedzie prosto do szpitala. Zanim Beryl miała okazję zaspokoić jej ciekawość, do pokoju zajrzał Reece.

- Wezwałem karetkę dla pani Reade i zadzwoniłem do jej córki. Grozi jej wylew. Czy ty się dobrze czujesz, Alekso? - zapytał z niepokojem, widząc jej bladą twarz. - Nie widziałem cię w Craith House od paru dni.

- Wszystko w porządku - odparła ze sztucznym ożywieniem. Nie chciała dać po sobie poznać, że jest przygnębiona od czasu, gdy dowiedziała się, że jego była naręczona mieszka blisko.

Miłość do Reece'a niszczyła ją. Za każdym razem, gdy już miała nadzieję, że staje na pewnym gruncie, ziemia usuwała jej się spod nóg. Ogarnęło ją zwątpienie. Ta kobieta z przeszłości, teraz Rebeka, dla której Reece jest wyjątkowo miły... A jej nieustannie przypominał, że powinna mieć własne życie. Sam jednak nieco się nim interesował. I podobno nieźle nagadał Robbiemu za to, że pozwolił jej samej wracać w nocy.

- Znalazł się opiekun! - rzucił Robbie zgryźliwie, gdy spotkali się któregoś dnia. - Mówiłaś temu swojemu doktorkowi, że to był twój pomysł?

- Mówiłam - przyznała - ale Reece ma rację. Zostawiłeś mnie na pastwę losu i nawet nie odprowadziłeś do taksówki.

Zaczerwienił się.

- Przepraszam, Leksy. Dasz mi jeszcze jedną szansę?
Uśmiechnęła się, chcąc złagodzić odmowę.

- Przykro mi, ale chyba za bardzo się różnimy.

To była prawda. Robbie i jego przyjaciele wydali jej się dziecinni. Ale w takim razie kto był dla niej odpowiednim towarzyszem? Reece, o którym nie mogła przestać myśleć?

Jej twarz złagodniała. Nie jest mu całkiem obojętna, skoro troszczy się o jej bezpieczeństwo. Na tym polega przyjaźń. Może nie powinna wymagać więcej?

Dopiero podczas przerwy na lunch Aleksa mogła porozmawiać z Beryl, a to, co usłyszała, nie wprawiło jej w dobry nastrój.

- Podobno Rebeka mówiła Bryanowi, że kończy jej się umowa wynajmu i przeprowadza się do Reece'a. Co to może znaczyć?

- Nic - mruknęła Aleksa. - Wspominała już o tym w niedzielę, kiedy ich spotkałam. Reece wynajął od Durkinów całkiem spory dom, więc zaproponował Rebecce gościnę.

Zaproponował, chociaż wcale nie musiał, myślała wieczorem w drodze do domu. Miał jednak prawo robić to, co uważał za słuszne, i była przekonana, że nie zamierza z tego prawa rezygnować.

Zauważył, że ostatnio nie pokazywała się w Craith House. Dobrze, dziś tam pójdzie. Chociażby po to, by przekonać się, czy wspomni cokolwiek o swojej nowej współlokatorce.

Na szczęście nie musiała szukać żadnych pretekstów. Carol miała migrenę, więc odesłała ją do łóżka.

- Odpocznij, kochanie, zajmę się gośćmi, jeżeli Tom potem pozmywa.

Reece powitał ją szerokim uśmiechem.

- Twoja nieobecność nie rzuca się dziś w oczy - zażartował.

Spojrzała na niego rozpromieniona.

- Nie mów, że się za mną stęskniłeś. Ciągłe się widzimy w pracy, więc wieczorem powinieneś już mieć mnie dość.

- Wiesz, że w pracy to co innego. Może pójdziesz ze mną na spacer, kiedy skończysz? O ósmej na przystani?

- Dobrze. - Nie mogła mu odmówić.

Gdy ostami goście wyszli z jadalni, usiadła z Tomem do kolacji, ale przez cały czas zerkiała na zegarek.

Czekała na chwilę, by zostać z Reece'em sam na sam. Zdawało jej się, że minęła cała wieczność od tamtej nocy, gdy spotkali się przy moście. Tęskniła za nim aż do bólu. Za jego bliskością, dotykiem ust, uściskiem ramion. Wiele by dała za to, by on pragnął jej tak samo.

Z całkowitą obojętnością opowiadał jej o zerwanych zaręczynach, ale знаła go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że u rana nie zagoiła się do końca.

Reece puszczał kaczki na gładkiej powierzchni jeziora. Odwrócił się, słysząc kroki, i serce mu mocniej zabiło. Aleksa była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Stała teraz przed nim w pomarańczowej bluzce bez rękawów i w białych szortach. Miała długie, zgrabne nogi, pod cienką tkaniną rysowały się jędrne piersi. Znów poczuł, że pragnie jej z niezwykłą siłą.

A jeszcze przed chwilą wyrzucał sobie, że zaproponował jej spotkanie. Zachował się jak egoista, myśląc tylko o tym, by mieć ją przez chwilę dla siebie. Bez tego tłumu w przychodni, bez jej siostry i szwagra. Rozsiewała wokół siebie radość i pogodny nastrój, których tak mu było potrzeba. Postąpił krok w jej kierunku, czując, jak pożądanie zalewa go ciepłą falą, gdy zdał sobie sprawę, że nie są sami. Kilkanaście metrów dalej stanął srebrny sportowy samochód. Dobiegł go dawno niesłyszany głos:

- Reece! Mówili mi, że cię tu znajdę.

Aleksa odwróciła się powoli. Z samochodu wysiadła drobna, atrakcyjna blondynka, której urodę psuł nieprzyjemny grymas ust. Strój, który miała na sobie, na pewno nie pochodził ze zwykłego domu towarowego. Świadczył o zamożności, tak samo jak samochód i biżuteria lśniąca w promieniach zachodzącego słońca. Jednak bardziej zabolęła Aleksę poufałość, z jaką nieznajoma zwróciła się do Reece'a. Ruszył w jej stronę.

- Natalie - powiedział. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Zbyt dawno - zaczęła. - Już wcześniej bym cię znalazła, ale dopiero dziś ojciec powiedział mi, że wróciłeś.

- Pozwól, że ci przedstawię Aleksę Howard. - Jego głos nie zdradzał żadnych uczuć. - Aleksa jest moją przyjaciółką i jednocześnie koleżanką z pracy. Po przyjeździe zatrzymałem się w pensjonacie jej siostry.

Natalie rzuciła na Aleksę szybkie spojrzenie, a potem spytała, mrużąc oczy:

- A teraz gdzie mieszkasz?

- Wynajmuję dom od Dutkinów.

- Przecież mogłeś zatrzymać się u nas - powiedziała z kwaśną miną.

- To trochę za daleko. - Jego głos był tak samo obojętny jak wyraz twarzy. - Muszę być bliżej przychodni.

Wzruszyła ramionami.

- To kiedy pogadamy o dawnych czasach? Teraz? Aleksa zamarła. Ta jaszczurka nie zamierza tracić czasu!

Co za tupet! Ale Reece nie pozwoli jej wtrącać się w swoje życie!

- Czemu nie - powiedział uprzejmie. - Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, Alekso.

- Ależ skąd - bąknęła, nie wierząc własnym uszom. Wsiadł do samochodu z kobietą, która kiedyś miała być jego żoną. Kiedy samochód powoli ruszył, zawołał do Aleksy;

- Zobaczymy się później!
Na pewno nie, pomyślała ze złością, idąc w stronę domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Reece był wieczorem - poinformowała ją rano Carol. - Pytał o ciebie.

- Ale do mnie nie zapukał - burknęła Aleksa.

- Bo światła były zgaszone.

- Co on sobie wyobraża! - Była wściekła. - Odjeżdża w siną dal z byłą narzeczoną i myśli, że będę grzecznie czekać, aż raczy poświęcić mi chwilę swojego cennego czasu!

- Chyba go dzisiaj nie lubisz? - spytała Carol współczująco.

- Ani trochę! - Gwałtownym ruchem sięgnęła po kluczyki od samochodu. - Jest zbyt zajęty sprawami swojego fanklubu.

- Czego?

- Tego co słyszysz. Rebeką Soames i byłą narzeczoną, która się ostatnio pojawiła.

- Żartujesz!

- Ani trochę - odrzekła i pomaszzerowała do pracy.

Reece wszedł za nią do pokoju pielęgniarek.

- Byłem wieczorem u ciebie, ale chyba już spałaś.

- A spodziewałeś się, że będę na ciebie czekać?

- Miałem nadzieję, że nie śpisz. Chciałem ci o czymś powiedzieć.

- Że masz współlokatorkę?

- Nie, chociaż to prawda. Rebeka ma problem, więc zaproponowałem, żeby się wprowadziła do mnie na parę tygodni.

- A ona się zgodziła?

- Tak, na razie.

- Rozumiem.

- Czemu jesteś obrażona?

- Poprosiłeś mnie wczoraj o spotkanie, ale kiedy tylko twoja dawna narzeczoną pojawiła się w zasięgu wzroku,

zniknąłeś jak meteor. Myślisz, że miałam ochotę na ciebie czekać?

Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Wiem, że było ci przykro, ale nie chciałem, żeby ona... Nie dokończył zdania, bo do pokoju weszła Beryl. Była tak zaabsorbowana swoimi sprawami, że nie zauważyła niezręcznej ciszy.

- Porozmawiamy później - rzucił Reece i wyszedł z pokoju.

- Po południu mam dyżur w poradni astmatycznej z doktorem Rowlinsonem - oznajmiła Beryl, gdy zniknął za drzwiami. - Myślałam, że woli ciebie.

- Widocznie nie. - Wzruszyła ramionami i wstała, by poprosić następną osobę.

Jackie Bellingham od kilku lat zażywała sterydy z powodu chronicznej astmy, co sprawiło, że jej skóra stała się cienka jak papier i pękała nawet przy lekkim uderzeniu. Tego dnia przysłała na zmianę opatrunku. Zwykle zadrapanie na nodze zamieniło się w bolesną ranę. Niestety, nie mogła uniknąć takich dolegliwości.

Po niej do pokoju weszła mała dziewczynka. Aleksa ze zdziwieniem rozpoznała w niej Kirsten Clark, która straciła przytomność pierwszego dnia pracy Reece'a.

- W czym mogłabym ci pomóc, Kirsten? - spytała z ciepłym uśmiechem.

- Przyszłam podziękować za to, co pani dla mnie zrobiła. Mama mówi, że gdyby nie pani i ten nowy doktor, to chyba bym umarła.

- Rzeczywiście, trochę nas przestraszyłaś - przyznała Aleksa, nadal się uśmiechając.

- Jemu też chciałam podziękować.

- Jestem pewna, że doktor Rowlinson ucieszy się na twój widok. Zaczekaj chwilę, zobaczę, czy jest wolny.

- Ktoś chce się z tobą zobaczyć - poinformowała go, korzystając z przerwy pomiędzy kolejnymi wizytami.

- Może Natalie?

Aleksa ze zdziwieniem potrząsnęła głową.

- Nie, to Kirsten Clark. Ta dziewczynka, która miała zatrzymanie akcji serca. Chciała ci podziękować.

Podniósł się zza biurka.

- Już idę. Akurat mam wolną chwilę, bo następny pacjent się spóźnia. Chętnie z nią porozmawiam.

Patrząc na jego zachowanie wobec speszzonej nastolatki, Aleksa pomyślała, że nie mógł wybrać lepszego zawodu. Dziewczynka opowiadała mu o planowanej operacji, a on słuchał jej z ogromną uwagą, jakby była dla niego najważniejszą pacjentką. I w tej chwili rzeczywiście tak było.

Tymczasem pojawił się następny pacjent Reece'a, a przez resztę dnia panował taki ruch, że nie mieli okazji się zobaczyć. Aleksa powtarzała sobie w myślach, że przecież gdyby tylko chciał, na pewno znalazłby chwilę, by z nią porozmawiać.

Miała nadzieję, że pokaże się u niej po kolacji, ale on wciąż nie przychodził. A kiedy zobaczyła jego samochód jadący w kierunku Buttermere, opadły ją najczarniejsze myśli. Był tylko jeden powód, dla którego mógł jechać w tamtą stronę. Natalie Bracknell, która z zapalem stara się podtrzymać ogień dawnych uczuć. A jeżeli on chce ogrzać się w jego ciepłe?

W przychodni rozmawiało się przede wszystkim o sponsorowanym marszu, który miał się odbyć w sobotę i w którym brał udział cały personel. Mieli wyruszyć o wpół do jedenastej, po zakończeniu porannego dyżuru.

Tym razem dyżur pełnili Aleksa i Reece. Jeszcze niedawno ucieszyłoby ją to, ale teraz była niemal pewna, że będzie to kolejne spotkanie, które zakończy się nieporozumieniem.

W sobotni poranek pogoda była brzydka. Wierzchołki gór skrywała mgła, niebo miało ołowianą barwę, a na dodatek padała gęsta mżawka. Aleksa rozsunęła zasłony i zrobiła ponurą minę. Przez cały tydzień świeciło piękne słońce, a akurat dziś pogoda musiała się popsuć.

Wkładała do plecaka ubranie na wycieczkę i zapas jedzenia, i powoli odzyskiwała humor. Wycieczka mogła być całkiem przyjemna, nawet jeżeli obecność kilkunastu osób nie dawała wielkich nadziei na to, że uda jej się spędzić z Reece'em jakieś wyjątkowe chwile. Na razie jednak musi jechać do przychodni. Może później się przejaśni?

Rejestratorka powitała Aleksę niewesołym uśmiechem.

- Ale pogoda, co?

- Rzeczywiście, paskudna - przytaknęła Aleksa i rozejrzała się po pustej poczekalni. - Czyżbyśmy nie mieli dzisiaj pracy? - A może w taki okropny poranek pacjenci nie spieszą się ze wstawaniem?

- Jeszcze jest wcześnie - powiedział rejestratorka. - Zdążą przyjść. Poza tym nie ma doktora Rowlinsona.

- A właśnie że jest! - zawołał Reece, stając w progu. Za nim pojawiła kobieta z małym chłopcem, który miał gorączkę, i mężczyzna z ręką obwiązaną ręcznikiem.

- Chyba wszystko jest w normie, Alekso - zauważył pogodnie. - Czas zacząć codzienne przedstawienie.

Odpowiedziała mu uśmiechem. W krótkich spodniach koloru khaki i granatowej bluzie nie wyglądał wcale na lekarza.

- Pan Jameson oparzył się w rękę - poinformował, wchodząc do jej pokoju po paru minutach. - Posmarował oparzenie masłem i porobiły się paskudne pęcherze. Trzeba to najpierw oczyścić, a potem zrobić opatrunek.

Aleksa kiwnęła głową i wskazała mężczyźnie krzesło. Reece jeszcze nie wyszedł, więc spytała:

- Kiedy pan James powinien pokazać się na kontrolę?
- W poniedziałek - powiedział krótko, bo co innego zaprzętało już jego uwagę.

W następnej chwili wszystko się wyjaśniło. Wysoki głos, który wydał się Aleksie znajomy, wypełnił poczekalnię.

- Muszę się natychmiast zobaczyć z doktorem Rowlinsonem!

- Przepraszam - rzucił w pośpiechu i zanim zdążyła zareagować, ruszył w stronę drzwi.

Po chwili wszystko ucichło. Gdy wyjrzała do holu, dziewczyna z rejestracji zapytała:

- Słyszałaś te wrzaski? Jakaś kobieta domagała się spotkania z doktorem Rowlinsonem. Była cała rozdygotana.

W tej samej chwili drzwi od gabinetu Reece'a otworzyły się i Aleksa zamarła. Mogła się była obmyślić. To Natalie urządziła całą awanturę. Za kogo ona się uważa?

- Pamiętasz chyba Natalie - zwrócił się do Aleksy, podczas gdy jego jasnowłosa towarzyszka wycierała zapłakane oczy.

- Oczywiście - odrzekła sztywno. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby zapomnieć, jak ta kobieta zagarnęła go dla siebie, kompletnie ignorując jej obecność. A teraz znów to robi.

Reece odprowadził swoją eksnarzeczoną do drzwi, a Aleksa wróciła do pacjentów, którzy czekali przed jej gabinetem.

Jako pierwsza weszła Mary Reade, u której ciśnienie obniżyło się na tyle, że wczoraj wypisano ją ze szpitala.

- Zrobiła się ze mnie okropna niezdara, siostró - powiedziała ze smutkiem. - Ścieżka w ogrodzie była trochę śliska po porannym deszczu, a ja przewróciłam się i skręciłam kostkę. Już się bałam, że to złamanie, ale doktor Rowlinson mówi, żeby pani ją tylko zabandażowała.

Aleksa zajrzała do karty.

- Tak, zdaniem doktora to tylko zwichnięcie, więc wystarczy zimny kompres i bandaż.

Zanim uporała się z ostatnim pacjentem, w przychodni pojawili się pozostali uczestnicy marszu. Pomimo złej pogody, humory im dopisywały. Dobry nastrój nie udzielił się jedynie Rebecce, która skulona, w nieprzemakalnej kurtce, wyglądała tak, jakby nie miała najmniejszej ochoty tu być.

- Kto ma apteczkę pierwszej pomocy? - zapytał Reece, co wywołało ogólny wybuch śmiechu.

- Ja - zgłosiła się Aleksa. - Ale niech nikt nie waży się wzywać pomocy. Skończyłam na dziś.

Ich spojrzenia spotkały się, a jego oczy, jasne i wyzywające, wyraźnie dawały jej coś do zrozumienia. I nie miało to nic wspólnego z udzielaniem pierwszej pomocy. Miała ochotę podejść do niego i poprosić o wyjaśnienia.

Czy jednak uda jej się znaleźć odpowiednią chwilę? Ostatnio w pracy w ogóle nie mieli czasu na rozmowę. Wieczorami była wolna, ale on? Wydawało się, że jest zajęty, a może celowo starał się stworzyć takie wrażenie. W ten sposób mógł uniknąć nadmiernej poufałości.

Zastanawiała się, po co Natalie przyszła do przychodni i dlaczego była taka roztrzęsiona. Wyraźnie starała się zaznaczyć swoją obecność w jego życiu, nie miała zamiaru być tylko wspomnieniem. Ale najgorsze było to, że Reece przyjmował to z takim spokojem.

Aleksa wychodziła ostatnia, bo musiała się jeszcze przebrać. Zamknęła drzwi na klucz, a wtedy Bryan, który trzymał w ręku mapę, dał znak do wymarszu. On i Reece szli na czele, tuż za nimi dreptała Rebeka już w nieco lepszym humorze, dalej szły sprzątaczkę, rejestratorka, kierownik administracyjny, a na samym końcu trzy pielęgniarki. Maszerowali dziarskim krokiem, chociaż wciąż padała gęsta mżawka. Minęli ostatnie domy w Keswick, a wkrótce dotarli

do Portinscale. Kiedy przechodzili obok Craith House, Carol i Tom wyszli na drogę, by ich pozdrowić.

Ta wycieczka znakomicie pokazuje, jak wyglądają moje stosunki z Reece'em, pomyślała Aleksa. Blisko, a jednocześnie daleko. Przez pierwsze dni znajomości widywaliśmy się częściej niż w ciągu ostatnich tygodni.

Kiedy przeszli kolejnych parę kilometrów, Reece odwrócił się. Przesuwał wzrokiem po kolejnych osobach, aż wreszcie spojrzenie jego ciemnych oczu zatrzymało się na Aleksie. Serce mocniej jej zabiło. W tym spojrzeniu było coś, co rozjaśniło szary dzień. Wprawdzie gęsta mgła nadal unosiła się nad pobliskimi zboczami gór, jednak czarne myśli Aleksy rozwiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Wszystkie Rebeki i eksnarzeczone świata nie liczyły się zupełnie, skoro on patrzył na nią w ten sposób. Coś między nimi zaiskrzyło. Była pewna, że to nie złudzenie.

Ale to nie ona wprowadzała się do jego domu, nie jej poświęcał czas wieczorami, nieprawdaż? Więc może znowu dziś jest tylko „dzień dobroci dla Aleksy”? Jeżeli tak, to głęboko się rozczaruje. Odwróciła wzrok i nie zauważyła, że Reece zatrzymał się na skraju ścieżki, by na nią poczekać. Gdy zrównał się z nią krokiem, spojrzała na niego zaskoczona.

- Cierpię na brak twojego towarzystwa - szepnął, tak by nikt go nie usłyszał. - Masz może w apteczce lek na tę przypadłość?

- Niestety, nie - odparła. - Ale sam jesteś sobie winny. Wiesz, gdzie mnie szukać, więc cierpisz zupełnie niepotrzebnie.

Już jakiś czas temu minęli Newlands Valley i zaczęli wspinaczkę na Catbells. Zwolnili nieco, by inni nie słyszeli ich rozmowy.

- Wiem, że ostatnio cię zaniedbywałem - zaczął - ale musiałem poświęcić trochę czasu Natalie; Ona nigdy nie miała łatwego charakteru, ale teraz naprawdę mnie potrzebuje.

- Tylko mi nie mów, że musicie porozmawiać o starych dobrych czasach - powiedziała ironicznie. - A może ona już pracuje nad przyszłością i widzi w niej miejsce dla ciebie?

- Pamiętasz, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłaś nad jeziorem?

- Jakże mogłabym zapomnieć! Kiedy tylko się pojawiła, zniknąłeś.

- Poszedłem z nią, bo przerwała nam w dość szczególnym momencie, a znając jej charakter, nie chciałem, żeby popsuka jeszcze więcej. Wiesz, ona ma raka piersi i źle sobie z tym radzi. Staram się ją jakoś wspierać i mam nadzieję, że najbliższe wyniki badań będą dobre.

- Ach, więc o to chodzi. - Aleksa westchnęła z ulgą. - A już wyobrażałam sobie Bóg wie co.

- Natalie zalicza się do osób, które uważają, że nowotwór jest jakimś piętnem. Kazała mi przyrzec, że nikomu o tym nie powiem, a ponieważ zarejestrowała się jako moja pacjentka, nie mogłem nadużyć jej zaufania.

- Ale właśnie to robisz.

- Niezupełnie. Powiedziałem jej dzisiaj, że muszę ci wytłumaczyć, dlaczego poświęcam jej tyle czasu.

- Zgodziła się?

- Tak. Kiedy trochę się uspokoiła. Zatrzymali się, patrząc sobie w oczy.

- Więc jak? - zapytał. - Zostaniemy znowu przyjaciółmi?

- Wiesz, że to dla mnie za mało - oświadczyła. Krople deszczu spływały jej po twarzy.

- Wiem - przyznał poważnie. - Ale ważne jest nie tylko to, co do siebie czujemy.

- Nieprawda! Tylko nasze uczucia się liczą.

- Myślisz o swoich uczuciach, Alekso. A co ze mną? Wiesz doskonale, jakie było moje życie przez ostatnie lata. Nie mogę wymagać, żebyś się na coś takiego zgodziła, więc...

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale on potrząsnął tylko głową.

- Wystarczy już tej rozmowy. - Rozejrzał się dokoła. - Chyba za bardzo nas wyprzedzili, a tylko Bryan ma mapę. Jeżeli mgła zgęstnieje, nie dogonimy ich.

Mgła rzeczywiście była coraz gęstsza. Zaczęli się wspinać w kierunku krawędzi szczytu, ale reszty towarzystwa nigdzie nie było widać. Próbowali wołać, lecz tylko własne głosy powracały do nich przytłumionym echem. Nie bardzo wiedzieli, czy iść dalej, czy wracać.

W taką pogodę ani jedno, ani drugie nie wydawało się dobrym wyjściem. Kiedy minęli Catbells i doszli do Maiden Moor, droga stała się jeszcze trudniejsza. Posuwali się w milczeniu, starając się nie zgubić coraz mniej widocznego szlaku. W końcu Reece zatrzymał się.

- To bez sensu, Alekso. Już nic nie widać w tej mgle. Nie powinniśmy iść dalej w takich warunkach, na dodatek bez mapy. Schowajmy się gdzieś i poczekajmy, aż się przejaśni.

Kiwnęła głową potakująco. Miał rację, dalsza wędrówka nie miała sensu. A poza tym ucieszyła się, że będzie go miała przez jakiś czas tylko dla siebie.

Uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłonie.

- To miło widzieć, że od czasu do czasu potrafisz być posłuszna. Nie mogę pozwolić, żeby tak cenny skarb wpadł w jakąś dziurę.

Aleksa głęboko zaczerpnęła powietrza. Więc zależy mu na niej. No cóż, jeżeli nie może liczyć na jego miłość, to i tak przyjaźń jest lepsza niż nic.

Wskazał na widoczny we mgle występ skalny, pod którym mogli się schronić. Już miała mu wyznać, do jakich doszła

wniosków, gdy nagle Reece zrobił o jeden krok za dużo, kamienie zaczęły usuwać mu się spod stóp, a on sam runął w dół po stromym stoku. Przez chwilę słychać było, jak spada, uderzając o skały, potem zapadła cisza.

- Reece! - krzyknęła.

Bała się poruszyć, żeby też nie osunąć się w przepaść. Nie było odpowiedzi. Czowała, jak ogarnia ją przerażenie. Jak daleko spadł? Pięć metrów? Dziesięć? A może jeszcze dalej? Chyba nie, biorąc pod uwagę czas, jaki upłynął do tej złowrogiej ciszy.

Pewnie uderzył głową o skałę, myślała rozpaczliwie, albo uszkodził sobie kręgosłup. Dlatego stracił przytomność. Nawet nie odważyła się pomyśleć o czymś gorszym. W tym momencie mgła nieco się uniosła i Aleksa ujrzała go u stóp urwiska. Zaczęła ostrożnie schodzić na dół, z uwagą stawiając stopy. Przypomniała sobie bliska łez, jak żartowali o apteczce pierwszej pomocy i jak mówiła, że nikomu nie może się nic stać. Kiedy pochyliła się nad nim, jęknął cicho i powoli otworzył oczy.

- Co się stało? - wymamrotał. - Chyba trochę mnie zamroczyło.

- Musiałeś stanąć na kawałku zwietrzałej skały - wyjaśniła, szczęśliwa, że żyje i że odzyskał przytomność.

Jedną nogę miał podwiniętą pod siebie, a kiedy próbował nią poruszyć, grymas bólu wykrzywił mu twarz.

- Chyba złamałem nogę, Alekso - rzekł spokojnie. - Trzeba ją jakoś unieruchomić. Spróbuj poszukać mojego plecaka, spadł mi gdzieś po drodze.

Podniosła się szybko.

- Dobrze, ale co potem? Jak się dostaniesz na górę?

- Wszystko po kolei - powiedział uspokajająco, widząc jej bladą twarz. - Pomyślimy o tym, jak będę się mógł ruszać.

- Nie zapominaj, że mam ze sobą apteczkę - próbowała zażartować, choć była bliska płaczu.

- A jest w niej coś, co nadawałoby się na szyny?

- Niestety, nie.

- No więc musimy sobie poradzić inaczej.

Kiwnęła głową ze smutkiem. Boże, jak daleko jest do szpitala! Bez słowa zaczęła wspinać się w górę.

Na skraju urwiska znalazła kij, który Reece miał ze sobą. Był to kawałek prostej gałęzi ze zwałonego drzewa. Chwyła go szybko i ruszyła w dół, usiłując zachować równowagę na śliskim podłożu.

Reece otworzył oczy, kiedy stanęła koło niego.

- Wszystko w porządku - oznajmiła. - Dam sobie radę.

Przełamała kij, tak by można było z niego zrobić prowizoryczną szynę, i zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu czegoś, czym można by ją umocować.

- Podrzyj moją koszulę na paski - doradził. Aleksa potrząsnęła głową.

- Najpierw musiałbyś zdjąć kurtkę, a z tą nogą nie powinieneś się na razie ruszać.

- To co proponujesz?

- Ja też mam na sobie koszulę. - I bez najmniejszego wahania zdjęła kurtkę, a potem zaczęła rozpinać guziki bawełnianej bluzki.

Gdyby nie była tak bardzo zdenerwowana, z pewnością dostrzegłaby zabawną stronę tej sytuacji. Wyobrażała sobie, że nadejdzie kiedyś taki dzień, gdy się przed nim rozbierze, a polem będą się kochać, lecz miało się to odbyć w zgoła innej scenerii. Teraz zdejmowała z siebie ubranie, ale tylko po to, by podrzeć je i unieruchomić jego złamaną nogę.

Kiedy uporowała się z założeniem prowizorycznych łubek, Reece był niemal szary na twarzy. Spojrzała na niego z niepokojem.

- Nie ma mowy, żebyś o własnych siłach wszedł na górę. trzeba cię będzie wnieść na noszach. Masz telefon?

- Miałem w kieszeni w kurtce, ale chyba mi wypadł. Rzeczywiście, nieopodal znalazła jego roztrzaskany aparat.

Na ten środek łączności nie mogli już liczyć.

- Pójdę wezwać pomoc - oświadczyła. - Mgła się wkrótce podniesie.

- Tak? - mruknął z powątpiewaniem. - A jeżeli cię nie puszcze?

- Nawet nie będę cię pytać - mruknęła niewesoło.

- Nie możesz narażać się na niebezpieczeństwo z mojego powodu - rzekł stanowczo. - Nieraz bywałem w dużo gorszych opałach, ale nigdy nie miałem tyle szczęścia, żeby mnie to spotkało w takim wspaniałym towarzystwie. Jeżeli będę chciał kiedyś złamać nogę, to tylko przy tobie.

Patrzyła na niego z podziwem. Musiał bardzo cierpieć, a mimo to usiłował żartować. Łzy napłynęły jej do oczu. Kochała go, ale jemu wystarczała zaledwie przyjaźń.

Wszystko spowijała gęsta, szara mgła i Aleksa uznała, że lepiej będzie, jeśli jeszcze trochę poczeka. Nie wiedziała, gdzie jest i obawiała się, że może mieć potem problemy z odnalezieniem Reece'a.

Przymknął znowu oczy, a Aleksa pod wpływem nagłego impulsu dotknęła wargami jego mokrych brwi i powiedziała łagodnie:

- Mam w plecaku środki przeciwbólowe i coś do picia. Pomyślała, że musi mu być zimno i przypomniała sobie, że ma także termos z gorącą zupą.

- A może chciałbyś trochę minestrone? - zaproponowała.

- Raczej nie - odparł. - Nie powinienem nic jeść, na wypadek, gdyby trzeba mi było podać narkozę. Ale może byś mnie jeszcze raz pocałowała albo przytuliła?

Wzięła go delikatnie w ramiona i zaczęła całować brwi, przymknięte powieki, szyję... Omijała jedynie usta. Pocałuje je wtedy, gdy on będzie do tego gotów.

Podniosła głowę, gdy słabe promienie słońca zaczęły przebijać się przez zasłonę mgły. Nie miała ochoty zostawiać Reece'a, lecz wiedziała, że długo nie mogą tu zostać.

- Reece, kochanie - powiedziała miękko - pójdę po pomoc. Chyba zaczęło się przejaśniać. - Zdobyła się na słaby uśmiech. - Tylko nigdzie się stąd nie ruszaj.

Wspięła się po stromym zboczu i stanęła na krawędzi ścieżki. Nie wiedziała, czy iść do przodu, czy raczej wracać do Keswick. Widoczność była coraz lepsza, więc przestała się bać, że się zgubi, ale zależało jej na czasie.

- Kto tu jest? - usłyszała nagle z boku i na dźwięk tego głosu poczuła ogromną ulgę.

- Uważaj, Rebeko! - krzyknęła ostrzegawczo. - Stoimy na skraju urwiska. Reece osunął się na dół i chyba ma złamaną nogę. Właśnie wyruszałam po pomoc.

- Mielście dużo szczęścia, że postanowiłam tędy wracać

- oznajmiła Rebeka swoim zwykłym, nieprzyjemnym tonem.

- Dostałam telefon, że ukradziono mi samochód i dlatego się tu znalazłam. Gdzie on jest?

- Rebeka! - zawołał Reece ze zdziwieniem, gdy obie kobiety pojawiły się obok mego. - Nawet nie wiesz, jak mnie cieszy twój widok!

Rebeka uśmiechnęła się, po czym, patrząc na jego unieruchomioną nogę, powiedziała coś, co zupełnie do niej nie pasowało:

- Dobra robota, Alekso!

Reece zrobił ruch, jakby chciał się podnieść, ale Rebeka wstrzymała.

- Pójdę wyżej i zadzwonię po pomoc. Tam będzie lepszy zasięg.

- Dlaczego Rebeka postanowiła nas szukać? - zapytał, gdy zostali z Aleksą sami.

- Wcale nas nie szukała. Zadzwoniono do niej z informacją, że ukradziono jej samochód, więc wracała, żeby się tym zająć.

- Całe szczęście - powiedział, biorąc ją za rękę, - Bardzo bym się denerwował, gdybyś musiała wędrować sama w tej mgle.

- A myślisz, że ja miałam ochotę cię tu zostawiać? Uśmiechnął się.

- Więc dobrze się stało, że żadne z nas nie musi się martwić.

- To prawda - przyznała. - Ale będę naprawdę spokojna dopiero wtedy, kiedy zobaczę cię w szpitalu.

- Jak dobrze, że tu jesteś - powiedział miękko i w tym momencie oboje zapomnieli o sytuacji, w jakiej się znaleźli. Pragnęli siebie nawzajem i nic innego nie miało znaczenia.

Jeszcze chwila, a Reece przestanie się opierać i przyzna, że kocha ją tak samo jak ona jego. Aleksa czuła każdą komórką swojego ciała, że tak się stanie.

- Załatwione! - zawołała z góry Rebeka. - Karetka już wyjeżdża - Ruszyła w ich kierunku i cały nastrój prysnął.

Aleksa wróciła do Craith House po północy, Kiedy Reece znalazł się wreszcie w szpitalu i zrobiono mu prześwietlenie, okazało się, że ma złamaną kość piszczelową. Było to proste złamanie, więc obyło się bez poważniejszego zabiegu, ale mimo to zatrzymano go na jeden dzień.

Rebeka pożegnała się z nimi przed szpitalem, pochłonięta sprawą swojego skradzionego auta. Aleksa zaczęła, aż Reece'owi założą gips, a potem położą do łóżka.

- Idź już do domu, Alekso - powiedział, gdy zostali sami.
- To był okropny dzień i musisz być wykończona.

- A jak ty się czujesz? - spytała cicho. - Chyba masz więcej powodów, żeby się skarżyć.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie będę się z tobą kłócił. Rzeczywiście przemokłem, złamałem nogę, ale przynajmniej cały czas byłaś ze mną.

- Po to się ma przyjaciół - rzuciła pogodnie, mając nadzieję, że zareaguje na te słowa zgodnie z jej oczekiwaniami. On jednak tylko spojrzał na nią uważnie.

Gdy upewniła się, że niczego więcej nie potrzebuje, zebrała swoje przemoczone rzeczy i ruszyła do domu. Już nic nie mogła dla niego zrobić i czuła, że dosłownie leci z nóg.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy dotarła do swego małego mieszkanca, była kompletnie wyczerpana i miała wrażenie, że wieki minęły od czasu, gdy Tom i Carol żegnali się z nimi przy drodze.

Mimo że oczy jej się zamykały ze zmęczenia, postanowiła wziąć prysznic. Czując na skórze kojący strumień ciepłej wody, wróciła myślami do chwil spędzonych z Reece'em. Gdyby nie pomoc Rebeki, tkwiliby tam do tej pory. Gdy się wytarła i ubrała, postanowiła zadzwonić do niej i zapytać, co z samochodem.

- Znalazł się - usłyszała. - Złodzieje porzucili go, gdy skończyła się benzyna. Na szczęście nie jest uszkodzony. Odebrałam go i zajrzałam po drodze do Reece'a. To musiało być chwilę po twoim wyjściu.

- Jak on się czuje?

- Dobrze. I bardzo ucieszył się na mój widok. Powiedział, że to było cudowne, kiedy pojawiłam się na ścieżce.

- To prawda - przyznała Aleksa, nieco zawiedziona tym, że Reece ani słowem nie wspomniał o niej. Przecież rola Rebeki ograniczyła się do wykonania jednego prostego telefonu! - To dobrze, że odzyskałaś samochód - dodała, tłumiąc ziewanie. - Dobranoc, Rebeko, musisz być bardzo zmęczona.

- Co się z wami stało w sobotę? - zapytała Beryl, gdy spotkały się w poniedziałek w pokoju pielęgniarek.

- Reece złamał nogę - wyjaśniła lakonicznie Aleksa. - Niemożliwe! Przed chwilą słyszałam jego głos. Aleksa otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Chyba ci się wydawało. Mieli go zatrzymać na jeden dzień w szpitalu i Rebeka pojechała tam wczoraj, żeby go doglądać.

Beryl wzruszyła ramionami.

- Możliwe. Ale to nie zmienia faktu, że dziś przyszedł do pracy.

Aleksa nie miała innego wyjścia, jak przyjąć to do wiadomości. Zamyśliła się ze wzrokiem utkwionym w ścianę. Była z nim w dzień wypadku, ale potem już go nie widziała, bo do akcji wkroczyła Rebeka. Zjawiła się w szpitalu, gdy tylko odzyskała samochód, a kiedy Aleksa zadzwoniła tam w niedzielę rano, by zapytać Reece'a, czy nie zabrać go do domu, dowiedziała się, że właśnie odjechał z doktor Soames.

Wprawdzie on sam później do niej zatelefonował, ale tylko po to, by powiedzieć, że jest z Rebeką i że ona odwiedzie go wieczorem do domu.

- Myślę, że nie tyle troszczy się o moje zdrowie, co raczej myśli o sobie - wyjaśnił na zakończenie dość sztucznej rozmowy. - Ma teraz trochę kłopotów, więc bardzo potrzebuje towarzystwa. - Zdał sobie chyba sprawę, że zabrzmiało to dość niezręcznie, bo szybko dodał: - W takim razie do zobaczenia, Alekso.

- Do zobaczenia - odparła chłodno. - To miło, że się tak wzajem o siebie troszczycie.

Nawet jeżeli chciał coś jeszcze powiedzieć, to nie dała mu czasu i odłożyła słuchawkę. I tyle zostało z ich cudownych chwil. - Ta bliskość była tylko złudzeniem.

Zbliżało się południe. Sobotni wypadek był tematem większości rozmów w przychodni. Reece nie mógł się doczekać Aleksy w swoim gabinecie, więc postanowił do niej zajrzeć.

Od wczoraj za nią tęsknił. Miał nadzieję, że zobaczy ją z samego rana i ogarniała go coraz większa niecierpliwość. Wiedział, że miała ochotę odebrać go ze szpitala. On też na to liczył, ale Rebeka pojawiła się przy jego łóżku dosłownie chwilę po tym, gdy lekarz pozwolił mu wracać do domu. Uparła się, że zaopiekuje się nim przez cały dzień i w ogóle

nie chciała słuchać jego protestów. Miał ochotę powiedzieć, że świetnie sobie poradzi sam, ale jakoś nie potrafił jej odmówić, chociaż przez cały czas myślał o Aleksie.

Wreszcie wrócił do własnego łóżka, ale tej nocy nie spał dobrze. Noga bardzo mu dokuczała i kiedy tylko udało mu się zapaść w drzemkę, śniło mu się, że jest w górach z Aleksą. Czuł łagodny dotyk jej miękkich warg i delikatny uścisk ramion. Budził się z bolesną świadomością, że to tylko sen.

Teraz jednak czuł jeszcze większe rozczarowanie. Pozornie była blisko, ale tak samo nieosiągalna jak w jego snach.

Aleksa wpisywała coś do karty pacjenta, który właśnie wyszedł, gdy drzwi otworzyły się i stanął w nich Reece.

- Słyszałam, że przyszedłeś do pracy - rzuciła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. - Jak się czujesz?

Popatrzył na nią badawczo..

- Dziękuję, lepiej. Ale chyba nie bardzo cię to interesuje, bo nie zadałaś sobie trudu, żeby się dowiedzieć.

Poczuła wyrzuty sumienia

- Byłam zła, że to nie ja zabrałam cię ze szpitala.

- No wiesz, Rebeka przyjechała tuż po tym, kiedy pozwolono mi wracać do domu i nijak nie mogłem jej odmówić. Ale tak naprawdę chciałem być z tobą.

- Więc dobrze, że wszystko się wyjaśniło - powiedziała z przyjaznym uśmiechem. I szybko zmieniła temat, jakby chciała pokazać, że nie tak łatwo ją udobruchać: - A czy ty przypadkiem nie powinienesz zostać w domu zamiast pracować?

- Skąd, przecież cały czas tu siedzę. Ale skoro tak się o mnie troszczysz, to może odwiozłabyś mnie do domu?

- Ależ oczywiście - zgodziła się szybko, nadal pełna skruchy - z największą przyjemnością. Tylko że mój

samochód jest dużo mniejszy od twojego, więc będziesz musiał wystawić swoją sztywną nogę przez okno.

Roześmiał się, a ona poczuła, że odzyskuje dobry nastrój. Patrzyła na niego, jak stoi w drzwiach i miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Powstrzymała ją jedynie myśl, że trudno byłoby mu ją objąć, bo w obu rękach trzymał kule.

- Zobaczmy się po pracy - obiecał, wychodząc. - Chyba pojedę od razu do Craith House na kolację. - Nagle jego twarz spoważniała. - Nie wiem, jak ja bez ciebie wytrzymam po wyjeździe.

- Nie musisz wyjeżdżać - zaczęła ostrożnie. - To zależy tylko od ciebie.

Patrzył na nią w milczeniu i wydawało jej się, że widzi w jego oczach wahanie, co było do niego zupełnie niepodobne. Był najbardziej zdecydowanym człowiekiem, jakiego znała. Rzuciła mu wyzwanie, lecz zaraz tego pożałowała. Gdyby Reece miał zmienić plany, to zrobiłby to tylko z własnej woli, a nie pod wpływem jej nacisków.

Nie dowiedziała się, co chciał jej odpowiedzieć, bo nagle usłyszeli na korytarzu znajomy głos. John Hendix przyszedł odwiedzić swych dawnych pracowników i chyba po raz pierwszy w życiu Aleksa nie ucieszyła się z jego obecności.

Twarz Reece'a jednak rozjaśniła się na widok starego przyjaciela. John pomachał wesoło Aleksie, po czym obaj zniknęli za drzwiami jego dawnego gabinetu.

- Co to ma znaczyć? - zapytał stary doktor, patrząc na kule i nogę w gipsie.

- Nic nie mów! - Reece skrzywił się. - Bywałem już w wielu dziwnych miejscach i nic mi się nie przytrafiło. A gdy tylko wróciłem na swoje terytorium, musiałem od razu złamać nogę.

- Jak to się stało?

- W sobotę wszyscy wybraliśmy się na ten sponsorowany marsz. Ale była gęsta mgła i ja z Aleksą zostaliśmy w tyle.

- To rzeczywiście ciekawe.

- Daj spokój, John, naprawdę straciliśmy ich z oczu - bronił się Reece ze śmiechem. - A potem spadłem z urwiska i złamałem nogę.

- I to wszystko?

- Wszystko.

- I chcesz powiedzieć, że nie byłeś zadowolony, kiedy zgubiłeś się we mgle z moją ulubioną pielęgniarką?

- Oczywiście, że byłem - przyznał. - Ona jest doprawdy niezwykła. Była przestraszona, ale jednocześnie troskliwa i opiekuńcza. Jednak związek z kimś takim jak ja tylko zniszczyłby jej życie. Nie mogę na to pozwolić.

- A może to byłoby dla niej dobre? - mruknął John pod nosem. - Byłbym naprawdę szczęśliwy, gdyby wam się udało.

Aleksa przechodziła akurat korytarzem i usłyszała koniec rozmowy przez uchylone drzwi. Z rękami pełnymi strzykawkę i środków opatrunkowych, które właśnie zabrała z magazynu, zamarła, czekając na dalszy ciąg.

- Raczej na to nie licz, przyjacielu - usłyszała, i nie była to odpowiedź, jakiej pragnęła.

Z ciężkim sercem ruszyła do pokoju pielęgniarek, gdy nagle wyrósł przed nią Robbie Durkin.

- Cześć, Leksy - powitał ją serdecznie. - Co u ciebie słychać?

- Nie narzekam - odrzekła obojętnie.

- Może byśmy się umówili? Przyrzekam, że będziemy robić tylko to, na co będziesz miała ochotę.

Przywołała na twarz sztuczny uśmiech.

- Zastanowię się, ale nie teraz, Robbie.

- Jak sobie życzysz. Zadzwoń do ciebie pod koniec tygodnia, dobrze?

Kiwnęła głową, a widząc niespokojny wzrok kolejnego pacjenta, powiedziała uprzejmie:

- Proszę wejść, panie Jarvis. - Kiedy dołączyła do niego w pokoju zabiegowym, spytała: - I jak, dolegliwości minęły?

- Nie bardzo, siostró - pokręcił głową. - Bóle brzucha są coraz silniejsze. Doktor Lomas mówi, że to może być na tle nerwowym, ale że powinienem zrobić wszystkie badania.

Aleksa zajrzała do karty.

- Rozumiem. Jeżeli to nerwica, to dostanie pan odpowiednie lekarstwa, ale trzeba poczekać na wyniki.

- A jeżeli to rak?

Uśmiechnęła się, ale tym razem nie była to tylko uprzejmość. Włożyła w ten uśmiech całe ciepło i serdeczność, jakiej potrzebował ktoś zmartwiony lub zdenerwowany.

- Niech pan się nie martwi na zapas, panie Jarvis. Wszystko będzie dobrze.

Westchnął ciężko. Oboje wiedzieli, że w jego przypadku niepokój jest uzasadniony.

Popołudnie dłużyło się jej w nieskończoność. Wszystkie nadzieje i marzenia, które rano wydawały się w zasięgu ręki, rozwiały się bez śladu. Postanowiła, że nie będzie się dłużej na to zgadzać. Proszę bardzo, jeżeli Reece pragnie mieć swoje życie, ona będzie miała swoje, zamiast usychać z tęsknoty za nim.

Kiedy o szóstej po południu przykuśtykał na parking, przywitała go nieprzyjaznym wzrokiem. Teraz się strzeż, skarbie, pomyślała. Przekonasz się, że świetnie mogę się bez ciebie obyć.

- No i jak minął dzień? - zapytał, sadowiac się w jej małym fordzie escorcie.

- Fantastycznie.

- To znaczy?

- Jak to mi kiedyś powiedziałaś? Żebym się domyśliła. Więc teraz ty się domyśl.

Jechali pomiędzy polami w kierunku Portinscale.

- Nie kłóćmy się, Alekso, proszę.

- Wcale się nie kłócę. Chcę tylko powiedzieć, że światło przestało mnie już oślepiać.

- Spodziewam się, że ta tajemnicza uwaga kryje jakieś głębokie znaczenie - zauważył wesoło, patrząc na jej zaciętą minę. - Mamy dziś dzień zagadek?

Zatrzymali się przed wejściem do Craith House. Aleksa bez słowa wysiadła i otworzyła drzwi z jego strony.

- Pomóc ci wysiąść? - spytała z kamienną twarzą.

- Dziękuję, dam sobie radę - odparł uprzejmie.

Bez wahania odwróciła się i szybkim krokiem poszła do siebie. Potem zjadła kolację i czekała, by odwieźć Reece'a do domu, ale czas mijał i nikt nie dzwonił. Zapewne nie śpieszyło mu się do tego zrujnowanego domu na farmie, ale z drugiej strony, co mógł robić tak długo u Carol?

W końcu postanowiła go poszukać, bo i tak nie mogłaby zasnąć, nie upewniwszy się, że dotarł bezpiecznie do siebie. Musiała przejść przez hotelową kuchnię, a scena, jaką tam zastała, zmroziła jej krew w żyłach. Carol, blada jak kreda, siedziała bezwładnie na krześle, popijając małymi łykami wodę, a Tom i Reece pochylali się nad nią z troską.

- Co się stało? - zawołała, rzucając się w kierunku siostry.

- Zemdląła - powiedział Tom ochryple. - Wywołałem Reece'a z jadalni, żeby się nią zajął.

- Ale dlaczego, kochanie? - spytała Aleksa łagodnie, biorąc Carol za rękę. - To zupełnie do ciebie niepodobne. Nigdy ci się coś takiego nie przydarzyło.

- Bo też nigdy nie byłam w ciąży - odparła Carol słabym głosem. - Reece uważa, że to dlatego.

Aleksa niemal podskoczyła z radości.

- Więc będę miała siostrzeńca albo siostrzenicę? - zapytała z niedowierzaniem.

- Absolutną pewność będziemy mieć dopiero, jak zrobię badania, ale myślę, że to prawda. - Carol powoli odzyskiwała rumieńce. Wzięła Toma za rękę i spojrzała w jego pełną niepokoju twarz. - Nie martw się, skarbie. To tylko zaślabnięcie.

Reece spojrzał na nich z uśmiechem.

- Przyjdź jutro do przychodni, to będziemy wiedzieli na pewno. Chyba że wolisz kupić test w aptece.

Potrząsnęła głową.

- Nie, wolę przyjść do ciebie. Kiedy dowiedziałam się od Aleksey, że pracujesz jako lekarz w naszej przychodni, powiedziałam, że nie mogę doczekać się pierwszej wizyty. Ale nigdy nie przypuszczałam, jaki będzie jej powód! - Mocniej ścisnęła rękę męża. - Tom, będziemy mieli dziecko! Czy to nie jest cudowna wiadomość?

- Widzę, że ty też jesteś szczęśliwa - odezwał się Reece, kiedy jechali do jego domu.

Aleksa nadal się uśmiechała.

- Naturalnie! O ile to naprawdę ciąży

- Nie mogę być w stu procentach pewny, ale wszystko na to wskazuje. Poranne nudności, bolesność piersi, no i brak miesiączki. Nic ci nie mówiła?

Aleksa potrząsnęła głową.

- Nie. W ciągu paru ostatnich lat było kilka fałszywych alarmów i przysięgła sobie, że następnym razem nie powie nic, dokąd nie będzie pewna. Rzeczywiście, wyglądała ostatnio na trochę chorą, ale zlekceważyłam to. Zbyt pochłaniały mnie moje własne sprawy.

- A skoro mówimy o twoich sprawach... Twój przyjaciel Robbie Durkin był u mnie dzisiaj.

- Robbie nie należy do „moich spraw” i wiesz o tym doskonale. Ale skoro tak uparcie mnie z nim swatasz, to może zmienię zdanie.

- Nie bądź śmieszna. O co ci naprawdę chodzi?

- Sam powinieneś wiedzieć.

- Ale nie wiem.

- To trudno. Nie chcę więcej rozmawiać na ten temat. Dojechali do farmy i Reece, opierając się na kulach, zaczął powoli wysiadać z samochodu. Aleksa mimo wszystko nie mogła go zostawić, nie upewniwszy się, że niczego nie potrzebuje.

- Może zrobić ci herbaty? - zapytała sztywno. - Jeżeli chcesz, pościelę ci na kanapie na dole.

- Dziękuję, dam sobie radę. Umiem włączyć czajnik. A w najgorszym razie wejdę po schodach tyłem.

- Sprytne.

Ku jej zdziwieniu zignorował sarkazm dźwięczący w jej głosie i powiedział:

- A może zostałabyś, żeby mi dotrzymać towarzystwa?

- Nie, dziękuję. - Ta odmowa kosztowała ją wiele wysiłku. - Jeżeli nic innego nie mogę dla ciebie zrobić, to pozwolisz, że pojedę.

Odwrócił się, blokując jej drzwi do samochodu.

- Co się stało, Aleksa? Tam w górach jakoś ci się nie spieszyło, żeby mnie zostawić. Byłaś cudowna.

- Cudowna? I dlatego robisz wszystko, żeby mnie wepchnąć w objęcia Robbiego?

Jego twarz spoważniała.

- Może to dlatego, że nie mogę uwierzyć we własne szczęście?

- A zatem spróbuj uwierzyć.

Wykorzystała to, że obie ręce miał zajęte, objęła go mocno i zbliżyła wargi do jego ust. Całowała go długo i namiętnie, dając ujście wszystkim swoim skrywanym uczuciom.

- No, no! - mruknął, kiedy go puściła.

- Właśnie. - Delikatnie pogłaskała go po policzku. - Dobranoc, Reece, miłych snów.

Carol rzeczywiście była w ciąży. Kiedy następnego dnia wychodziła z gabinetu Reece'a, oczy błyszczały jej radością. Rzuciła się siostrze w objęcia.

- Będiesz potrzebować więcej pomocy w Craith House - uznała Aleksa, kiedy się trochę uspokoiły.

- Masz rację, przyjmę kogoś - przytaknęła zgodnie Carol.

- Muszę pędzić do domu i powiedzieć Tomowi. Nie mógł ze mną przyjechać, bo spodziewamy się nowych gości.

Przez cały dzień Aleksa niemal tańczyła z radości. Zauważyła w sobie malutką isierkę zazdrości, ale uznała, że jest ona zupełnie naturalna. Tom i Carol byli szczęśliwym, kochającym się małżeństwem, a teraz los obdarzy ich dzieckiem. Czy jej potomstwo również jest pisane? Wiedziała, że spotkała na swojej drodze mężczyznę, z którym chciałaby spędzić resztę życia i który mógłby być ojcem jej dzieci. Ale czy on żywi wobec niej podobne uczucia?

Reece był mądry i troskliwy, odpowiedzialny i silny. Wystarczająco silny, by się jej oprzeć. Wprawdzie zareagował na jej pocałunek tak, jakby płonął w nim ogień, ale czy to wystarczy?

Jessica Thomas miała wszczepioną sztuczną zastawkę i co miesiąc musiała badać krew. Od operacji minęło blisko trzydzieści lat i zaczęła się obawiać, że po tak długim czasie konieczny będzie kolejny zabieg. Z niepokojem czekała na rozmowę z lekarzem, lecz na szczęście okazało się, że zastawka posłuży jej do końca życia, jeśli będzie przyjmować wszystkie przepisane leki i nie zapomni o badaniach.

- I jak się pani dzisiaj czuje, pani Thomas? - zapytała Aleksa, kiedy uporała się z pobieraniem krwi.

- Świetnie - odparta kobieta. - Najważniejsze, żeby moja krew nie była ani za gęsta, ani za wodnista.

- Zawiadomimy panią, kiedy przyjdą wyniki - zapewniła ją Aleksa i otworzyła drzwi do poczekalni. - Robbie! - zawołała ze zdziwieniem. - Co ty tutaj robisz?

Wyglądał na zawstydzonego.

- Doktor Rowlinson kazał mi zrobić badanie moczu.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Coś z nerkami... albo z pęcherzem. Nie czuję się dobrze.

Tłumiąc uśmiech, Aleksa podała mu plastikowe naczynie.

- Pierwsze drzwi na prawo - powiedziała uprzejmie. Wziął od niej pojemnik i szybko opuścił gabinet.

- Co mu dolega? - zapytała Reece'a, kiedy spotkali się po pracy.

- Musimy poczekać na wyniki. Miał ślady krwi w moczu, podejrzewam torbiel w pęcherzu.

- Rozumiem.

- Nie musisz się martwić, Alekso, zajmę się nim.

- Martwię się o niego tak samo jak o każdego innego pacjenta - wyjaśniła, usiłując zachować spokój. - Nie musisz okazywać mu szczególnych względów z mojego powodu.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że jednych pacjentów traktuję lepiej niż innych - zauważył chłodno. - Sądziłem, że na tyle mnie znasz.

- Wydaje mi się, że im dłużej cię znam, tym mniej o tobie wiem.

- Skoro tak, to może rzeczywiście masz rację - odparł równie chłodno. - A przy okazji... Nie musisz mnie odwozić. Rebeka przewozi dziś część swoich rzeczy i zje ze mną

kolację w Craith House. - Jego twarz złagodniała. - Cieszysz się z ciąży Carol?

Oczy jej zabłyśły radością, jakby nie usłyszała jego wcześniejszych słów.

- Tak, to naprawdę wspaniała wiadomość.

- Jesteś zazdrosna? - zapytał poważnie.

Poczuła, że się rumieni, ale uznała, że najlepiej będzie powiedzieć prawdę.

- Tak - przyznała. - Ale potrafię dać sobie z tym radę. - I nie czekając na jego odpowiedź, odeszła do samochodu.

Lato zbliżało się do końca, mijały kolejne, podobne do siebie tygodnie. Reece i Rebeka mieszkali razem, Aleksa spotykała się z Robbiem, chociaż bez entuzjazmu.

Rebeka zawsze była gotowa odwiedzić Reece'a do domu, a on pilnował, by jego kontakty z Aleksą nie wykraczały poza służbowy charakter. Mogła to rozumieć tylko w jeden sposób.

Wiszący na ścianie kalendarz przypominał jej o upływającym czasie i każda myśl o tym, że Reece wróci do swojego poprzedniego życia, była dla niej jak ciemna chmura.

Życie jednak ma też i swoje dobre strony. Odzyskiwała pogodę ducha, gdy patrzyła na Carol i myślała o dziecku, które w niej rośnie. Reece spytał, czy jest zazdrosna, a ona nie umiała zaprzeczyć. Czy kiedykolwiek będzie nosić dziecko mężczyzny, którego kocha? Nie wydawało jej się to możliwe.

Kiedy Jim Hendrix pojawił się rano w przychodni, Aleksa powitała go ze zdziwieniem.

- Zabieram Reece'a do szpitala - wyjaśnił. - Powinni mu dzisiaj zdjąć gips.

- Rozumiem - bąknęła nieco zmieszana. Obserwował ją uważnie spod krzaczastych brwi.

- Nic ci nie wspominał? Myślałem, że jesteście...

- Raczej byliśmy - wyjaśniła z wymuszonym uśmiechem.

- Reece dokładnie zaplanował swoje życie i nie przewidział tam miejsca dla mnie.

Stary doktor pokiwał głową.

- Nawet wiem, skąd u niego ta ostrożność. Nieźle się sparzył na tej Bracknell. Myślałem nawet, że już się nigdy nie zakocha. Ale bardzo się zmienił, odkąd ciebie poznał. Mur, którym się otoczył, zaczyna pękać. Widziałem, jak na ciebie patrzy.

- Tak jakby mówił: „No i co zrobimy z tą biedną Aleksą”?

- Nie. Tak jakby mówił, że cię kocha. Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Reece kocha jedynie swoją pracę.

- Rzeczywiście, praca wiele dla niego znaczy. Chyba nawet więcej, niż możemy sobie wyobrazić. Musielibyśmy być na jego miejscu, żeby zrozumieć, ile zadowolenia daje pomaganie ludziom. Ale w życiu Uczy się nie tylko praca.

- Spróbuj mu to powiedzieć - mruknęła.

W tej chwili człowiek, o którym rozmawiali, wyszedł ze swojego gabinetu i John podniósł się z krzesła.

- Mam nadzieję, że w szpitalu wszystko pójdzie dobrze - powiedziała, widząc jego pytający wzrok. Odwróciła się stanowczym gestem zamknęła drzwi do swojego pokoju.

Wrócili po godzinie i już z samej miny Reece'a łatwo było poznać, że gips został zdjęty.

- A może pójdziemy to jakoś uczcić? - zapytał głośno i w ciągu kilku minut ustalono, że wszyscy spotkają się po pracy w pobliskim barze.

Aleksa rozmyślnie wstrzymała się od odpowiedzi.

- Przyłączysz się do nas? - zapytał, kiedy robiła porządek po skończonej pracy.

- Chyba tak - odparła niechętnie.

- Nie musisz, jeżeli nie masz ochoty - rzucił z irytacją.

- Co się stało? Umówiłaś się z Durkinem?

- Nie.

- W takim razie nie ma powodu, żebyś odmówiła. Akurat ty powinnaś przyjść. W końcu byłaś przy mnie przez cały czas. Moja tarcza i opoka.

Nagle całe jej zniechęcenie zniknęło i poczuła się w wojowniczym nastroju.

- I chciałabym, żeby tak było zawsze! - krzyknęła. - Nie jestem odpowiedzialna za twoją przeszłość.

Wiedziała, że traci czas. Jego spojrzenie mówiło, że nie ma co liczyć na radosną chwilę wzajemnego zrozumienia.

- Nie zmieniaj tematu - mruknął. - Chodzi tylko o małe spotkanie. Chyba możesz poświęcić na to trochę czasu.

Emocje szybko w niej opadły.

- Tak, oczywiście. - Spojrzała na swój niebieski uniform.

- Niestety, nie zdążę się przebrać.

Uśmiechnął się.

- Strój nie ma znaczenia, Alekso. Ważne, żebyś przyszła. Nie umiał jej powiedzieć, że on też liczył mijające dni.

Nawet jeżeli wyjedzie, jego serce zostanie tutaj. Wiedział, że zachowuje się jak głupiec. Zostało im niewiele czasu, a on, zamiast cieszyć się każdą chwilą spędzoną w jej obecności, odpychał ją. Zależało mu, by przyszła na dzisiejsze spotkanie, ale jednocześnie cieszył się, że będzie więcej osób. Przynajmniej nie wpadnie w pułapkę, którą sam zastawił.

Kiedy Aleksa się pojawiła w barze, wszyscy już rozmawiali z ożywieniem, siedząc wokół dużego stołu. Reece podniósł się na jej widok, a Rebeka, która siedziała obok, wbiła w nią chłodny wzrok.

- Mamy tu dla ciebie miejsce, Alekso! - zawołała Beryl. Reece napełnij jej kieliszek szampanem i wróć na swoje

miejsce. Około ósmej większość gości zaczęła zbierać się do wyjścia, toteż Aleksa skorzystała z okazji, by się pożegnać. Całe to spotkanie stanowiło jedną wielką mękę. Trudno być

tak blisko Reece'a, a jednocześnie tak daleko. W ciągu dnia, kiedy była czymś zajęta, nie uświadamiała sobie tego tak boleśnie. Ze zdziwieniem dostrzegła, że Rebeka wyszła jako jedna z pierwszych, co oznaczało, że nie odwozi Reece'a do domu. A on nie miał samochodu, bo rano jeszcze miał nogę w gipsie. Oczywiście, mógł jechać taksówką, ale pomyślała, że byłoby nieuprzejmie z jej strony, gdyby nie zaproponowała mu pomocy, skoro i tak jedzie w tę samą stronę.

Zostali tylko we dwoje, bo Reece płacił jeszcze rachunek.

- Widzę, że Rebeka już zniknęła. Jak wrócisz do domu? - zapytała.

- A mógłbym się z tobą zabrać? Jeśli to nie kłopot. Potrząsnęła głową. On i kłopot! Przysięgła sobie traktować go z rezerwą, ale było to ponad jej siły. Kiedy nadarzyła się okazja, by pobyć z nim sam na sam, nie umiała z niej zrezygnować.

- To cudowne uczucie nie mieć już na sobie gipsu - odezwał się, gdy szli w stronę samochodu. - Ale po tak długim okresie unieruchomienia chyba konieczna będzie rehabilitacja, prawda, siostró?

- Ma pan rację, doktorze - odrzekła z powagą i oboje wybuchnęli śmiechem.

Swobodny nastrój prysnął, kiedy Aleksa, nie mogąc opanować ciekawości, zapytała:

- Nie wiesz, dokąd Rebeka tak się spieszyła? - Zacisnęła usta, jakby wahając się, czy odpowiedzieć, więc dorzuciła szybko: - O ile to nie jest żadna tajemnica.

- Chyba nie. Ale myślę, że Rebeka wolałaby o tym nie mówić, na wypadek, gdyby nic z tego nie wyszło.

- Nie mówić o czym?

- Że spotyka się z facetem, z którym kiedyś była zaręczona. Zdaje się, że on chce do niej wrócić.

- Więc zmiana w jej zachowaniu nie ma nic wspólnego z tobą? - zapytała ze zdziwieniem.

- Nie podobają mi się takie zimne kobiety.

- Ale to nie przeszkadza, żebyś ty im się podobał. Zapinał właśnie pas i kiedy podniósł głowę, ich spojrzenia spotkały się.

- Możliwe, ale to nie mój problem. Moim problemem jesteś ty, Alekso.

- Chcesz powiedzieć, że wolałbyś, żebyśmy się nigdy nie spotkali?

- Tak. Nie! Oczywiście, że nie! Ale muszę przyznać, że z twojego powodu moje życie nieco się skomplikowało.

- Przykro mi. Żałuję, że tak się stało. Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Wcale nie żałujesz.

- Wiec dobrze, nie żałuję. Ale przynajmniej wiem, czego chcę i umiem się do tego przyznać. A ty nie.

- O, ja doskonale wiem, czego chcę. Możesz być tego pewna. Tylko że nie jestem tak impulsywny jak ty. Zanim coś zrobię, muszę to dobrze przemyśleć.

- A ja nie?

- Nie, ty nie.

Westchnęła. Miała nadzieję, że uda im się jakoś porozumieć, ale znów odniosła wrażenie, że zabrnęli w ślepią uliczkę.

- Chyba powinniśmy dać sobie spokój do czasu, aż będziemy mieli sobie coś naprawdę ważnego do powiedzenia.

Zatrzymała samochód przed jego domem i szybko się pożegnała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadszedł październik, a wraz z nim zimny wiatr, który porywał liście z drzew. Aleksa nieustannie wracała myślami do ciepłych wieczorów, które spędzała z Reece'em nad jeziorem. Wydawało jej się, że od tamtego czasu minęła wieczność.

To do niczego nie prowadzi, powtarzała sobie każdego dnia. W pracy utrzymywali przyjacielskie stosunki, ale do domu wracali oddzielnie. Było jasne, że Reece poważnie potraktował słowa, którymi pożegnała go po spotkaniu w barze. Wyraźnie powiedziała, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, jeśli nie będzie gotów do poważnej rozmowy. Jednak często czuła na sobie jego wzrok. Wiedziała, że przygląda jej się, gdy myśli, że ona tego nie widzi. Zauważyła też, że wyglądał na zmęczonego i przygnębionego, ale nie pytała o nic, bo uznała, że teraz jego ruch.

Nie miała pojęcia, co robi po pracy. Może odwiedzał Johna albo chodził do kina. Albo spotykał się z Natalie. Chociaż nie widziała, żeby jechał w kierunku Buttermere. Właściwie nie spodziewała się, że Reece będzie jeszcze żywił jakieś uczucia wobec Natalie po jej zdradzie. Ale też nie sądziła, by zmienił swe nastawienie wobec niej, Aleksy.

Carol z niecierpliwością czekała na grudniowy termin porodu. Aleksa wiedziała, że będzie to także czas pożegnań i miała nadzieję, że radość z urodzin dziecka osłabi ból rozstania z Reece'em.

Tego wieczoru wyszła z przychodni ostatnia. Jak na złość jej samochód nie chciał zapalić i wszystko wskazywało na to, że wyładował się akumulator. Była zmęczona po wielu godzinach intensywnej pracy i stojąc w zapadających szybko ciemnościach, czuła, że nie ma siły iść na przystanek autobusowy albo wezwać taksówkę. Patrzyła tępo na

bezużyteczne auto, gdy nagle usłyszała jakiś hałas i ze zdziwieniem spostrzegła, że obok niej zahamował Reece.

Tego dnia myślała o nim więcej niż zwykle. O tym, że jest świetnym lekarzem. O jego włosach i uważnym spojrzeniu ciemnych oczu. O dłoniach, których dotyk wciąż pamiętała. Wszystkie zmysły przypominały jej o jego istnieniu, a teraz nagle pojawiał się tuż obok niej.

- Co się stało? - zapytał, opuszczając szybę.

- Chyba akumulator się wyczerpał.

- W takim razie dobrze, że wróciłem. Wsiadaj.

- Ale po co tu przyjechałeś? - spytała, zajmując fotel pasażera.

- Musimy porozmawiać.

- Coś takiego! Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Kiedy wychodziłem, byłaś zajęta, więc pomyślałem, że może cię jeszcze zastanę.

- Ta potrzeba rozmowy jest dość nieoczekiwana, nie sądzisz?

- Nie - zaprzeczył i na kilka minut zapadła cisza. Reece zatrzymał samochód przed wejściem do Craith Mouse.

- Więc gdzie odbędziemy tę długo odkładaną rozmowę? - spytała Aleksa.

- Może zaprosisz mnie do siebie na kawę?

- Co? - Otworzyła szeroko oczy.

- Czemu nie?

Wydawało jej się, że śni. Po tygodniach milczenia Reece postanowił przemówić. Ciekawe, skąd ta zmiana?

- Dobrze, chodźmy - zgodziła się.

Tak dalej być nie może, myślał Reece, idąc za Aleksą do jej mieszkania. Chyba był szalony, kiedy myślał, że będzie mógł się z nią rozstać. Jej imię dźwięczało mu w uszach z każdym uderzeniem serca. Nie mógł przestać o niej myśleć, opanowała wszystkie jego zmysły.

Powiedział, że chce z nią porozmawiać, ale nie zrobiło to na niej specjalnego wrażenia. Skąd jednak mogła wiedzieć, że po raz drugi w swoim życiu zamierzał zmienić plany dla kobiety, którą kocha? Kiedy wracali z Keswick, z trudem powstrzymywał się, żeby nie zatrzymać samochodu i nie wziąć jej w ramiona. Ale wiedział też, że Aleksa się zmieniła. Kiedy ją poznał, była bardzo piękna, pewna siebie i pełna życia. Jej uroda nadal zniewalała, lecz niemal cała radość gdzieś znikła, a on czuł się za to odpowiedzialny.

Gdy widział ją w towarzystwie Robbiego Durkina, wyglądała na całkiem zadowoloną, więc może się mylił? Może przestało jej na nim zależeć? Właściwie tak byłoby lepiej.

- Ładnie tu - powiedział, rozglądając się po jej małym mieszkaniu.

Wnętrze przypominało charakterem właścicielkę: było proste i bezpretensjonalne. Jasne, słoneczne kolory, kilka chodników na drewnianej podłodze, nowoczesne meble.

Ta uwaga sprawiła jej przyjemność.

- Lubię to miejsce - oznajmiła.

- Pasuje do ciebie - przyznał, a ona odwróciła się, żeby nalać wodę do czajnika.

W pracy miała zawsze związane włosy i teraz Reece nie mógł oderwać wzroku od jej odsłoniętego karku. Chciał przycisnąć wargi do jej gładkiej skóry, wsunąć dłonie pod fartuch i objąć jej talię. Podszedł do niej, owładnięty pragnieniem, którego nie mógł już opanować. Aleksa usłyszała jego kroki, odwróciła się i poczuła jego ręce na swych ramionach.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem, Alekso - powiedział miękko, patrząc jej w oczy. - Te ostatnie tygodnie były istną męką.

- Chyba nie jestem odpowiednio ubrana - szepnęła, spoglądając na swój fartuch, ciemne rajstopy i buty na płaskim obcasie. Ani też odpowiednio rozebrana, dodała w myślach. Ale Reece jej nie słuchał, bo zaczął ją całować.

Po chwili, niczym w transie, ruszyli do sypialni. Reece rozbierał ją powoli, z delikatną czułością, która budziła w niej coraz większe pożądanie.

- Mieliśmy chyba porozmawiać - przypomniała mu.

- Tak, porozmawiamy... - zgodził się z ustami przy jej wargach. - Ale później.

Jego dotyk rozpałał w niej namiętność, traciła oddech, czując przy sobie jego ciało. Pragnęli siebie tak bardzo, że już nic nie mogło ich powstrzymać. Za długo zwlekaliśmy, pomyślała Aleksa, widząc siłę jego pożądania.

Marzyła o tej chwili, ale nie rozumiała, jak to się stało. Reece chciał rozmawiać, lecz teraz nic nie mówili. Za to ciała szukały porozumienia, wyrażały to wszystko, czego przez ostatnie tygodnie nie umieli inaczej powiedzieć.

Jednocześnie ogarnęła ich fala rozkoszy i Aleksa poczuła niezwykle szczęście. Nareszcie Reece przyznał, że są sobie przeznaczeni. Potem długą chwilę leżeli w swych objęciach, zmęczeni i zaspokojeni. Wiedziała, że zapamięta ten dzień do końca życia.

Już dawno zauważyła, że Reece nie jest mężczyzną, który potrafi otwarcie mówić o swych uczuciach. To, że uległ im wreszcie, mogło oznaczać tylko jedno. Naprawdę jej pragnął. Naprawdę ją kochał.

Uniósł się na łokciu i spojrzał na nią. Żałował, że wcześniej nie porozmawiali, że nie powiedział jej, z czym przyszedł. Żałował, że od razu zaczęli się kochać.

Powinien był jej wyznać, jak bardzo jest dla niego ważna. Nie chciał, by odniosła wrażenie, że chodziło mu tylko o seks. Uleciało z niego całe uniesienie, cała namiętność, która

uniosła ich jak fala oceanu. Wiedział, że Aleksa widzi to w jego oczach.

- Przepraszam cię, Alekso. Zupełnie straciłem kontrolę - powiedział cicho. - Powinniśmy najpierw porozmawiać, ale ostatnio tak rzadko się spotykaliśmy, a potem siedzieliśmy tak blisko w samochodzie... Nie umiałem się opanować.

Wyrwała się z jego objęć, zanim jeszcze przebrzmiały ostatnie słowa. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Co mi chcesz powiedzieć? - zawołała, czując gorzki rozczarowania. - Że i tak wyjedziesz, ale nie zdążyłeś mnie uprzedzić? I żebym teraz nie odebrała wszystkiego w niewłaściwy sposób?

Potrząsnął głową.

- Przyszedłem, bo chciałem ci wyjaśnić, do jakich wniosków doszedłem ostatnio. Nie spodziewałem się, że sprawy się tak potoczą, a przynajmniej nie przedtem, niż zdążymy pogadać.

- Więc to był tylko szybki numer, tak? - rzekła zdławionym głosem. - Po prostu postanowiłeś rozładować gwałtowny przyływ testosteronu, a dopiero potem powiedzieć mi prawdę?

- Nie, to nie tak! Zależy mi na tobie.

- Zależy! Rzeczywiście! Na tyle, żeby pójść ze mną do łóżka, ale nic więcej. Tylko nie mów mi, proszę, że mnie szanujesz, ale na mnie nie zasługujesz. Wiesz, czym różni się od ciebie Robbie Durkin? Nie traktuje mnie jak zabawki, którą można w każdej chwili rzucić. Im szybciej wrócisz do swojej pracy, tym lepiej. Chciałabym, żebyś wyjechał choćby jutro, bo wtedy może moje życie wróci do normy.

Ze złością zaczęła się ubierać, więc on też się podniósł. Wyszła do kuchni i stanęła przy oknie, wpatrując się w ciemność. Z zamyślenia wyrwał ją jego głos.

- Przepraszam cię, Alekso. Naprawdę jest mi głupio.

- Odgrywasz się na mnie za Natalie, może nie? - krzyknęła. - Każesz mi płacić za to, co ci zrobiła. I praca jest do tego dobrym pretekstem. Idź już, nie chcę cię widzieć.

Odwróciła się do okna, dając mu tym do zrozumienia, jak bardzo się od siebie oddalili w ciągu ostatnich minut.

Pomyślała, że i tak jej słowa pozostaną bez odpowiedzi, bo Reece był przekonany o swojej racji. Ale mylił się. Są sobie przeznaczeni. Dopiero gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi, zaczęła płakać.

Nie wiedziała, że Reece dwukrotnie zawracał, by jej powiedzieć, iż nie ma zamiaru wyjeżdżać, ale za każdym razem rezygnował. Czy to ma jeszcze sens, zastanawiał się, odchodząc niepewnym krokiem od jej drzwi. Najgorsze już się stało, więc jego decyzja i tak nie ma znaczenia.

Nie chciała go więcej widzieć, wyrzuciła go ze swojego życia. Czy mógł mieć do niej pretensje? Znow w rozmowie pojawił się ten chłopak z farmy. Może w ten sposób dawała mu coś do zrozumienia, więc powinien się cieszyć, że znow nie zrobił z siebie głupca?

Jutro zajmie się przygotowaniem do wyjazdu. Kiedy załatwi bilet i powiadomi przychodnię o terminie swego odejścia, odzyska grunt pod nogami. Na razie czuł się tak, jakby otwierala się przed nim ciemna otchłań.

Zdawał sobie sprawę, że nadchodzące miesiące nie będą łatwe. Będzie codziennie widywał Aleksę w przychodni, ale trudno, zaciśnie zęby i wbije sobie do głowy, że z Durkinem czeka ją lepsza przyszłość. Za nim przynajmniej nie ciągną się cienie z przeszłości, nie ma też żadnych zobowiązań ani planów na przyszłość. Stanowi gwarancję spokojnego życia. Na myśl o tym, że Robbie mógłby dotykać ciała Aleksy, Reece'a ogarnęły mdłości. A potem uśmiechnął się ponuro, bo wiedział, że spokojne życie jest ostatnią rzeczą, na jakiej Aleksie zależy.

Carol wprost kwitła w odmiennym stanie i przy niej Aleksa wyglądała blado i mizernie'.

- Życie kompletnie mi się rozpadło - wyjawiała siostrze z bolesną szczerością. - Ale jakoś się pozbieram. Dojdę do siebie, jak tylko Reece wyjedzie.

Nie chciała psuć Carol wyjątkowej radości związanej z oczekiwaniem na dziecko. W tej sytuacji wolała ukrywać swą rozpacz, wiedząc, że starsza siostra zawsze przejmowała się jej problemami.

- Więc pogodziłaś się z tym, że on wyjedzie?

- A miałam wybór? Ale nie musisz się niepokoić, poradzę sobie. W końcu nie jest jedynym mężczyzną na tym świecie.

- Chcesz powiedzieć, że jest jeszcze Robbie Durkin? Aleksa wzruszyła ramionami.

- Może.

Nie wspominała Carol o tym, co wydarzyło się między nią a Reece'em. Wspomnienie tamtego wieczoru nadal było jak otwarta rana. Nie umiała jeszcze o tym mówić.

Wkrótce w przychodni rozeszła się wiadomość, że doktor Rowlinson wyjeżdża w połowie grudnia.

- No i co ty na to? - spytała ją Beryl któregoś dnia.

- Nic - odparła Aleksa ze smutkiem. - Od początku było wiadomo, że będzie z nami tylko przez pewien czas.

- I mówisz o tym tak spokojnie?

- A dlaczego nie?

- Myślałam, że będzie romans...

Aleksa potrząsnęła jedynie głową. Musiała jakoś ukryć prawdę, a nie lubiła kłamać. Nie chciała, by ktokolwiek domyślił się, jak bardzo przeżywa wyjazd Reece'a. Miała swoje powody, żeby to ukrywać.

Od czasu owego pamiętnego wieczoru postępował bardzo ostrożnie, starając się nie sprawić jej najmniejszej przykrości. Kiedy na tablicy ogłoszeń pojawiła się informacja o jego

wyjeździe, robił wszystko, by omijać pokój pielęgniarek. Ale pewnego dnia musiał przyprowadzić do niej chłopca, któremu zrobił się na ramieniu ropień. Oczyszczył ranę, po czym zwrócił się do Aleksy oficjalnym tonem:

- Zajmij się nim, proszę. Zrób jałowy opatrunek. A za parę dni niech przyjdzie się pokazać.

Miała bladą twarz i cienie pod oczami. Z trudem opanował się, by nie wziąć jej w ramiona i nie powiedzieć, że do diabła z całym światem, bo on chce być tylko z nią. Ale już raz miał taki zamiar i co z tego wyszło? Usłyszał, że najlepiej będzie, gdy wreszcie wyjedzie.

Aleksa zauważyła troskę w jego spojrzeniu, ale nie chciała jego współczucia. Uśmiechając się z wysiłkiem, spytała:

- Podobno podjąłeś już decyzję o terminie wyjazdu?

- Owszem - potwierdził.

- Więc powinniśmy urządzać ci huczne pożegnanie. Spojrzał na nią nieco zaskoczony.

- Masz na myśli sztuczne ognie upamiętniające zniszczenia, jakie po sobie zostawiam?

Zignorowała jego słowa i ciągnęła:

- Może zrobimy po pracy przyjęcie? Chyba wszystkim się spodoba ten pomysł, John i Liz też z pewnością przyjdą.

- Nie sadiłem, że miałabyś na coś takiego ochotę.

- Nie znasz mnie. Na dobrą zabawę zawsze mam ochotę - oznajmiła z udawaną radością.

- W takim razie ucieszy cię wiadomość, że w ten weekend będzie okazja. U mnie ma się odbyć małe przyjęcie.

- Naprawdę? Z jakiej okazji?

- Rebeka zamierza ogłosić, że odnawia zerwane zaręczyny i że możemy się spodziewać kolejnego wesela.

Aleksa aż oniemiała. Królowa śniegu nawet nie dała po sobie poznać, że tyle się zmieniło w jej życiu.

- Więc porzuciła cię dla innego?

- Nigdy się mną nie interesowała. Jej wyniosły sposób bycia był pancierzem, za którym chowała zranione uczucia. A we mnie znalazła powiernika, który akurat był jej potrzebny.

- Rozumiem - przytaknęła obojętnie.

Jeszcze niedawno wiadomość, że Rebeka nie ma żadnych zamiarów wobec Reece'a, bardzo by ją ucieszyła. Ale teraz nie miało to już znaczenia. Poza tym zauważyła, że Rebeka, ukrywając swe uczucia, zachowywała się z większą godnością niż ona, gdy gadała coś bez sensu na temat pożegnalnego przyjęcia, na które wcale nie miała ochoty.

Niestety, nie dało się niczego odwołać - Annette, która tego dnia miała dyżur z Aleksą, usłyszała ich rozmowę i przekazała pomysł dalej.

Aleksa przestała patrzeć w kalendarz, bo świadomość upływającego czasu była zbyt bolesna. Jednak pewnego dnia obudziła się z myślą, że powinna sprawdzić daty, bo coś jest nie w porządku. Przez chwilę łudziła się, że jej zwykle regularny cykl zaburzył się pod wpływem stresu, ale szybko odrzuciła to przypuszczenie. W końcu jestem pielęgniarką, powtarzała sobie ponuro. Przyczyna opóźnienia jest całkiem naturalna. Cięża.

Schowała twarz w poduszkę, czując, że serce o mało nie wyskoczy jej z piersi. To jest całkiem możliwe. Tamtej pamiętnej nocy, kiedy ogarnęła ich szaleńcza fala pożądania, w ogóle nie myślała o ryzyku niechcianej ciąży. Ale przecież dziecko Reece'a wcale nie było niechciane. W każdym razie ona go pragnęła. Jeżeli nie może mieć ojca, będzie miała jego dziecko.

Usłyszała natarczywe tykanie stojącego przy łóżku zegarka. Przed nią kolejny dzień w przychodni. Z wysiłkiem wstała i powtarzając sobie, że cięża wcale nie jest pewna, powlokła się do łazienki. A jeżeli to prawda? Może wtedy Reece nie zostawiłby jej samej. Ale też nie chciała, żeby

zmienił plany tylko ze względu na poczucie odpowiedzialności.

Pod koniec tygodnia zaczęła cierpieć z powodu porannych mdłości. Na wszelki wypadek kupiła test ciążowy, by rozwiązać ewentualne wątpliwości. Test potwierdził jej podejrzenia.

Przez cały dzień nie mogła zebrać myśli. Wiedziała tylko, że nie może o tym powiedzieć Reece'owi. Nie chciała, by z nią został tylko z powodu dziecka.

Następnego dnia Rebeka wydawała przyjęcie z okazji swoich ponownych zaręczyn. Aleksa myślała o tym z niechęcią. Przede wszystkim uroczystość miała się odbyć w domu wynajmowanym od Durkinów, czyli dosłownie o parę kroków od Robbiego. A w obecnych okolicznościach naprawdę nie chciała go spotkać.

Ich znajomość miała platoniczny charakter, co akurat nie było jego wyborem, ale Aleksa była przekonana, że liczył na coś więcej. Ubierając się na przyjęcie, pomyślała, że gdyby Robbie wiedział, kto jest jego rywalem, już dawno by zrezygnował.

Wyjęła z szafy czarną sukienkę i popatrzyła na nią krytycznie. Jak chce dziś wyglądać? Na elegancką i opanowaną? A może - sięgnęła po beżowy lniany garnitur - skromnie lecz szykownie? W końcu zdecydowała się na pomarańczową sukienkę z cienkiego jedwabiu. Przy tym kolorze jej włosy rozpały się żywym blaskiem, a skóra nabierała mlecznej jasności. Chciała zrobić na Reesie jak największe wrażenie, bez względu na to, czy chciał ją, czy nie.

Gdy otworzył drzwi i zobaczył ją na progu, jego oczy pociemniały, lecz nie stracił opanowania. Wprowadził ją do środka, gdzie była już większość gości. John i Liz przywitani ją życzliwym uśmiechem.

Rozglądając się wokół, Aleksa pomyślała, że jest to niezwykle tydzień. A już najbardziej niezwykła była zmiana,

jaka zaszła w zachowaniu Rebeki. Promienna i radosna, przedstawiła Aleksie swego narzeczonego, sympatycznego wykładowcę w średnim wieku. Widząc ich dobry nastrój, Aleksa posmutniała jeszcze bardziej. Co takiego zrobiła, że los doświadczał ją tak okrutnie?

Nagle napotkała spojrzenie Reece'a. Ona nosi w sobie jego dziecko, a on o tym nie wie. I nie ma się dowiedzieć.

- Jesteś blada - zauważył. - Dobrze się czujesz? Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Tak, wszystko w porządku. Za chwilę się rozkręcę. Kogo chce oszukać? Nigdy w życiu nie miała mniejszej ochoty na zabawę. Ale z upływem czasu nieco się ożywiła. Powtarzała sobie, że to zaręczyny, a nie stypa i że jeżeli będzie taka osowiała, Reece domyśli się, że coś jest nie w porządku.

Zaczęła tańczyć, porozmawiała z paroma osobami i nawet nie zauważyła, kiedy pierwsi goście zaczęli się żegnać.

- Odprowadzę cię do domu - zaproponował Reece.

- Nie, dziękuję. To naprawdę niedaleko, a poza tym może znowu chciałbyś wpaść na kawę.

- W porządku, zrozumiałem. Ale zadzwonię, żeby upewnić się, że dotarłaś bezpiecznie na miejsce.

Była już niemal północ, kiedy dochodziła do Craith House, kiedy z ciemności wyłonił się Robbie Durkin. Był w towarzystwie dwóch kolegów. Wracali z miasteczka w doskonałych humorach i zachowywali się dość hałaśliwie.

- Ta Soames mówiła mi, że urządza dzisiaj jakiś ubaw. Fajne było to przyjęcie? - dopytywał się głośno.

- Bardzo - odrzekła z przesadnym entuzjazmem.

Nie mieli wcale ochoty odejść, więc zatrzymała się z nimi przy furtce na pogawędkę. Cały czas myślała jednak o tym, że Reece może w każdej chwili zadzwonić. Wiedziała, że to dziecinne z jej strony, ale chciała mu pokazać, że bez niego

też ma swoje życie. Usłyszała dzwonek, przekręcając klucz w zamku, ale nie zdążyła dobiec do telefonu. Wiedziała, że musi oddzwonić, bo inaczej Reece znajdzie się tu w ciągu paru minut. Podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

- Już jestem - powiedziała, usłyszawszy jego głos.

- Co cię tak długo zatrzymało? - spytał z wyrzutem. - Już miałem iść i sprawdzić, co się stało.

- Zupełnie niepotrzebnie. Spotkałam Robbiego i przez chwilę rozmawialiśmy,

- I ta rozmowa była ważniejsza niż mój telefon?

- W pewnym sensie.

- Rozumiem. W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak powiedzieć ci dobranoc. Śpij dobrze, Aleksie.

Rozłączył się, a ona nadal wpatrywała się w słuchawkę. Ciekawe, czy mógłby zasnąć, wiedząc, że został ojcem.

Aleksa wiedziała, że Carol z pewnością będzie namawiać ją, by wyjawiała Reece'owi prawdę. Woląла tego uniknąć i dlatego niecierpliwie czekała na jego wyjazd. Wtedy utrzymywanie tajemnicy nie będzie już konieczne. Nie chciała, by zmieniał plany tylko dlatego, że zaszła w ciążę.

Cały czas dźwięczały jej w uszach słowa Johna. On doskonale rozumiał, jak bardzo Reece kocha swoją pracę, a ona nie chciała go od niej odciągać.

Było szare listopadowe popołudnie. Ku swemu zaskoczeniu Aleksa stwierdziła, że Rebeka wzięła wolne i w poradni dla przyszłych matek miał zastąpić ją Reece. Była zdenerwowana, ale robiła wszystko, żeby się opanować.

Od czasu przyjęcia Rebeki rzadko ze sobą rozmawiali. Wiedziała, że był na nią zły, bo zlekceważyła jego troskę o jej bezpieczeństwo, ale miał za swoje. Trzymał się od niej z daleka, lecz cały czas miała wrażenie, że ją obserwuje, że obchodzi go to, co dzieje się w jej życiu.

Wiedział, że będzie musiał spotkać się z Aleksą w poradni dla przyszłych matek. Rebeka i jej narzeczony zamierzali kupić dom i mieli ważne spotkanie z prawnikiem, a Bryan był zajęty w poradni dla diabetyków.

Kiedy wszedł do pokoju pielęgniarek, wszystko było gotowe. Aleksa przygotowała potrzebne narzędzia i spokojnie czekała na pierwszą pacjentkę. Odprężył się nieco na jej widok. Na pewno nic jej nie będzie. Na szczęście, nie złamał jej serca. Była młoda i pełna życia. Na pewno szybko odzyska równowagę.

Zauważył, że jest trochę szczuplejsza, a na jej twarzy pojawiły się delikatne linie.

- No i co, przeszłam test pomyślnie? - spytała chłodno.

- Jaki test?

- Przyglądasz mi się tak, jakbym była pod mikroskopem.

Roześmiał się.

Oczywiście, że test wypadł pomyślnie. Jak zawsze.

- Chyba nie chcę wiedzieć, co masz na myśli - powiedziała zaczepnie.

Nie dał się sprowokować.

- Schudłaś ostatnio?

- Nie wiem, możliwe.

- Tam jest waga.

- Tak, wiem.

Rzeczywiście mogła stracić parę kilogramów, bo wciąż nękały ją nudności. Wkrótce jednak zacznie tyć. Ale wtedy Reece będzie gdzieś na drugim końcu świata.

Z ulgą powitała pierwszą pacjentkę. Przez resztę popołudnia byli bardzo zajęci i Aleksie udało się przez jakiś czas nie myśleć o swoich problemach. Beryl zostawała na wieczornym dyżurze w przychodni, więc gdy tylko drzwi zamknęły się za ostatnią pacjentką, Aleksa była gotowa do wyjścia.

Reece dogonił ją na parkingu.

- Dokąd się tak spieszysz? - zapytał.

- Jestem umówiona u fryzjera.

Ze zdziwieniem patrzyła, jak otwiera drzwi samochodu i zajmuje miejsce obok niej.

- No cóż, przyda mi się strzyżenie - stwierdził, przeczesując palcami swe gęste włosy. - Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, pojedę z tobą. Mam nadzieję, że o tej porze nie będzie tłoku.

O mało nie jęknęła. Czy on naprawdę nie widzi, że ona stara się go unikać?

Miała gęste, długie włosy i pod wpływem nagłego impulsu postanowiła ściąć je na krótko. Nowa fryzura na nową drogę życia, powtarzała sobie w myślach, ale sama nie bardzo w to wierzyła. Jej życie nie zmieni się, dopóki samolot Reece'a nie oderwie się od ziemi.

Obserwował ją w lustrze z drugiego końca salonu. Osłupiał, widząc, jak długie pasma włosów spadają ciężko na podłogę. On był już ostrzyżony, więc wstał szybko i podszedł do niej niemal bez zastanowienia.

- Zwariowałaś? - spytał cicho i pochylił się, by podnieść kilka ciemnych loków. - Dlaczego je obcięłaś? Były takie piękne.

Odwróciła się do niego, a wtedy on niemal zamarł z wrażenia. Nowe uczesanie w niezwykle sposób podkreślało kontur jej twarzy i wydobywało blask orzechowych oczu.

- Nowa fryzura na nową drogę życia - powtórzyła na głos swoje własne myśli. On jednak nie słuchał.

- Wyglądasz wspaniale - rzekł poważnie. - Właściwie powinienem się tego spodziewać.

Z tymi słowami odwrócił się, podszedł do kasy, żeby zapłacić i opuścił salon.

Dla Reece'a nie był to jednak koniec dnia pracy. Miał jeszcze wieczorny dyżur w przychodni i zanim zjadł kolację, zrobiło się całkiem późno.

- I jak ci się podoba nasza nowo ostrzyżona owieczka? - spytała Carol ze śmiechem, kiedy wychodził z Craith House.

Uśmiechnął się. Carol nie mogła wiedzieć, że kilka pasemek miękkiej „sierści” schował sobie na pamiątkę.

- Wygląda rewelacyjnie - przyznał, po czym dodał: - Opiekuj się nią, proszę.

- Myślałam, że ty się tym zajmiesz - odparła. - Ona z pewnością by tego chciała.

- Tak, wiem - westchnął. - Ale chyba spotkaliśmy się w nieodpowiednim momencie. Poza tym nie wszystko, czego chcemy, musi być dla nas dobre.

Tym razem Carol westchnęła.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - stwierdziła i zmieniła temat. - Termin twojego wyjazdu zbiega się z terminem mojego porodu, prawda?

Przytaknął skinieniem głowy.

- Tak. Przedtem jednak czeka mnie jeszcze trochę pracy. Poza tym znajomi z przychodni chcą urządzić pożegnalne przyjęcie. To Aleksa rzuciła ten pomysł, ale teraz chyba żałuje.

- Zapewne. Ona naprawdę nie chce, żebyś wyjeżdżał.

- I dlatego powinienem wyjechać po cichu. Po co to całe zamieszanie?

- Bo Aleksa jest dumna. I wystarczająco dzielna, żeby dać sobie radę, kiedy ją zostawisz.

Zatrzymał się z ręką na kłamce.

- Daj spokój, Carol - powiedział ze ściągniętą twarzą. - Może tego nie widać, ale troszczę się o nią tak samo jak ty.

Wyszedł, a po chwili jego sylwetka rozplynęła się w ciemnościach.

- Z kim rozmawiałaś? Z Reece'em? - Aleksa stanęła obok niej. - Wydawało mi się, że słyszę jego głos.

Carol spojrzała na nią uważnie. Zdawała sobie sprawę, ile zgrzyot przysparza jej siostrze osoba Reece'a Rowlinsona.

- Tak. Pytałam go, czy podoba mu się twoje nowe uczesanie.

- I co powiedział?

- Że jest oszołomiony.

- Rzeczywiście tak wyglądał, kiedy zobaczył mnie u fryzjera. Myślał, że zwariowałam.

- Dla niego będziesz wyglądać wspaniale w każdej fryzurze i w każdym ubraniu. Nie możesz przekonać go, żeby został?

- Nie! - powiedziała stanowczo. - Gdyby miał zostać, to tylko z własnej woli, a nie dlatego, że dał się namówić.

- W porządku, rozumiem. A przy okazji, o co chodzi z tym pożegnalnym przyjęciem? Naprawdę masz na nie ochotę?

- Tak tylko rzuciłam, ale Annette usłyszała i od razu rozeszło się po przychodni. A wiesz, jacy oni są, tylko im przyjęcia w głowie. Zaczęło się od małego drinka w pracy, a stało na tym, że idziemy do teatru, a potem na kolację.

I tam będę musiała się poddać, bo na pewno zwymiotuję, dokończyła w myślach, widząc, że Carol przygląda jej się z niepokojem.

- I myślisz, że zniesiesz ten wieczór?

- Nie martw się, dam sobie radę — oznajmiła Aleksa, ale nie było w tym wiele pewności.

Wiedziała, że wyjazd Reece'a to dopiero początek jej trudnej drogi. Gdy jego samolot wystartuje, ona będzie musiała stawić czoło rzeczywistości: powiedzieć Carol o ciąży, a potem zatroszczyć się o siebie i dziecko.

Miała wątpliwości, czy dobrze robi, zatajając przed Reece'em prawdę, ale nie umiała inaczej postąpić. Pokochała

go od pierwszej chwili i wiedziała, że nic nie zmieni jej uczuć. Gdyby powiedziała mu o ciąży, z pewnością zostałyby ze względu na dziecko. A nie chciała, żeby czuł się do czegokolwiek zobowiązany, nawet ze szlachetnych pobudek.

Potrafiła zrozumieć, dlaczego chce uchronić ją przed życiem, jakie stało się jego udziałem, ale nie zmniejszało to jej bólu. Nigdy nie mówił, że ją kocha, więc może nie powinna na to liczyć. A jeżeli była dla niego tylko przygodą? Tym bardziej więc nie powinien wiedzieć o jej ciąży.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O tej porze roku przychodnię odwiedzało wielu pacjentów. W taką pogodę łatwo było o katary i przeziębienia, więc lekarze i pielęgniarki mieli ręce pełne roboty.

Dla Aleksy praca była teraz istnym błogosławieństwem. Przynajmniej nie miała czasu na myślenie o swoich kłopotach. Pogodziła się z faktem, że rozstanie z Reece'em jest nieuniknione i doskonale wiedziała, że ból, który teraz czuła, jest niczym w porównaniu z tym, co ją czeka po jego wyjeździe. Chwilami nie mogła uwierzyć, że nosi jego dziecko i jedynie mdłości, które budziły ją każdego ranka, stanowiły dowód, że jej się to nie przyśniło. Na szczęście atak nudności mijał, zanim dojeżdżała do przychodni, co pozwalało jej uniknąć kłopotliwych pytań.

Termin porodu Carol zbliżał się błyskawicznie. Oboje z Tomem byli tym bardzo przejęci, dzięki czemu Aleksa w ich obecności zachowywała dobry nastrój. Niestety, rozwiewał się on natychmiast z chwilą, gdy zostawała sama.

Któregoś wieczoru, gdy wracała do domu po szczególnie męczącym dniu w przychodni, poczuła wyrzuty sumienia, że okrywa wszystko przed siostrą, a szczególnie przed Reece'em. On zwłaszcza ma prawo wiedzieć. Czy jednak sam się tego prawa nie pozbawił? Skoro on nie liczy się z jej uczuciami, na też nie ma takiego obowiązku.

Jeżeli kiedyś tu wróci, na pewno dowie się, że to jego dziecko. Wyobraziła sobie tę scenę, gdy powoli idą sobie na spotkanie. Ona trzyma za rękę małą dziewczynkę o orzechowych oczach i kasztanowych włosach związanych w kucyki. Albo idzie obok podskakującego chłopczyka z ciemną czupryną... A Reece staje osłupiały na ten widok.

Przywołała się szybko do porządku. Pograżanie się w takich marzeniach nie ma sensu. Czeka ją realne problemy, chociażby sprostanie roli samotnej matki i podjęcie

przygotowań do porodu. To jest ważniejsze niż jakaś odległa przyszłość.

W większości znanych jej przypadków samotne macierzyństwo było albo skutkiem rozpadu związku, albo romansu z żonatym mężczyzną. Ona nie reprezentowała żadnego z tych wzorców. Nie rywalizowała z inną kobietą. Musiała za to podjąć nierówną walkę z jego wspomnieniami o zdradzie Natalie i pragnieniem, by nieść pomoc potrzebującym gdzieś na końcu świata.

Przed laty Reece zapytał pewną kobietę, czy wyjdzie za niego za mąż, lecz ona nie była gotowa dzielić z nim życia na dobre i na złe. Musiało go to zranić na tyle głęboko, że został w nim lęk przed kolejnym odrzuceniem. Aleksa myślała z żalem, że gdyby tylko dał jej taką szansę, dowiedziałby się, że ona pójdzie z nim nawet na koniec świata.

- Skończyła nam się szczepionka przeciw grypie - zawiadomił ją z samego rana. - Jeżeli ktoś będzie pytał, powiedz, że lada moment spodziewamy się nowej dostawy. - Popatrzył na nią uważnie. - Mam nadzieję, że już się zaszczepiłaś?

Zawahała się. Nie umiała kłamać, a odpowiedź przecząca na pewno pociągnęłaby za sobą kolejne pytania. Nie mogła przecież wyznać, że w jej stanie szczepienie nie jest wskazane.

- Właściwie... tak - mruknęła, modląc się, by mu to wystarczyło.

Na szczęście do pokoju zajrzał Bryan z informacją, że w południe odbędzie się zebranie, na którym zostaną przedstawione kandydatury nowych lekarzy. Oboje woleli nie rozmawiać na ten temat, więc Reece szybko wyszedł.

Nie pojawił się też na zebraniu, gdyż sprawa w zasadzie go nie dotyczyła. Poza tym ktoś musiał zajmować się pacjentami.

Nie bardzo mogła się skupić. Po pierwsze dlatego, że i tak decyzja zależała od Rebeki i Bryana. Jednak jej brak zainteresowania wynikał przede wszystkim z faktu, że była to kolejna okazja do przypomnienia o wyjeździe Reece'a. Ożywiła się jedynie na końcu, gdy Bryan wspomniał o planowanym przyjęciu pożegnalnym.

- Chciałbym tylko przypomnieć - powiedział - że Reece wkrótce wyjeżdża. Z tej okazji postanowiliśmy zorganizować wspólne wyjście do teatru, a potem kolację w restauracji. Bardzo proszę wszystkie osoby, które chcą zobaczyć „Nędzników”, o wpisanie się na listę.

Aleksa omal nie jęknęła. Owo pożegnanie to był co prawda jej pomysł, ale jakoś by się z niego wycofała, gdyby nie Annette. W efekcie, zamiast na parę drinków w barze, szli na kolację, a wcześniej na uroczysty spektakl. I to jaki! To rzeczywiście ironia losu, że wybrali akurat „Nędzników”. Sztukę znakomicie pasującą do jej nastroju.

Wpisywali swoje nazwiska na listę, gdy Beryl spytała:

- Czy ktoś zbiera pieniądze na prezent?

- Nie mam pojęcia - przyznała Aleksa obojętnie. - Ale ja na pewno się tym nie zajmę.

To już byłoby naprawdę ponad jej siły.

- No i jak, wiadomo już coś o moim zastępcy? - zapytał Reece, kiedy natknęli się na siebie w korytarzu.

- Nie wiem - odparła z kamienną twarzą. - A co? Obchodzi cię to?

- Alekso, proszę - rzekł poważnie. - Jeszcze kiedyś będziesz mi za to wdzięczna.

- Chyba w bardzo dalekiej przyszłości - rzuciła chłodno. Niemal przez cały czas udawało się jej nad sobą panować, jednak podczas zebrania nieuchronność tego, co miało nadejść, uderzyła ją z niezwykłą siłą. A teraz Reece spokojnie pyta, czy już znaleźli kogoś na jego miejsce!

Przecież to nie wybór nowego lekarza jest największym problemem, lecz pustka, jaką pozostawi po sobie w jej sercu. W chwilach takich jak ta zalewało ją dojmujące uczucie bólu, którego nie potrafiła ukryć.

- Nie będę się z tobą sprzeczał - powiedział niemal obojętnie i wrócił do swoich zajęć.

Zamierzał jeszcze zapytać o pożegnalne przyjęcie, lecz zrezygnował, nie chcąc popełnić kolejnej gafy. Nie miał ochoty na żadną uroczystość i propozycja Aleksy go zdumiała. Był przekonany, że z jej punktu widzenia byłoby najlepiej, gdyby wyjechał szybko i po cichu. Widocznie jego wyjazd nie jest dla niej aż takim ciosem, jak sądził.

Musiał jednak przyznać, że od pewnego czasu nie wygląda najlepiej. I z pewnością ma to związek z jego osobą. To rzeczywiście ironia losu, że podczas jego pobytu właśnie Rebeka stała się szczęśliwa, a Aleksa, która zwykle błyszczała w przychodni jak gwiazda, wyraźnie przygasła.

Co prawda on też stracił radość życia. No, może radość życia to za dużo powiedziane, ale znikło gdzieś jego głębokie przekonanie o słuszności własnego wyboru. Została jedynie ponura determinacja.

- Wybieram się na święta do krewnych do Australii - zwierzał mu się jeden z pacjentów - a czytałem niedawno w gazetach, że podczas długich lotów wzrasta bardzo ryzyko zatorów i trochę mnie to zaniepokoiło.

Był to szczupły, siedemdziesięcioletni mężczyzna, który do tej pory nie skarżył się na żadne dolegliwości, ale widocznie przestraszyła go perspektywa dalekiej podróży.

- Rzeczywiście, wraz z wiekiem naczynia krwionośne nieco się zwężają, panie Norris - przyznał Reece uspokajająco. - Ale pan nie miał do tej pory żadnych kłopotów z krążeniem, więc nie widzę powodów do obaw. Wystarczy, że zażyje pan przed podróżą aspirynę, a podczas lotu proszę od czasu do

czasu przejść się parę kroków. Oczywiście, zbadam pana i jeżeli nic nie stwierdzą, może pan być zupełnie spokojny, o ile będzie się pan stosował do moich zaleceń. Proszę zdjąć koszulę.

Po skończonym badaniu Reece uśmiechnął się.

- Naprawdę świetnie się pan trzyma. Serce w porządku, ciśnienie też w normie. Żyłki na nogach są w kilku miejscach nieco pogrubione, ale nie wygląda to groźnie. Życzę miłych wakacji. Niech pan pamięta o aspirynie i o tym, żeby nie siedzieć za długo w jednej pozycji.

- Więc myśli pan, doktorze, że mogę jechać? Reece skinął głową.

- Oczywiście. Taka okazja może się już nie powtórzyć. Mężczyzna wyszedł, a Reece pomyślał, że on też ma przed sobą długą podróż. Gotów był się jednak założyć, że pan Norris, w przeciwieństwie do niego, będzie szczęśliwy, kiedy dotrze na miejsce.

Znów zaczął rozmyślać o swym wyjeździe. Chciałby to już mieć za sobą. Teraz każdy kolejny dzień był jedynie przedłużaniem agonii. Patrzył na Aleksę i marzył, by ją przytulić, wiedząc jednocześnie, że mu nie wolno.

Carol miała urodzić dziecko niedługo po jego wyjeździe, co było dość szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Przynajmniej Aleksa będzie miała się czym zająć. A czym on zamierza zagłuszyć swój ból? Wspomnieniami ich jedynej wspólnej nocy?

Opanowała go gwałtowna potrzeba, by z nią porozmawiać, zapytać, co myśli i jak się czuje. Mógł sobie mówić, że im szybciej zniknie, tym lepiej, ale nie potrafił całkowicie schować głowy w piasek. Już nie miał odwrotu, ale przynajmniej chciał jej wyjaśnić, że wyjeżdża nie dlatego, że jej nie kocha.

Postanowił, że przy pierwszej nadarzającej się okazji jednak spróbuje z nią porozmawiać.

Następną pacjentką była wyniszczona kobieta po czterdziestce, która próbowała rzucić palenie. Zaczęła jako nastolatka i doszła do dwóch paczek dziennie. Próbowała już wielu metod - gumy, plastrów, papierosów ziołowych, lecz wszystko bezskutecznie.

- Dam pani skierowanie do specjalistycznej poradni - oznajmił Reece. - Prowadzą tam także zajęcia psychoterapeutyczne, które akurat w pani przypadku mogą być bardzo pomocne. Musi pani jednak pamiętać, że do skutecznej walki z nałogiem potrzebne jest naprawdę silne przekonanie. Inaczej nie warto próbować.

Kobieta ponuro pokiwała głową, a gdy Reece chciał ją zbadać, powiedziała:

- Nie jest dobrze, panie doktorze. Już dwa razy w tym roku miałam zapalenie oskrzeli.

Kiedy skończył badanie, spojrzał na nią poważnie.

- Ma pani rację, nie jest dobrze. Znowu ma pani jakąś infekcję. To na razie nic bardzo poważnego, ale muszę przepisać leki, zanim będzie za późno. Pani stan zdrowia jest wystarczającym powodem, żeby rzuciła pani palenie.

Wypisując skierowanie i udzielając wszystkich niezbędnych informacji, Reece zastanawiał się, czy nie był zbyt obcesowy. Ale ta kobieta naprawdę powinna przestać palić, a w jej przypadku parę mocnych stów może odnieść lepszy skutek.

Był wieczór, kiedy Aleksa usłyszała pukanie. Za drzwiami stał Robbie Durkin.

- Dlaczego mnie unikasz, Leksy? - zaczął bez żadnych wstępów. - Może chodzi o moją chorobę?

Nie miała ochoty słuchać niczyich zwierzeń, a już na pewno nie Robbiego, jednak sprawiał dość żalosne wrażenie, a wiedziała, że odwiedził dziś Reece'a.

- Chorobę? - zawołała. - Wyglądasz na całkiem zdrowego. A jak tam wyniki twoich badań?

- Mam jakąś torbiel.

- Ale to nie nowotwór, prawda?

- Postać łagodna. Nie wiem tylko, co to znaczy. Roześmiała się.

- Że guz nie jest złośliwy, więc nie musisz się martwić.

Albo wytną to laserem, albo spróbują pozbyć się lekami. Wielu ludzi ma takie guzy, ale one są z reguły niegroźne. Wzruszył ramionami.

- Tak, ale to jest na pęcherzu. Nie mogę o tym powiedzieć kolegom.

Znów nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Dlaczego? Przecież każdy ma pęcherz. Odzyskał już pewność siebie i ruszył w jej stronę.

- Masz rację. Tak samo jak każdy ma usta i...

Zaczął wpatrywać się w jej piersi opięte cienką bluzką. Podniosła rękę w ostrzegawczym geście, więc zatrzymał się, patrząc na nią ze złością.

- Więc nie chcesz mnie? - spytał ochryple.

- Posłuchaj, Robbie - zaczęła, starając się zachować cierpliwość. - Dla mnie jesteś tylko przyjacielem i nigdy nie dawałam ci do zrozumienia, że możesz liczyć na coś więcej. Kocham kogoś innego, jeżeli już chcesz wiedzieć.

- Chyba nie tego Rowlinsona? Wiem, że jest na ciebie napalony, ale jakoś się razem nie pokazujecie.

Nie mijał się z prawdą. To był romans jak z taniej powieści, o ile słowo romans było tu w ogóle na miejscu.

- A to już moja sprawa, gdzie lokuję swoje uczucia - zauważyła.

Z nadąsaną miną otworzył drzwi. Aleksa, która wiedziała doskonale, co znaczy gorycz odtrącenia, objęła go, chcąc pożegnać go przelotnym całusem w policzek. On jednak szybko odwrócił głowę, tak że dotknęła wargami jego ust, po czym przycisnęła ją do siebie i zaczął całować. Odepchnęła go z całej siły i ze złością zatrzęsnęła drzwi.

I tak się skończyła nasza przyjaźń, pomyślała ponuro, rzucając się na kanapę. Czy taki typ nie może pojąć, że „nie” znaczy „nie”?

Reece wchodził właśnie na ścieżkę prowadzącą przez ogród, gdy nagle drzwi do mieszkania Aleksy otworzyły się i ona sama stanęła w nich tuż za Robbiem. Reece cofnął się o krok i patrzył na ich namiętny pocałunek. Potem z kamienną twarzą się odwrócił i odszedł do swojego samochodu.

Ma, czego chciał. Przecież sam jej mówił, by sobie znalazła kogoś, kto by ją pokochał. O ile ten mięśniak w ogóle wie, co to znaczy kochać.

Wrócił do domu i z zaciętą twarzą zaczął wrzucać swoje rzeczy do walizek. Powinien wyjechać jak najszybciej i bez zbędnych słów. Nie ma sensu tego przedłużać. Przed chwilą się przekonał, że Aleksa doszła do takiego samego wniosku.

Czy nieszczęśliwa miłość do Reece'a jest jej przeznaczeniem? Zastanawiała się nad tym, kiedy już ochłonęła po wyjściu Robbiego. Dlaczego nie mogła zakochać się w mężczyźnie bez przeszłości, jakich z pewnością tysiące chodzi po tym świecie? Dlaczego musiała trafić właśnie na niego?

Postanowiła położyć się wcześniej spać. Jutro i tak wstanie z myślą, że wyjazd Reece'a jest coraz bliżej i że nic tego nie zmieni.

Tom zbudził ją o świcie.

- Carol ma bóle, dosyć mocne - oznajmił zaniepokojony.

- To może być poród. Czy są jakieś inne objawy? - spytała, obierając się pospiesznie.

- Nie, tylko te bóle.

Carol czekała na nich w płaszczu, z torbą przygotowaną na wypadek wyjazdu do szpitala. Aleksa objęła ją serdecznie.

- Jeszcze jest tydzień do terminu, ale to nic nie znaczy. Myślisz, że to już?

- Nie wiem - odparta lekko zdenerwowana. - Nie chcę jednak ryzykować, Tom zawiezie mnie do szpitala.

- Tak będzie najlepiej - zgodziła się Aleksa. - Połóż się na chwilę na kanapie. Powiedz, kiedy poczujesz ból. Nie jestem położną, ale mam dyżury w poradni dla przyszłych matek i widziałam w swoim życiu parę ciężarnych kobiet.

Dziecko ułożyło się już dość nisko, co jednak było zupełnie normalne w tym stadium ciąży, W momentach bólu Aleksa nie zauważyła jednak żadnych skurczy.

- No i co? - spytała Carol, kiedy pomogli jej usiąść.

- To może być początek porodu - rzekła Aleksa - ale raczej sędzę, że dziecko zmieniło pozycję i uciska na nerw.

- Wstań, kochanie. - Tom podał żonie rękę. - Pojedziemy do szpitala.

Pomógł wsiąść Carol do samochodu, po czym zwrócił się do Aleksy:

- Zajmiesz się śniadaniem, jeżeli nie wrócę do wpół do ósmej?

- Oczywiście. - Poklepała go po ramieniu. - Zadzwoń do pracy i powiem, że biorę wolny dzień. Zajmij się Carol i o nic się nie martw.

W pensjonacie nie było wielu gości, ale i tak Aleksa miała pełne ręce roboty. Wszyscy byli wyjątkowo głodni, a dziewczyna, która podawała do stołów, pracowała dopiero od tygodnia i nie bardzo sobie ze wszystkim radziła.

- Co się tu dzieje? - usłyszała głos Reece'a. - Stary Durkin mówił, że widział, jak dość przerażony Tom jedzie gdzieś o świcie samochodem. Ale nie zauważył, kto siedział obok. Teraz widzę, że nie ma Carol. Czy poród już się zaczął?

Aleksa odwróciła się od kuchni niemal tak czerwona jak pomidory, które smażyła na patelni. Nie spodziewała się Reece'a o tej porze.

- Nie wiadomo - powiedziała krótko. - Miała bóle, ale to chyba nie były skurcze porodowe.

- Rozumiem. - Odetchnął z wyraźną ulgą. - Spodziewałem się, że to Carol, ale wolałem przyjść i sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku.

Roześmiała się, choć nie było w tym radości.

- Jak widzisz, mam się całkiem nieźle. Jedyne, co mi dolega, to konieczność nakarmienia tych wszystkich gości. A poza tym, co to ma za znaczenie, jak ja się czuję?

- Wiesz dobrze, że ma!

- Naprawdę? - Pomidory na patelni zaczęły się przypalać.

- A jeżeli coś mi się stanie już po twoim wyjeździe? Nie będziesz mógł się wtedy tak o mnie troszczyć, bo nic nie będziesz o tym wiedział. W ogóle nie będziesz o mnie myślał.

- A co ci się może stać, kiedy mnie nie będzie? - zapytał, ignorując ostatnią uwagę.

Uważnie ją obserwował, a ona zdała sobie sprawę, że jeżeli nie rozwieje jego niepokoju, będzie musiała odpowiadać na kolejne pytania.

- Nic - rzuciła z pozorną nonszalancją. - Tak tylko mówiłam.

Reece zaczął zdejmować marynarke.

- No dobrze, to jak ci mogę pomóc?

- Na szczęście już nie musisz - usłyszeli głos Toma. - Jesteśmy z powrotem.

Aleksa odwróciła się i zobaczyła ich oboje w drzwiach. Carol uśmiechnęła się niewyraźnie.

- To był fałszywy alarm. Tak jak mówiłaś, dziecko uciskało na nerw, więc na razie jesteś wolna. Dziękujemy za pomoc - zwróciła się do Reece'a - ale jesteście chyba bardziej potrzebni w przychodni. - Przytuliła się do siostry. - Jesteś prawdziwym skarbem. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

To wystarczyło, by Aleksie łzy zakręciły się w oczach. Na miłość Carol zawsze mogła liczyć. Nie mogła jednak oczekiwać tego od mężczyzny, który wprawdzie zjawił się w Craith House gnany niepokojem o jej zdrowie, ale jednocześnie gotów był ją zostawić, nie oglądając się za siebie.

- Muszę się przebrać - mruknęła i pragnąc ukryć łzy, ze schyloną głową pobiegła do siebie.

- Więc nic się jeszcze nie urodziło? - spytała Beryl, kiedy Aleksa pojawiła się w przychodni.

- Nie, to był fałszywy alarm. Tom i Carol wrócili ze szpitala po dwóch godzinach.

- Te wszystkie maluchy muszą być chyba w podstępnej znowie, bo przychodzą na świat w najmniej odpowiednim momencie - skomentowała Beryl z uśmiechem.

Do pokoju pielęgniarek zajrzał Reece.

- Ochłonęłaś już trochę? - spytał Aleksę.

Beryl patrzyła na nich z ciekawością, więc powiedziała sztywno:

- Tak, dziękuję.

- A czy zjadłaś śniadanie? - dopytywał się.

- Nie, ale... nie jestem głodna.

To był chyba cud, że akurat tego dnia nie miała ataku mdłości. Jeszcze tylko tego brakowało! Ale Reece ma rację. W jej stanie powinna się dobrze odżywiać, więc nie

protestowała nawet, kiedy kazał jej zrobić przerwę na jedzenie.

- O co mu chodziło? - spytała ją Beryl później.

- Reece zajrzał rano do Craith House, a ja akurat stałam złana potem przy rozpalonej kuchni i robiłam śniadanie dla gości. Przyjeżdżają nawet o tej porze roku.

Beryl uśmiechnęła się.

- I zmartwił się, czy jego ulubiona pielęgniarka odpowiednio się odżywia?

- Wątpię - odparła Aleksa. - Raczej martwa się, czy będzie miał wystarczającą ilość rąk do pracy.

- Rąk do pracy zabraknie po jego wyjeździe - zauważyła Beryl. - Jest jednym z najlepszych lekarzy, jacy tu kiedykolwiek pracowali. Marnuje się tutaj, ale chciałabym, żeby został. - Po czym dodała z błyskiem w oku: - Głównie ze względu na ciebie.

- No to muszę cię rozczarować. Na pewno wsiądzie do tego samolotu.

W przerwach pomiędzy kolejnymi pacjentami Reece zauważył, że z zazdrością myśli o bliskim związku łączącym Aleksę i Carol. On, odkąd pamiętał, był sam i nawet serdeczność, jaką okazywał mu John, nie była w stanie wypełnić tej luki.

Może kiedyś będzie miał rodzinę, ale chyba niezbyt fortunnie się do tego zabierał. Gdyby Natalie była inna, na pewno już by mieli dzieci. Ale wtedy, pomyślał trzeźwo, nie spotkałby Aleksy. Wczorajszego wieczoru był gotów ulec swym uczuciom, ale na szczęście nie zrobił z siebie głupca. W odpowiednim momencie zobaczył ją w ramionach tego Durkina. Może rzeczywiście ich związek jest najlepszym wyjściem z tej sytuacji?

Kiedy wpadł dzisiaj do Craith House i zobaczył ją przy kuchni, poczuł ogromną ulgę. Ale musiał przyznać jej rację:

to, co się z nią dzieje, nie powinno go obchodzić, ani teraz, ani w przyszłości. Już niedługo go tu nie będzie, więc dobrze, że znalazła kogoś, kto ją pocieszy.

Nie bez powodu pomyślał o Natalie. Była zapisana na poranną wizytę, a kiedy wreszcie pojawiła się w poczekalni, po raz kolejny demonstrując złe maniere, nie umiał powstrzymać się, by nie porównać jej z Aleksą.

Aleksa była zupełnie inna - wesoła, zrównoważona, pełna serdecznego ciepła. Umiała uspokoić i pocieszyć przychodzące do przychodni dzieci, dla dorosłych też zawsze znajdowała uśmiech. Wszystkimi zajmowała się z troską i oddaniem.

Zastanawiał się, czy Natalie kiedykolwiek zrobiła coś dla innych. Miał nadzieję, że przynajmniej tym razem okaże choć trochę pokory. Zadzwoił do recepcji z informacją, że może ją przyjąć. Rozmawiał wcześniej z onkologiem ze szpitala, w którym przechodziła kurację, i dowiedział się, że nowotwór się zmniejszyła i że jest duża szansa na wyzdrowienie.

Zdziwił się, kiedy wybuchnęła płaczem, słysząc dobrą wiadomość.

- Dzięki Bogu - szepnęła, po czym uśmiechnęła się ze skrucą. - Ale wcale na to nie zasługuję, prawda, Reece?

Podszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Każdy zasługuje na szansę, Natalie - rzekł poważnie - ale nie każdemu jest ona dana. To jeszcze nie koniec leczenia, ale wszystko jest na dobrej drodze, więc się ciesz.

- A co z nami? - spytała.

- Przecież znasz odpowiedź. Niedługo wyjeżdżam. Uśmiechnęła się.

- A zatem wszystkiego najlepszego, bez względu na to, gdzie będziesz - powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stała przed otwartą szafą, zastanawiając się, w co się ubrać na pożegnanie Reece'a. Najchętniej włożyłaby coś czarnego, ale się powstrzymała. Wybrała turkusową jedwabną bluzkę, wąskie kremowe spodnie i sandały na wysokim obcasie. Z satysfakcją spojrzała na swoje odbicie w lustrze. W tym stroju przynajmniej wygląda na zadowoloną z życia.

Jeszcze nie widać, że jest w ciąży, ale wkrótce łatwo to będzie zauważyć. Wszyscy w przychodni na pewno się domyślą. Ale gdy Reece wyjedzie, nie będzie musiała niczego ukrywać.

- Przyjść po ciebie jutro wieczorem? - zapytał, kiedy w piątek kończyli pracę.

- Nie, dziękuję - odparta krótko. - Przyjadę sama.

- Jak chcesz.

Oczywiście, że tak chce, pomyślała ponuro. On też robił to, co chciał. Skoro nie ma innego wyjścia, pójdzie na to przyjęcie, z ciężkim sercem, ale z uśmiechem przyklejonym do ust.

Pojawiła się w teatrze ostatnia i dostrzegła, że Reece miał chyba o to trochę żalu. Szybkie spojrzenie na zegarek było aż nadto wymowne. Ona jednak była w buntowniczym nastroju. Przecież do dentysty przychodzi się też w ostatniej chwili. A to pożegnanie przypomina wyrwanie zęba - jest przykre, lecz konieczne.

Zaczęli zajmować swoje miejsca i okazało się, że Beryl ma siedzieć między nimi, co Aleksa przyjęła z dużą ulgą. Jednak z przerażeniem zobaczyła, że Beryl robi krok do tyłu i przepuszcza ją. Nie chciała robić zamieszania, więc bez słowa usiadła koło Reece'a.

Udał, że tego nie zauważył, i z uwagą studiował program. Aleksa pomyślała, że daje jej w ten sposób czas, by mogła się opanować. Potem w ogóle nie widziała, co się dzieje na

scenie. Czowała dotyk jego łokcia na oparciu fotela, zapach jego wody toaletowej, widziała delikatny meszek na dłoni luźno opartej na kolanie. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie wziąć go za rękę.

Kiedy podczas antraktu poszli do bufetu, Beryl spytała figlarnie:

- I co, dobrze zrobiłam?

- O co ci chodzi? - Aleksa udawała zdziwienie.

- Przecież pozwoliłam wam usiąść obok siebie - powiedziała ze śmiechem.

- On i tak jutro wyjeżdża, więc co za różnica.

- A taka, że może będziesz miała okazję powiedzieć mi to, o czym powinien wiedzieć.

Aleksa znieruchomiała.

- Co masz na myśli?

- Że jesteś w ciąży.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Domyśliłaś się?

- W końcu jestem pielęgniarzką - odparła Beryl z prostotą.

- Poza tym bez przerwy masz mdłości.

- Wcale nie bez przerwy. Ale nie mów nic Reece'owi, proszę! - Spojrzała błagalnie na przyjaciółkę. - Na pewno by się poczuwał do odpowiedzialności, a tego bym nie chciała.

- Oczywiście, że nie powiem. Ty to zrobisz.

Aleksa potrząsnęła głową, nie zdążyła jednak nic więcej powiedzieć, bo pojawił się przy nich Reece, niosąc zamówione napoje. Beryl wstała i podeszła do stojących niedaleko recepcjonistek, dając im w ten sposób kolejną okazję do rozmowy. Stali w milczeniu, trzymając kieliszki, ale żadne nie spieszyło się z nawiązaniem dialogu. Wreszcie Reece się odezwał:

- Wiem, co myślisz o moim wyjeździe, ale mimo to chciałbym cię prosić o krótką chwilę pożegnania jutro rano.

John odwozi mnie do Preston, a stamtąd mam pociąg na lotnisko w Manchesterze. Czy możesz przyjść o dziewiątej na nasze miejsce nad jeziorem?

Oślupiała. O co mu tym razem chodzi? Cokolwiek miał na myśli, była to dość okrutna gra. Wiedziała jednak, że nie znajdzie w sobie dość sił, by odmówić, że będzie się chwyciła każdej szansy, dopóki będzie jeszcze taka możliwość. Nie chciała jednak tak łatwo ulec.

- Nie wiem, zastanowię się. A swoją drogą to dość niehumanitarne, że mnie o to prosisz. Ale ty przecież nie liczysz się z nikim, prawda?

- Nie pouczaj mnie, proszę. Powiedz tylko, tak czy nie.

- Wolę powiedzieć: może. - Nie dodała już nic więcej na ten temat, bo podeszli do nich Rebeka z Bryanem.

Z drugiej części przedstawienia Aleksa również nie słyszała ani słowa. Cały czas biła się z myślami. Czy powinna spełnić prośbę Reece'a i narazić się na jeszcze większe cierpienie? A jeżeli go już nigdy nie zobaczy?

Oczywiście, że pójdzie na to spotkanie. Trudno jej było sobie nawet wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Reece nadal może zmienić decyzję. Ale ona nie chciała go do tego namawiać.

Podczas kolacji wszyscy pili dość dużo, więc byli w doskonałych humorach. Jedynie Reece i Aleksa nie tknęli wina. Ona nie tylko z powodu ciąży - nie chciała, by alkohol zamazał jej wspomnienie tego wieczoru.

Kiedy wszyscy otoczyli Reece'a przed wejściem do restauracji, wymieniając ostatnie pożegnania i przyrzekając pozostawać ze sobą w kontakcie, Aleksa dyskretnie odeszła do samochodu. Nie chciała mówić mu do widzenia na oczach tyłu świadków, a poza tym mieli się zobaczyć jutro nad jeziorem.

Była gotowa dziesięć przed dziewiątą. Nie myślała nawet o śniadaniu, była zbyt podniecona, by cokolwiek przełknąć. Mijając Craith House, zobaczyła przez kuchenne okno Carol. Pomachały do siebie na dzień dobry.

Nagle Carol zgięła się wpół, a na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Aleksa w jednej chwili znalazła się w kuchni. Usłyszała krzyk siostry:

- To chyba już!

- Zadzwoń po karetkę - powiedziała opanowanym głosem. - Gdzie jest Tom?

- Pojechał po zaopatrzenie - wyjaśniła Carol urywanym głosem. Aleksa pobiegła do telefonu.

Wróciła po paru minutach, lecz Carol nadal zwijała się z bólu. Aleksa chwyciła jeden z leżących w jadalni obrusów i rozłożyła go na podłodze.

- Połóż się, zobaczę, co się dzieje - poleciła. Kiedy Carol znów jęknęła z bólu, powiedziała:

- Oddychaj głęboko i za wszelką cenę staraj się nie przeć, zanim cię nie zbadam.

Carol ułożyła się na podłodze.

- Od czasu tamtego fałszywego alarmu miałam lekkie skurcze, ale teraz to coś potwornego.

- Chyba będzie szybki poród - oznajmiła Aleksa. - Głęboko oddychaj i nie przyj, dopóki ci nie powiem.

- Ale ja już nie mogę wytrzymać!

- Musisz jeszcze trochę, a potem przyj z całej siły.

- Spróbuję... - Carol zagryzła usta.

- Dobrze. Teraz przyj! - zawołała Aleksa, a po paru sekundach krzyknęła: - Widzę główkę! Przyj mocno, kochanie!

Po następnym skurczu dziecko wydostało się na świat i Aleksa wydała z siebie okrzyk radości:

- Masz córeczkę! Śliczną małą dziewczynkę! Przytul ją, a ja się zajmę resztą.

Przed domem rozległ się pisk opon i gdy Aleksa uważnie obserwowała pępowinę, do kuchni wbiegł sanitariusz z pielęgniarką.

- Niech pani przyniesie ciepłą wodę i jakiś miękki ręcznik - usłyszała i poczuła wielką ulgę. - Widzę, że to był szybki poród.

- Za szybki jak dla mnie. Ale za to jaki rezultat - powiedziała Carol, patrząc z czułością na córeczkę.

Pielęgniarka przewiązała i przecięła pępowinę, a potem uważnie obejrzała łożysko. Aleksa patrzyła na nią i myślała, że gdyby przyjechali parę chwil później, sama musiałaby sobie z tym poradzić, więc chyba niebiosa mają ją w swojej opiece.

- Zabierzemy panią i dziecko do szpitala, żeby upewnić się, że wszystko jest w porządku - zakomunikowała pielęgniarka. - Poród zapewne zaczął się dużo wcześniej, ale nie zdawała sobie pani z tego sprawy.

- Gdzie jest Tom? - Teraz Carol była bliska płaczu. - Muszę go zobaczyć.

- Zaraz przyjedzie - rzekła Aleksa łagodnie. - Zostawię mu wiadomość i będę z tobą cały czas, dopóki nie przyjdzie.

- Mój Boże, Alekso, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Kiedy nieprzytomny z radości Tom pojawił się w szpitalu,

Aleksa dyskretnie opuściła pokój. Dopiero teraz wróciła do rzeczywistości. Zamarła, gdy zobaczyła, że zegar wskazuje dziesięć po dziesiątej. Ponad godzinę temu miała się pożegnać z Reece'em! Pomyślała z rozpaczą, że musiał to zrozumieć tylko w jeden sposób: jej „może” oznaczało „nie”. Czowała instynktownie, że uznał to za ostateczną odpowiedź.

Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Od początku wszystko się sprzysięgło przeciwko niej! Mimo wszystko

pobiegła nad jezioro. Przywitał ją jedynie plusk wody opływającej kamienie i ciężkie, ołowiane niebo.

Tom i Aleksa zajrzeli wieczorem do szpitala, bo młoda mama miała tam jeszcze zostać przez parę dni.

- Damy jej na imię Amelia - oznajmiła Carol. - Na cześć babci Toma.

Aleksa patrzyła ze wzruszeniem, jak Tom trzyma na rękach swoją małą córeczkę.

- To rzeczywiście piękne imię - przytaknęła bliska łez. Wiedziała, że może na nich liczyć w każdej sytuacji, ale nie chciała im psuć radości dzisiejszego dnia swoimi kłopotami. Na szczęście byli zbyt zajęci sobą, żeby dostrzec rozpacz w jej oczach.

Mała Amelia miała już tydzień, a Carol z entuzjazmem oddawała się obowiązkom młodej mamy. Nie przeszkodziło jej to jednak zauważyć, że Aleksa bardzo posmutniała.

- Co się z tobą dzieje, siostrzyczko? - spytała któregoś ranka.

- Ona bardzo szybko rośnie - powiedziała Aleksa z roztargnieniem, patrząc, jak Carol karmi dziecko.

- Chodzi o Reece'a, prawda? - Carol nie ustępowała. - Bardzo za nim tęsknisz?

Aleksa skinęła głową.

- Bardzo. Ale jednocześnie cieszę się, że wyjechał.

- Nie rozumiem.

- Jest coś, o czym nie mogłam ci powiedzieć przed jego wyjazdem.

- Teraz jeszcze bardziej nie rozumiem.

- Jestem w ciąży, Carol. Będę miała dziecko Reece'a.

- Co takiego?! - zawołała Carol z niedowierzaniem. - I zostawił cię w takim stanie? Jak on mógł!

- On nic nie wie.

- Nie wierzę własnym uszom. Pozwoliłaś mu wyjechać, nie mu nie mówiąc?

- Nie miałam wyjścia. Gdyby wiedział, pewnie by został.

- Ale przecież właśnie tego chciałaś!

- Tak, ale nie do końca. Chciałabym, żeby został tylko dlatego, że nie może beze mnie żyć. Ale widocznie nie byłam dla niego tak ważna, skoro jest teraz gdzieś na Bliskim Wschodzie.

- To nie jest prawda. On cię kochał.

- Skąd wiesz? Może szukał tylko przygody?

- Reece? Wykluczone. To człowiek uczciwy i szlachetny. Nie możesz ukrywać przed nim, że nosisz jego dziecko!

- Myślisz, że nie chciałam mu o tym powiedzieć? - zawołała Aleksa z rozpaczą. - Bardzo bym chciała. Ale wiem, że wtedy by nie wyjechał. Właśnie dlatego, że jest taki uczciwy i szlachetny. A ja przez całe życie zastanawiałabym się, czy to był jedyny powód zmiany jego planów.

Uśmiechnęła się ze smutkiem, patrząc na małą główkę leżącą w zgięciu ramienia siostry.

- Przykro mi, że muszę cię martwić tą wiadomością, zwłaszcza teraz. Ale niedługo i tak byś się zorientowała.

- Chodź do mnie - powiedziała Carol łagodnie, a kiedy Aleksa usiadła przy niej, objęła ją ramieniem. - Przykro mi z powodu Reece'a. Ale czy to nie cudowne, że nasze maluchy będą się razem wychowywać?

- To prawda - przytaknęła Aleksa ze łzami w oczach. Ale czy cokolwiek może być cudowne bez Reece'a?

Przed Bożym Narodzeniem wszyscy w przychodni wiedzieli, że Aleksa jest w ciąży. Nie mogła już ukryć ataków nudności, była blada, a reszty się domyślili. Nikt nie zapytał, kto jest ojcem dziecka, ale gdy padło nazwisko Robbiego Durkina, Aleksa uznała, że musi stanowczo zaprzeczyć.

Nadal jednak nie wyjawiała całej tajemnicy. Przede wszystkim nie chciała, by doszło to do uszu Johna, który z pewnością utrzymywał z Reece'em kontakt. Wprawdzie stary doktor przeszedł właśnie operację i miał ważniejsze sprawy na głowie, ale wołała być ostrożna.

Tylko Beryl wiedziała o wszystkim i nieustannie powtarzała Aleksie, że nie ma prawa tego przed nim ukrywać.

Ta jednak potrząsała jedynie głową.

- Postanowiliśmy ochrzcić Amelię na porannym nabożeństwie w Wigilię - oznajmiła Carol, kiedy ubierali choinkę w holu pensjonatu. - Chcielibyśmy, żebyś była chrzestną matką.

- Z największą radością! Ale skąd ten pośpiech?

- Ojcem chrzestnym ma być najstarszy brat Toma, a on zaraz po Świątach wyjeżdża na kontrakt do Arabii Saudyjskiej.

Jej mała siostrzenica była urocza. Za każdym razem, gdy trzymała ją na rękach, Aleksa czuła przedsmak tego, co ją czeka za kilka miesięcy. Życie jej dziecka od początku nie będzie usłane różami, ale widocznie tak musi być.

Trudno jej było włączyć się w radosny nastrój świątecznych przygotowań. Starła się jednak, jak mogła, bo nie chciała psuć przyjemności Tomowi i Carol, dla których było to pierwsze w pełni rodzinne Boże Narodzenie.

- Muszę ci się do czegoś przyznać, Alekso - zakomunikowała Carol na dzień przed Wigilią.

- Co takiego przeskrobałaś?

- Poprosiłam agencję, która zatrudnia Reece'a, o przekazanie mu listu,

- Co zrobiłaś?

- On musi wiedzieć o dziecku - upierała się Carol. - A ponieważ ty nie umiałaś mu tego powiedzieć, ktoś musiał cię zastąpić.

Twarz Aleksy zbladła

- Jak mogłaś?

- Bo nie umiałam już patrzeć na twoją rozpacz. Poza tym chodzi także o niego i o dziecko. Jeżeli przez całą ciążę będziesz w takim stanie, zaszkodzisz sobie i maleństwu.

- I myślisz, że będę szczęśliwa, jeżeli Reece pojawi się tutaj gnany poczuciem winy? - zawołała ze złością.

- Nie chciałam cię zdenerwować, przykro mi - odrzekła Carol - ale musiałam to zrobić. On jest ci potrzebny.

- Kiedy wysłałaś ten list?

- Jak tylko się dowiedziałam.

Idąc do swojego mieszkania, Aleksa musiała przyznać rację Carol przynajmniej w jednym: Reece był jej potrzebny do życia tak samo jak powietrze.

Dzień, w którym miały się odbyć chrzciny Amelii, był jasny i pogodny, wszędzie panowała świąteczna atmosfera. Carol i Tom z dzieckiem oraz rodzice chrzestni zajęli miejsca w pierwszej ławce.

Nabożeństwo już się rozpoczęło, gdy Aleksa usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi i pomyślała, że to pewnie jakiś spóźniony gość. Jednak jej uwagę zaprzętało zupełnie co innego. Przede wszystkim skupiała uwagę na maleństwie, które trzymała na rękach, a poza tym obawiała się, że się może rozplakać, kiedy będzie wygłaszać swoją kwestię.

W kulminacyjnym momencie ceremonii rodzice wraz z matką chrzestną podeszli do ołtarza i kiedy Aleksa rozejrzała się po kościele, o mało nie upuściła Amelii. W ostatniej ławce siedział Reece. Ich spojrzenia spotkały się. Aleksa usłyszała jeszcze pytanie wikarego, lecz resztę uroczystości przeżyła jak w transie.

Carol zauważyła obecność Reece'a, kiedy wracali na swoje miejsca. Uśmiechnęła się. Była pewna, że przyjedzie.

Po skończonym nabożeństwie wszyscy zebrali się wokół dziecka. Aleksa podeszła wolno do samotnej postaci siedzącej w ostatnim rzędzie.

- Witaj, Alekso - powiedział cicho, kiedy znalazła się obok niego. - Pewnie się mnie nie spodziewałaś.

- Pewnie nie.

W jego uśmiechu było więcej smutku niż radości.

- Może wyjdziemy na chwilę?

Bez słowa odwróciła się i wyszła na zalany słońcem dziedziniec. Szybko udało jej się odzyskać głos.

- Nie musiałeś przyjeżdżać.

Na jego twarzy znów pojawił się ten sam smutny uśmiech.

- To nie brzmi jak ciepłe powitanie.

- Wiem, dlaczego tu jesteś, ale Carol nie powinna była tego robić.

Obserwował ją z niepokojem.

- Chyba nie cieszysz się, że mnie widzisz - rzekł niepewnie, jakby nie słysząc jej słów.

- Ależ bardzo się cieszę - rzuciła gwałtownie. - Ale nie podoba mi się powód, dla którego się tu znalazłeś.

- Widzę w tym pewną sprzeczność.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi.

Goście zaczęli opuszczać kościół, więc wziął ją za rękę i poprowadził w odległy koniec dziedzińca.

- Chyba nie bardzo się rozumiemy.

- Proszę, nie mów mi, że nie przyjechałeś tu z powodu listu od Carol. Wiem o tym doskonale. Jej list sprawił to, czego właśnie pragnęłam uniknąć. Nie chciałem, żebyś wracał z powodu dziecka.

Patrzyła na zdumienie malujące się na jego twarzy.

- Dziecka? - powtórzył jak echo. - Jesteś w ciąży?

- Tak, i właśnie dlatego wróciłeś, prawda? Bo Carol o wszystkim ci napisała.

Pokręcił przecząco głową, nadal nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia.

- Nie, wcale nie dlatego. Nie dostałem od twojej siostry żadnego listu. Kiedy go wysłała?

- Tydzień temu - odparta Aleksa. Teraz ona była zaskoczona.

- Tam, skąd przyjechałem, poczta nie dociera tak szybko. Alekso, przyjechałem tu z jednego powodu: nie mogę bez ciebie żyć. Gdy tylko samolot wylądował, zrozumiałem, że popełniłem straszny błąd, nawet jeżeli nie chciałaś przyjść, żeby się ze mną pożegnać.

Usiadła na stojącej obok ławce.

- Nie mogłam przyjść nad jezioro, Reece. Carol zaczęła rodzić i nie mogłam jej zostawić. Po wszystkim pobiegłam nad jezioro, ale ciebie już nie było.

- Więc to dlatego? Chciałem pójść i sprawdzić, co się stało, ale zrezygnowałem, bo byłem przekonany, że nie chcesz mnie widzieć.

Wstała, kiedy Reece wyciągnął do niej rękę. Zanim ich usta się spotkały, Aleksa zobaczyła coś, czego bardzo pragnęła. Jego oczy wyrażały głęboką miłość, przed którą tak długo się bronił. To miłość kazała mu do niej wrócić.

- A co z twoją pracą? - zapytała. - Nie zostawiłeś chyba wszystkiego na pastwę losu?

Uśmiechnął się, ale tym razem z prawdziwym zadowoleniem.

- Przecież mnie znasz. Czekałem, aż przyślą kogoś na moje miejsce. - Spoważniał nagle. - Chyba już wypełniłem swoje zobowiązania wobec ludzkości. Ale może kiedyś, gdy to małe - położył delikatnie rękę na jej brzuchu - albo jakieś następne dorosną, pojedziemy tam razem? Co ty na to, Alekso?

Jej orzechowe oczy znów błyszczały radością.

- Byłam na to gotowa od samego początku. Gdzie będziesz ty, tam pójdę i ja.

Przyjęcie z okazji urodzin Amelii dobiegało końca. Gwiazda wieczoru spała smacznie w kołysce, zupełnie nieświadoma tego, że był to jej szczególny dzień.

Tom i Carol sprząтали ze stołu, a Aleksa szła w stronę jeziora. Jego wody iskrzyły się w świetle mroźnej nocy.

Reece został gorąco powitany przez Toma i Carol oraz przez przyjaciół z przychodni. Wiadomo było, że do czasu, gdy znajdzie pracę, będzie mieszkał z Aleksą.

Wyszedł z przyjęcia nieco wcześniej, mówiąc:

- Czekam na ciebie za dziesięć minut na naszym miejscu nad jeziorem, dobrze?

Skinęła głową, w jej oczach lśniło nieopisane szczęście. To miejsce miało dla nich szczególny urok, nawet w chłodną, grudniową noc.

Gdy usłyszał jej kroki na kamieniach, odwrócił wzrok od jeziora i wyciągnął ramiona w stronę kobiety, którą wreszcie odważył się pokochać. Schroniła się w nich jak w bezpiecznej przystani.